

MAGAZYN *razem z dodatkami*

- Młodzi dorośli mieszkają u mamy, bo tak wygodniej, nie stać ich, są sami
 - Bad Boy z Torunia rozrabia
 - Lepiej napisz testament
 - Janikowo staje na nogi
 - Bas śpiewa bez planu B
- PLUS** TELEMAGAZYN z programem TV i zapowiedziami najciekawszych programów w tygodniu



NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

Piątek
7.11.2025

Nr 259 (16852)
Rok LVIII

www.nowosci.com.pl
Cena 6,50 zł (w tym 8% VAT)



Boże Narodzenie
opanowało już sklepy
w Toruniu. Czy nie
za wcześnie?
str. 7

Pobita, dwuletnia
Wiktoria nadal jest
w szpitalu
str. 3

Nr ISSN 0137-9259

Nr indeksu 350370



Nerwy w korku na placu NOT

Przejazd przez to skrzyżowanie jest
wyzwaniem nawet dla cierpliwych **str. 9**

FOT. DANIEL LUDWIŃSKI

REKLAMA

0011409011

18+

BIG ZDRAP
WYGRAJ 1 000 000 zł

Koralowa
WYGRAJ 200 000 zł

CAŁY NARÓD
DRAPIE ZDRAPKI

SZCZESLIWA LICZBA
13
WYGRAJ 234 000 zł

KULE NOWA
WYGRAJ 214 000 zł

Zdrapki

LOTTO
Gdy grasz,
wszystko gra!

PODARUJ RADOŚĆ
WYGRYWANIA

DRAPIJ NAWET
1 000 000 ZŁ

TYDZIEŃ Z „EXPRESSEM”

SOBOTA ● Magdalena Popławska żyje na swoich zasadach	PONIEDZIAŁEK ● Sportowe wydarzenia, wyniki i tabele z weekendu	WTOREK ● Strefa biznesu - analizy i informacje gospodarcze	ŚRODA ● Chrypka i kaszel? Raka płuc można łatwo zignorować!	CZWARTEK ● Przedwojenne żydowskie gangi w akcji	PIĄTEK ● Biła, bo nie chciało spać. Dramaty młodych matek i ich dzieci
--	--	--	---	---	--

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 56 451 91 04, bok.prenumerata@polskapress.pl, prenumerata.nowosci.pl

Radosław
Patroniak
publicystaCZASY KASY,
OŚWIADCZEŃ
I NIEPRYZWOITOŚCI

Zyjemy w czasach pogoni za pieniędzmi, informacją i złudzeniami, a także w czasach oświadczeń, wyjaśnień i komunikatów. Przypomniako mi się o tym ostatnio z dwóch powodów.

Po pierwsze bank Santander swoją wpadkę z bankomatami w Kujawsko-Pomorskiem i w Poznaniu chciał zamieść pod dywan. Czekał z oświadczeniem dwie doby. Ostatecznie oświadczenie wydał i przeprosił klientów, ale nie wyjaśnił, jak to się stało, że przez parę dni ponad 150 osób w Polsce musiało żyć w niepewności, czy stracił swoje oszczędności.

W oświadczeniu było wszystko, tylko nie to, co bank zrobi w przyszłości, żeby wypłaty z bankomatu nie były okazją do współpracy ze złodziejami. Ktoś wspomniako też, że oszukani klienci to bardzo niewielki odsetek całości, więc nie ma się czym przejmować. Tylko, że za droższe usługi bankowe zapłacą wszyscy klienci, a nie ci, którzy wyprowadzili bank w pole...

Po drugie - oświadczenie wydał też arbiter piłkarski Paweł Raczkowski po tym, jak przerwał mecz, w którym kibice Jagiellonii wywiesili transparent „Frankowski mecz obstawiłeś, je... menelu Jagiellonię przekręciłeś”, nawiązujący do kardynalnego błędu jego kolegi z meczu w Zabrzu. On sam też nie był bezbłędny w Białymstoku, ale w oświadczeniu podkreślił, że nie zgadza się na mowę nienawiści, hejt i inne formy obrażania.

Zyskał uznanie i aprobatę środowiska, bo trudno, żeby było inaczej. W oświadczeniu nie znajdziemy jednak informacji, że średnio sędzia w polskiej ekstraklasie zarabia między 25 a 30 tys. zł brutto miesięcznie. Nie twierdzę, że to zobowiązuje go do nieomylności, bo nawet przy pensji 1 mln zł mógłby robić błędy. Twierdzę natomiast, że żyjemy w czasach braku przyzwoitości i wykonywania zawodu nie z pasji, tylko z chęci zysku... ©©

POGODA

Piątek

13°C
3°C

Wiatr
płd.-wsch., 18 km/h
Ciśnienie
1016 hPa
Biomet
korzystny

Sobota

13°C
2°C

Niedziela

11°C
2°C

Imieniny obchodzą dziś: Antoni, Melchior i Ernest

MINAŁ TYDZIEŃ

Życie pod progiem i jubel w Ohio

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl**Tydzień mija, jak Lewica znak dała. Znak, że w Toruniu żyje.**

Ten znak życia Lewica w wigilię wydarzenia, przez niektórych Świętem Zmarłych zwanym, dała. Przypadek? Nie sądzę.

W każdym razie najpierw poseł Kowal z Włocławka do Torunia zjechał. O projekcie ustawy „o statusie osoby najbliższej i umowie o wspólnym pożyciu” opowiadał. Dzień później Lewica wszystko co najlepsze ma, na odcinek autopromocji w Toruniu rzuciła. Dwa lata jej udziału w obecnej koalicji rządowej europosłanka Scheuring-Wielgus, wspomniany poseł Kowal, wicewojewoda Hemmerling oraz będący na występie gościnnym wiceminister Lewandowski od rozwoju i technologii podsumowali. Na taki to chór Lewica postawiła.

Ostatni z wymienionych panów to człowiek z Chełmży się wywodzący. Absolwent toruńskiej „czwórki”. Czyli tego liceum z Warszawskiej. Potem życiowo w Poznaniu zakotwiczył. Od lat radnym tam jest. Wiceprezydentem był. Chyba więc uznać można, że szlak europosłance Scheuring-Wielgus przebiegał. Też przecież „czwórka” kończyła. A nie tak dawno politycznie do Poznania i okolicy się z Torunia ewakuowała.

Wiceminister Lewandowski podczas wizyty w Toruniu także Ohio odwiedził. Nie, nie



FOT. GRZEGORZ OLKOWSKI

Panie z Cheerleaders Toruń znów o piękną oprawę meczu koszykarskich Twardych Pierników zadbały

- do USA się nie bilokował. Z Hondurasem też niczego nie pomylił. Po prostu w towarzystwie prezydenta Gulewskiego na osiedle „Pod Dębówą Górą” się udał. Czyli tę mocno przez lata oryginalną część Torunia, na różne sposoby nazywaną. Tam w końcu normalne osiedle, przez samorząd miasta zbudowane, powstaje. A że wiceminister Lewandowski mieszkalnictwem się zajmuje, to prezydent Gulewski koalicjantowi swego politycznego szefa, czyli premiera Tuska, pierwsze oddane do użytku w Ohio bloki zaprezentował.

Na takie to sposoby Lewica swój polityczny teren oznacza. I spod progu, pod którym w sondażach ostatnio ląduje,

wyjsć próbuje. Bo jak sytuacja się nie zmieni, to premierowi Tuskowi ulec będzie musiała. Jak niedawno te dwie przystaweczki. Coraz więcej politycznych znawców wizję ma, że i Lewica przez premiera Tuska i KO połączona zostanie. Wtedy i jej ludzie na wspólnej liście w najbliższych wyborach do Sejmu się znajdą. Ponoć taka szeroka koalicja większą szansę na pokonanie PiS-u ma. Przy najmniej na dziś.

Na wspomnianym szoł w Ohio ludzie Lewicy obok tych z KO byli. Za to tych z PiS-u zabrakło. Ci ponoć rozżaleni na prezydenta Gulewskiego są. Bo ten radnego Jakubaszka i jego kompanionów na jakieś kolwiek jubel nie zaprasza.

I wspominają, że za prezydenta Zaleskiego inaczej było. Ten wszystkich - bez względu na opcje - zapraszał. Taka nostalgia w PiS-ie zapanowała. Niekoniecznie listopadowa.

No, ale prezydent Zaleski jedyny w swoim rodzaju był. Przecież - przypomnieć absolutnie nie zaszkodzi - i u ojca Rydzyka gościł, i orkiestrowego wodzireja Owsiaka wspierał. Opozycji więc w Radzie Miasta nie miał. I sojusz, i z PiS-em, i z PO/KO, żadnym problemem dla niego nie był.

A za rządów prezydenta Gulewskiego PiS ewidentnie do opozycji się zapisał. Poza tym sytuacja na szczytach władzy w Polsce swoje konsekwencje ma. Cóż z tego, że prezydent Gulewski przedsięwzięcia odpala, na które pieniądze jeszcze ludzie PiS-u - w czasach rządów tej partii - załatwili. Pocięć się mogą, że prezes Kaczyński na jublach z udziałem premiera Tuska też nie bywa.

Choć z drugiej strony ludzie z toruńskiego PiS-u jednak rozżaleni czuć się mogą. Bo marszałek Całbecki za każdym razem, gdy wstępie gdzieś w regionie przecina, w towarzystwie człowieka z tej partii to czyni. A przecież tak jak prezydent Gulewski do KO należy. I zapomnieć nie wolno, że w sejmiku województwa PiS od lat w opozycji koczuje. No, ale nie od dziś o bliskości światopoglądowej marszałka Całbeckiego i ludzi PiS-u wiadomo. Za to prezydent Gulewski chyba pokazywać lubi, że lata świetlne od nich go dzielą. ©©

W SOBOTĘ Z „NOWOŚCIAMI”



FOT. ADRIAN WYKROTA

Marek Kondrat zakochał się bez pamięci. To miało być jedno z wielu zawodowych spotkań. On - doświadczony aktor, ona - początkująca dziennikarka. Jednak ta rozmowa zmieniła ich życie na zawsze. Marka Kon-

drata i Antoninę Turnau dzielą niemal cztery dekady. Marek Kondrat pochodzi z rodziny z tradycjami aktorskimi - jego ojciec, Tadeusz Kondrat, był również aktorem. Debiutował w filmie w wieku 11 lat, grając Wawrzka w „Historii żółtej ciżemki” Sylwestra Chęcińskiego.

Ponadto:

- Czym jest andropauza i jak poradzić sobie z jej skutkami.
- Drapowane sukienki - styl, który pokochają dojrzałe kobiety.
- Coraz więcej osób robi zakupy w internecie. Na co zwrócić uwagę?



FOT. KAROLINA MISZAL

Basil Kerski, syn Polki i Irakijczyka, urodzony w Gdańsku, mieszkał w Gdańsku, Bagdadzie i Berlinie. Menedżer kultury, redaktor, politolog

”

O kryzysie mediów, lekcjach Jerzego Giedroycia, roli Pawła Adamowicza i o tym, dlaczego Europejskie Centrum Solidarności to coś więcej niż tylko muzeum

Puls, 22

Pobita Wiktoria nadal w szpitalu

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

- Nie myślałam, że te uderzenia mogą spowodować aż takie obrażenia - tłumaczyła się 24-letnia Agnieszka W. z Torunia zanim trafiła do aresztu. Odpowie za znęcanie się nad 2-letnią córeczką.

Dramat niespełna dwuletniej Wiktorii rozgrywał się tam, gdzie powinna czuć się najbezpieczniej - otoczona miłością i troską - czyli w rodzinnym domu, pod opieką matki. A konkretnie - w jednym z mieszkań na osiedlu na Jakubskim Przedmieściu. Tu cierpiała za zamkniętymi drzwiami.

To tutaj 24-letnia Agnieszka W. wychowywała córeczkę, a jednocześnie pracowała. Wtedy do Wiktorii przychodziła opiekunka. To ona 19 października stanęła na wysokości zadania.

- Widząc obrażenia u dziecka, wymusiła na matce udanie się z nim do szpitala na Skarpie, szantażując wręcz, że jeśli tego nie uczyni, to wezwie policję. Dzięki temu dziewczynka otrzymała pomoc medyczną. Potem lecznica zawiadomiła o podejrzeniu pobicia i znęca-

nia się nad dziewczynką organy ścigania - mówi prokurator Joanna Becińska.

Od 19 października dziewczynka nieprzerwanie pozostaje w szpitalu dziecięcym na Skarpie. Zajmują się nią tutaj „oddziałowe ciocie”, czyli pielęgniarki. Znają historię Wiktorii i też są nią poruszone.

- W szpitalu dziewczynka pozostaje już nie tyle z uwagi na stan zdrowia, co - najprościej rzecz ujmując: po to, by nie trafiła do domu dziecka. W pilnym trybie szukana jest dla niej rodzina zastępcza - wyjaśnia prokurator.

Urodziny z promilami i „marychą”

Według ustaleń policjantów z komisariatu Toruń Rubinkowo oraz prowadzącej już śledztwo w sprawie znęcania się Prokuratury Rejonowej Toruń Wschód, Wiktoria najbardziej fizycznie ucierpiała 18 października. Wtedy jej matka świętowała swoje urodziny. Była to domowa impreza ze znajomymi, alkoholem i marihuaną. Dziecko do niej nie pasowało. Ba, wręcz przeszkadzało, bo nie chciało spać w tym rejewachu...

- Poirytowana sytuacją matka kilkukrotnie udawała się



Dwuletnia Wiktoria nadal pozostaje w szpitalu dziecięcym na Skarpie w Toruniu

do pokoju, gdzie dziecko spało chcąc je „uciszyć”. Agnieszka W. uderzała dziecko w pośladki, po twarzy, głowie, uciśkała rączki, zasłaniała twarz - podaje prokurator Izabela Oliver, rzeczniczka Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

Impreza trwała do późnych godzin nocnych. Następnego

dnia interwencję podjęła opiekunka, o czym wspomnieliśmy wyżej. Sama Agnieszka W. natomiast w prokuraturze usłyszała zarzuty znęcania się nad własnym dzieckiem i została tymczasowo aresztowana na trzy miesiące.

- Matka przyznała się do popełnienia zarzucanego jej czy-

nu, ale jak wyjaśniała „nie spodziewała się, że te uderzenia mogły być tak mocne i spowodować tak rozległe obrażenia”. Grozi jej kara do 8 lat pozbawienia wolności - zaznacza rzeczniczka.

Śledczy natomiast, krok po kroku, dowiadują się więcej o cierpieniach Wiktorii. Koszmar dziecka trwa dłużej.

- Z zeznań świadków wynika, że wcześniej dziecko było poważnie zaniedbywane, co też jest formą znęcania - mówi naszej redakcji prokurator Becińska.

Co z ojcem i babcią?

Prokuratura od razu o sprawie poinformowała sąd rodzinny w Toruniu. Ten 27 października, w ramach tzw. zabezpieczenia miejsca pobytu dziecka, wydał decyzję o umieszczeniu go w pieczy zastępczej - w rodzinie wskazanej przez Miejski Ośrodek Pomocy Rodzinie w Toruniu.

MOPR na razie jeszcze nikogo nie wskazał. Trwają starania, by Wiktoria trafiła pod opiekę babci. Przeszła ona już wymagane badania psychologiczne i sąd czeka na opinię po nich. Równolegle trwają ustalenia na temat ojca Wikto-

rii. Nie wychowywał dziecka, ale dał mu swoje nazwisko i dobrowolnie płacił alimenty.

Jeśli okaże się jednak, że nikt z krewnych nie daje rękojmi prawidłowej opieki nad dziewczynką, to MOPR szukać będzie musiał dla niej niespokrewnionej rodziny zastępczej. A tych brakuje...

- Generalnie, wszystkie zaangażowane służby i instytucje - MOPR, sąd rodzinny, prokuratura, szpital - są tutaj w ciągłym kontakcie, „na telefonie”. Chodzi o to, by dziewczynka nie trafiła do domu dziecka. Liczy się czas i mamy tego świadomość. Na razie dwulatka zostaje w szpitalu - kończy prokurator Joanna Becińska.

Dodajmy, że w mieszkaniu Agnieszki W. nie było wcześniej interwencji policji w związku z podejrzeniem przemocy czy podobnych sytuacji. Nie było tam też założonej Niebieskiej Karty czy zainteresowania służb socjalnych - podstaw czy wskazań dotąd nie było.

Szeroko do tej sprawy, a także innych przypadków znęcania się nad dziećmi wrócimy w naszej gazecie, w wydaniu magazynowym 14 listopada.

©©

FOT. GRZEGOŻ OLSKOWSKI

AUTOREKLAMA

0011424654

NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

do kupienia
także
w sieci

Netto



KRÓTKO

PAMIĘCI ZYGMUNTA
MOCZYŃSKIEGO

10 listopada o godzinie 18 w Sali Mieszczańskiej Ratusza Staromiejskiego w Toruniu odbędzie się Wieczór Toruński poświęcony pamięci Zygmunta Moczyńskiego (1871-1940), wybitnego kompozytora związanego z Toruniem, pedagoga, organisty, dyrygenta i działacza patriotycznego, który zapisał się w historii nie tylko dorobkiem muzycznym, ale także swoją ofiarą złożoną w walce o wolność. Był on zaangażowany w ruch oporu w czasie II wojny światowej, został zamordowany w 1940 roku w Palmirach.

Magdalena Cynk-Mikołajewska przybliży sylwetkę Zygmunta Moczyńskiego jako kompozytora, pedagoga i organizatora życia muzycznego Pomorza. Ewa Gawrońska omówi jego konspiracyjną działalność oraz jej tragiczne konsekwencje. Część muzyczną wieczoru wypełnią wykonania wybranych kompozycji kompozytora oraz pieśni patriotycznych w interpretacji Łukasza Hajduczeni (śpiew) przy akompaniamencie Roberta Matusiaka (fortepian). Wstęp jest wolny. N

Święto kina. Za tydzień rozpoczyna się 33. Festiwal EnergaCAMERIMAGE

Justyna Wojciechowska-Narloch
justyna.wojciechowska-narloch@polskapress.pl

Przez tydzień Toruń będzie stolicą światowego kina. 15 listopada rozpoczyna się 33 odsłona EnergaCAMERIMAGE. Gwiazdami festiwalu będą Cate Blanchett oraz Joel Edgerton.

Festiwal EnergaCAMERIMAGE to największe i najbardziej prestiżowe wydarzenie poświęcone sztuce autorów zdjęć filmowych na świecie. Przyciąga nie tylko absolutnych mistrzów sztuki operatorskiej z wielu krajów, ale także tysiące studentów, którzy marzą o karierze w filmie. W tym roku odbędzie się w dniach 15-22 listopada.

Imprezę na toruńskich Jordankach otworzy film „Anemone”, poruszająca opowieść o braciach, którzy próbują uporać się z tragiczną przeszłością. Po projekcji odbędzie się spotkanie z twórcami filmu - Benem Fordermanem, autorem zdjęć i Ronanem Day-Lewisem, reżyserem.

Kolejne dni festiwalu obfitować będą w następne seanse, premiery, prelekcje, warsztaty i spotkania. W mieście, jak co roku pojawi się wielu niezwykłych i cenionych w branży twórców. Widzowie obejrzą ponad 200 filmów, będą rozmawiać z ich twórcami.

Tegoroczny festiwal będzie miał wyjątkowy, emocjonalny wymiar, gdyż składa hołd Davidowi Lynchowi, wieloletniemu przyjacielowi EnergaCAMERIMAGE. Pokazy, rozmowy i wydarzenia poświęcone jego dziedzictwu uhonorują wpływ artysty na sztukę operatorską, a retrospektywy i projekty archiwalne pogłębiają refleksję nad pozostawioną przez niego spuścizną - zapowiadają organizatorzy.

Do Torunia ponownie przyjedzie Cate Blanchett, zdobywczyni dwóch Oscarów, niekwestionowana gwiazda światowego kina. W tym roku weźmie udział w gali zamknięcia festiwalu, w trakcie której odbierze nagrodę dla ikony - Icon Award.

Inną niekwestionowaną gwiazdą tegorocznego festi-



Tak prezentuje się plakat tegorocznej edycji EnergaCAMERIMAGE w Toruniu

walu będzie też Joel Edgerton, który w Toruniu odbierze Nagrodę dla Aktora. Międzynarodowa publiczność usłyszała o nim po raz pierwszy w prequelach „Gwiezdznych wojen” George’a Lucasa. Światową

sławę zyskał rolami w „Wojownik”, „Wielkim Gatsbym” czy „Królu”.

EnergaCAMERIMAGE to wyjątkowy festiwal. Najważniejsze jego elementy to konkursy - między innymi główny, filmów

polskich, etiud studenckich, wideoklipów, debiutów czy seriali telewizyjnych. Tu warto dodać, że w Konkursie Głównym o Złotą, Srebrną i Brązową Żabę rywalizować będą m.in. „Franz Kafka” Agnieszki Holland, „Hammed” w reżyserii Chloe Zhao oraz „Late Shift”, który zrobiła Petra Biondina Volpe.

Tym, co przyciąga do Torunia, są także warsztaty i panele dyskusyjne prowadzone przez uznanych operatorów, reżyserów i producentów. W tym roku festiwalowi towarzyszy też wystawa Billa Viola, jednego z najbardziej znanych artystów video-artu na świecie. Od lipca można ją oglądać w Centrum Sztuki Współczesnej oraz w siedzibie Fundacji Tumult.

Międzynarodowy Festiwal Filmowy EnergaCAMERIMAGE zakończy się w sobotę, 22 listopada, specjalnym pokazem filmu „Song Sung Blue”. To muzyczny dramat w reżyserii Craiga Brewera ze zdjęciami Amy Vincent, który stanie się wyjątkowym zwieńczeniem tegorocznej edycji festiwalu. ©

Warto skorzystać z atrakcji Festiwalu Gęsiny w Przysieku

Marek Nienartowicz
marek.nienartowicz@polskapress.pl

Tradycyjnie na dwa dni - 10 i 11 listopada - został zaplanowany Festiwal Gęsiny. To wielkie kulinarne święto województwa kujawsko-pomorskiego.

Festiwal Gęsiny to od lat stały element obchodów Narodowego Święta Niepodległości w województwie kujawsko-pomorskim. Organizuje go Urząd Marszałkowski, pod hasłem „Kujawsko-pomorska gęsiną na św. Marcina”. To wielkie święto smaków i tradycji, jedno z największych w Polsce wydarzeń poświęconych promocji kulinarnej. Kujawsko-Pomorski Festiwal Gęsiny odbywa się w dwa dni - 10 i 11 listopada, czyli we wspomniane święto i w jego przeddzień.

Wiele atrakcji na 10 i 11 listopada

W tym roku festiwal, jak w poprzednich latach, zorganizowany zostanie w Przysieku obok Torunia, na placu przy Ośrodku Doradztwa Rolniczego. W oba dni, czyli poniedziałek, 10 listopada i wtorek, 11 listopada, rozpocznie się o godzinie 10 i zakończy o 20.

Teren Ośrodka Doradztwa Rolniczego zamieni się w tętniący życiem jarmark pełen aromatów, tradycji i dobrej atmosfery - zapowiadają organizatorzy Kujawsko-Pomorskiego Festiwalu Gęsiny.

W Przysieku stworzona zostanie Gęsinowa Aleja Handlowa. Na odwiedzających czekać w niej będzie ponad stu wystawców z całej Polski. W ich ofercie znajdą się:

● świeże tuszki i potrawy z gęsiny,

● regionalne produkty spożywcze - różnorodne przysmaki,

● ekologiczne przetwory i rekodzieło artystyczne w wyjątkowej oprawie.

Nie zabraknie także muzyki na żywo, konkursów z atrakcyjnymi nagrodami, atrakcji dla dzieci oraz rodzinnej strefy relaksu.

Pokazy i degustacje w Przysieku

Stalym punktem Kujawsko-Pomorskiego Festiwalu Gęsiny są prezentacje kulinarne połączone z degustacjami potraw. W tym roku na pokazy autorskich dań zapraszają Marieta Marecka, Piotr Lenart, Michel Moran i Sebastian Olma. Oto program prezentacji - poniedziałek, 10 listopada: godziny 11 i 12.30 - Piotr Lenart, godziny 14 i 15.30 - Marieta Marecka.

We wtorek, 11 listopada program wygląda następująco: godziny 11 i 12.30 - Sebastian Olma, godziny 14 i 15.30 - Michel Moran.

Bezpłatne wejściówki na poszczególne pokazy będą do odebrania w namiocie promocyjnym Urzędu Marszałkowskiego Województwa Kujawsko-Pomorskiego - w dniu danej prezentacji.

Darmowy autobus z i do Torunia!

Tradycyjnie na Kujawsko-Pomorski Festiwal Gęsiny w Przysieku można dojechać darmowymi autobusami. Warto skorzystać z tej oferty! Zaplanowano też oczywiście kursy powrotne. Oto godziny odjazdów: z Torunia (przystanek początkowy na placu św. Katarzyny (przy CKU), pośredni



Podczas Kujawsko-Pomorskiego Festiwalu Gęsiny 2025 w Przysieku - pokazy kulinarne - połączone z degustacjami - dadzą (od lewej): Piotr Lenart, Marieta Marecka, Sebastian Olma i Michel Moran

przy ulicy Kraszewskiego): od godziny 10 do 18.30 co pół godziny; z Przysieka do Torunia (do placu św. Katarzyny,

przystanek pośredni przy ulicy Kraszewskiego): od 11 do 19.30 co pół godziny. ©

REKLAMA

0011427183

Sprawdź co się dzieje w regionie!
Odwiedź stronę www.kujawsko-pomorskie.pl
oraz profile społecznościowe województwa

#LubieTuByc

Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego



Urząd Marszałkowski
Województwa
Kujawsko-Pomorskiego
w Toruniu



ENERGIA JUTRA ZACZYNA SIĘ DZIŚ

**Bezpieczeństwo zapewnimy
poprzez własne źródła i gaz LNG
dostarczany naszymi gazowcami.
Energia elektryczna powstanie
w budowanych przez nas
elektrowniach gazowych.**

Sprawa kociej straży umorzona

Małgorzata Oberlan
malgorzata.oberlan@polskapress.pl

Sąd w Toruniu zakończył sprawę Joanny W. i jej fundacji „Toruńska kocia straż”. Tak jak chciała prokuratura, wydał decyzję o umorzeniu sprawy z uwagi na niepoczytalność kobiety.

Chodzi o głośną sprawę „Toruńskiej kociej straży”, w której siedzibie w marcu 2024 roku odkryto zwłoki 36 kotów i jednego psa oraz zaniedbane żywe zwierzęta. Fundację prowadziła Joanna W.

Decyzja sądu: umorzenie sprawy

Sąd uznał, że do znęcania nad zwierzętami bezsprzecznie doszło, ale wobec niepoczytalności podejrzanej nie można skazać jej za przestępstwo, a należy umorzyć postępowanie. Jednocześnie sąd zastosował wobec Joanny W. środki zabezpieczające.

Pierwszy to obowiązek poddania się terapii. Drugim jest zakaz zajmowania stanowisk w zarządach fundacji, stowarzyszeń oraz innych podmiotów zajmu-



W marcu 2024 roku w siedzibie fundacji interweniowała policja

jących się opieką nad zwierzętami lub ich hodowlą. Trzecie zabezpieczenie to zakaz prowadzenia działalności gospodarczej związanej z opieką nad zwierzętami lub ich hodowlą. O tym finale jako pierwsze poinformowało opinię publiczną Toruńskie Towarzystwo Ochrony Praw Zwierząt.

- W tej sytuacji nie mieliśmy możliwości działania jako

oskarżyciel posiłkowy, ale brałmy udział w posiedzeniach, siedząc na publiczności jako pokrzywdzony. Postępowanie to z mocy ustawy jest niejawnie, stąd nie mogliśmy informować o przebiegu postępowania - zaznaczył Piotr Korpala, prezes TTOPZ. Jednocześnie dziękując za ogrom pracy włożonej w tę sprawę adwokat Anicie Engler.

Martwe zwierzęta w lodówkach

O takie umorzenie sprawy z uwagi na niepoczytalność wniosowała do sądu Prokuratura Rejonowa Toruń Centrum Zachód, która prowadziła śledztwo w tej sprawie. Dotyczyło ono sytuacji z marca 2024 roku, w siedzibie fundacji „Toruńska kocia straż” przy ulicy Gagarina.

Przypomnijmy, że po zgłoszeniu Toruńskiego Towarzystwa Ochrony Praw Zwierząt i wniosku Urzędu Miasta Torunia, weszła do niej policja. Konieczne było wyważenie drzwi, gdyż prowadząca fundację Joanna W. nie chciała ich otworzyć.

Ze względu na jej stan wezwano na miejsce karetkę pogotowia ratunkowego. Joanna W. została wówczas przewieziona do szpitala.

- W pomieszczeniach fundacji znajdowało się 12 kotów oraz 9 psów, a w jednym z pomieszczeń została znaleziona klatka z martwym kotem w środku. Żywe zwierzęta zostały przewiezione do Schroniska dla Zwierząt w Toruniu. Ponadto, w kartonach oraz lodówce ujawniono owinięte w foliowe worki martwe zwierzęta, jak się później okazało, 36 kotów oraz psa - tak sytuację w siedzibie fundacji, po trwającym kilka miesięcy postępowaniu prokuratorskim opisywał prokurator Andrzej Kukawski, ówczesny rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Toruniu.

- W lokalu zajmowanym przez fundację „Toruńska ko-

cia straż” panował skrajny nieporządek; odczuwalny był fetor odchodów zwierzęcych oraz woń rozkładających się zwłok zwierzęcych, zaś zwierzęta, znajdowały się w stanie zaniedbania, brudu i w większości przypadków były wychudzone - relacjonował Andrzej Kukawski.

Śledczy sprawdzali, czy w siedzibie fundacji nie doszło do znęcania się nad zwierzętami. Za takie uznaje się utrzymywanie zwierząt w niewłaściwych warunkach bytowania, w tym utrzymywanie ich w stanie rażącego zaniedbania lub niechlujstwa, bądź w pomieszczeniach albo klatkach uniemożliwiających im zachowanie naturalnej pozycji.

W ramach tego postępowania Joannę W. poddano jednemu badaniu sądowo-psychiatrycznemu. Biegli stwierdzili, że „w chwili czynu miała ona zniesioną zdolność rozpoznania jego znaczenia i pokierowania swoim postępowaniem”. W efekcie prokurator stwierdził, że nie popełniła przestępstwa - tego po prostu popełnić nie może ktoś niepoczytalny. ©©

REKLAMA

0011427455



SOLANKI
Uzdrowisko Inowrocław

Czas na zdrowie

Zimowa oferta jubileuszowa



150 LAT
UZDROWISKA
INOWROCŁAW
1875-2025



Zakwaterowanie



Śniadania i kolacje w bufecie szwedzkim, obiady serwowane do stolika



Konsultacja lekarska



4 zabiegi dziennie (oprócz niedziel i dni świątecznych)



90 min. dziennie w Strefie Relaksu (sauna, jacuzzi, grota solna, siłownia)



Voucher do Integracja Cafe



52 35 63 101, 52 35 63 100, 52 35 63 320



medicalspa@solanki.pl, recepcja@solanki.pl



www.solanki.pl

Boże Narodzenie opanowało sklepowe półki w Toruniu

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Niedawno na sklepowych wystawach królowały znicze i dynie. Dziś dostrzec można coraz częściej choinki, bombki, skarpety i renifery.

Spacer po galerii handlowej lub ulicach toruńskiej starówki wystarczy, by przekonać się, że handlowcy są już w pełnej gotowości do sprzedaży świątecznych produktów... Od dobrych kilku tygodni nie tylko w sklepowych gazetkach i zapowiedziach, ale przede wszystkim na sklepowych półkach pojawiają się artykuły bożonarodzeniowe.

Choinki szybsze niż Halloween

Jedni mówią, że to zdecydowanie za szybko, inni wręcz przeciwnie – cieszą się, że świąteczna aura zagląda do nas coraz szybciej. Przywykliśmy już, że po święcie wszystkich Świętych pojawiają się świąteczne reklamy. Ale w tym roku w wielu sklepach świąteczne artykuły wyprzedziły zarówno ozdoby na Halloween, jak i wszelkie rzeczy związane z obchodami 1 listopada.

W Tigerze od jakiegoś czasu w witrynie połyskują świece, szklane piernikowe domki, miseczki, serwetki czy obrusy. Nie brakuje też śnieżnych kul czy kominków, które od razu przyciągają wzrok. W Pepco już od ponad miesiąca można znaleźć wszystko, co kojarzy się z grudniem: swetry z reniferami, skarpety w bałwanki, kubki z hasłami, a nawet poduszki z mikołajkowymi motywami. Rossmann kilka dni temu wprowadził kalendarze adwentowe w różnych wersjach – z kosmetykami, biżuterią, herbatami, a nawet produktami dla zwierząt. W Action i Tedi Boże Narodzenie trwa niemal przez cały rok – od września w ich ofercie nie brakuje lampek, łańcuchów świetlnych, sztucznych choinek i kolorowych dekoracji w stylu skandynawskim. W De- alz też można już natrafić na świąteczne zestawy słodczy, bombki i drobne prezenty.

Na świąteczny nastrój stawia również Empik, który z roku na rok coraz szybciej wprowadza zimową ofertę. Na półkach pojawiły się książki o tematyce bożonarodzeniowej – od romantycznych powieści po ciepłe opowieści rodzinne



Choć do Bożego Narodzenia pozostało jeszcze ponad półtora miesiąca, świąteczny klimat rozgościł się już na dobre w toruńskich sklepach

i bajki dla najmłodszych. Obok nich stoją świece o zapachu piernika, kubki z reniferami, a także eleganckie zestawy prezentowe. Działają z ozdobami mienia się czerwienią, złotem i zielenią – kolorami, które od razu przywodzą na myśl grudniowe święta. W tym roku widać także nowe trendy – wśród ozdób i gadżetów pojawiły się motywy Muminków, które zdają się być jednym z hitów sezonu. Obok nich królują

dekoracje w duchu minimalizmu: białe, drewniane i utrzymane w stylu „eko”.

Część asortymentu to dobrze znane wzory z poprzednich lat, które wracają jak co roku – błyszczące bombki, girlandy i świąteczne skarpety. Ale obok nich nie brakuje nowości, które mają przyciągnąć uwagę klientów szukających świeżych inspiracji. Dla sklepów to nie tylko sposób na zróznicowanie oferty, ale też na wy-

dłużenie sezonu zakupowego. Bo im wcześniej zacznie się „magia świąt”, tym dłużej potrwa sprzedaż.

Święta przychodzą wraz z jarmarkiem

Wprowadzenie świątecznych kolekcji już w październiku lub na początku listopada to dziś standard. Handlowcy doskonale wiedzą, że klienci lubią mieć wybór i planować zakupy z wyprzedzeniem. Wcze-

sne wystawki pozwalają im oswoić się z ofertą, a gdy przyjdzie grudzień, wiedzą już, do którego sklepu wrócić po prezenty i ozdoby. To strategia, która działa – i z biznesowego punktu widzenia jest po prostu opłacalna.

Ale czy to nie za wcześnie? Wiele osób uważa, że granica między jesienią a świątecznym szaleństwem się zatarła. Jeszcze niedawno świąteczne dekoracje pojawiały się po 1 listopada, dziś coraz częściej widzimy je już we wrześniu. Najpierw w sklepach z dekoracjami i drobiazgami, potem w marketach spożywczych, a na końcu – w przestrzeni miejskiej. Choć trudno zaprzeczyć, że błyszczące światełka potrafią poprawić nastrój w listopadową szarugę, wielu mieszkańców przyznaje, że magia Bożego Narodzenia przez to traci na wyjątkowości.

Wielu torunian podkreśla jednak, że prawdziwe święta zaczynają się dla nich dopiero wtedy, gdy w mieście rozbłysną iluminacje, a na Rynku Staromiejskim otworzy się Jarmark Bożonarodzeniowy. To właśnie on jest dla wielu mieszkańców symbolicznym początkiem okresu świątecznego. ©

MATERIAŁ INFORMACYJNY NASK

EZD RP jako element odporności i suwerenności cyfrowej państwa



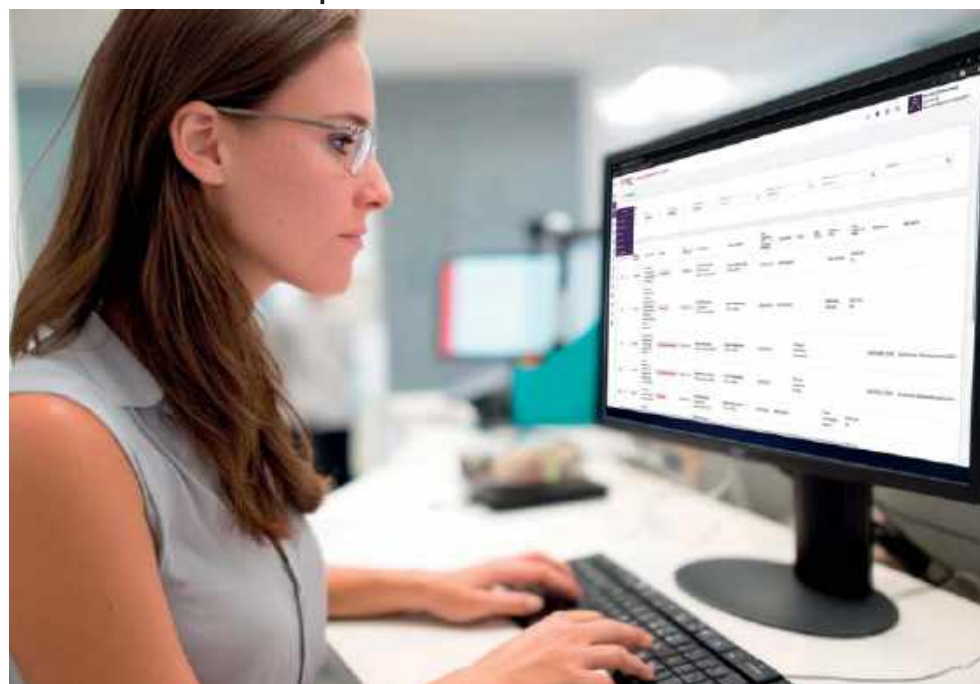
Cyfrizacja administracji przy jednoczesnej ochronie danych? Szybsza i łatwiejsza obsługa spraw urzędowych? To wyzwania dla instytucji publicznych. Ale jest na nie odpowiedź – EZD RP – system IT wdrażany i utrzymywany przez NASK, upowszechniany dzięki funduszom z KPO.

Administracja publiczna korzysta z wielu rozproszonych systemów do elektronicznego zarządzania dokumentacją, pochodzących od różnych dostawców. Takie rozwiązanie generuje koszty i utrudnia współpracę pomiędzy różnymi jednostkami. EZD RP jest odpowiedzią na te problemy, stworzoną przez specjalistów NASK. Instytucje publiczne nie muszą już wybierać między produktami prywatnych firm.

To sprawia, że dokumentacja urzędowa – decyzje, pisma, umowy, raporty – przechowywana jest w Polsce w ramach infrastruktury nadzorowanej przez NASK i Ministerstwo Cyfryzacji. To znaczący krok w kierunku cyfrowej suwerenności państwa.

EZD RP w kontekście strategicznym

EZD RP wpisuje się w Strategię Cyfryzacji Polski, która



do 2035 roku zakłada stworzenie bezpiecznego, zintegrowanego ekosystemu usług publicznych. W tym terminie planowane jest:

- wdrożenie systemu elektronicznego zarządzania dokumentami w podmiotach realizujących zadania publiczne;
- prowadzenie spraw przez te podmioty w postaci elektronicznej.

System umożliwia m.in. prowadzenie koresponden-

cji urzędowej, podpisywanie dokumentów czy też archiwizację spraw online. EZD RP nie wyprze w całości dokumentacji papierowej, ale znacznie zmniejszy jej skalę. I to zmiana zarówno dla urzędników, jak i obywateli.

Przejście na elektroniczne zarządzanie dokumentacją oznacza większą transparentność procesów i lepszy nadzór nad decyzjami administracyjnymi. Możliwe jest także śledzenie na bieżąco sprawy prowadzonej przez urzędnika – może to robić uprawniona

do podglądu osoba. Z punktu widzenia obywatela wdrożenie EZD RP przyspieszy załatwianie spraw i wyeliminuje błędy, które zdarzają się przy ręcznej obsłudze dokumentacji.

EZD RP a odporność administracji i bezpieczeństwo

Dziś, kiedy ryzyko związane z cyberatakami jest szczególnie wysokie, kluczowe jest bezpieczeństwo danych obywateli. NASK je zapewnia i gwarantuje ochronę przed cyberzagrożeniami. Jednostki, które korzystają z systemu EZD RP, nie tylko opierają się na zaawansowanej technologicznej infrastrukturze IT – aplikacja zapewnia także automatyczne wykonywanie kopii bezpieczeństwa, a system nadawania uprawnień użytkownikom jest bardzo rozbudowany.

Istotnymi elementami bezpieczeństwa danych są pracownicy, odpowiednio przeszkoleni w zakresie merytorycznej obsługi systemu. Szkolenia uwzględniają szczególnie wytyczne związane z cyberbezpieczeństwem i zarządzaniem dostępem do zasobów.

Warto też zaznaczyć, że w przypadku modelu SaaS awarie sprzętu lokalnego nie wpływają na działanie systemu, a kopie danych są przechowywane w wielu lokalizacjach. Co więcej, centralny model aktualizacji pozwala na natychmiastową reakcję na zagrożenia, eliminując konieczność indywidualnych interwencji w tysiącach urzędów.

Edukacja i adaptacja

Jednym z filarów projektu EZD RP są szkolenia z obsługi systemu, które obejmą aż 75 tys. pracowników administracji, a finansowane są ze środków KPO. System do elektronicznego zarządzania dokumentacją staje się nie tylko narzędziem pracy, lecz także istotnym elementem wspierającym edukację cyfrową.

EZD RP nie jest zwykłą aplikacją. To platforma, która wzmacnia odporność administracji publicznej i zapewnia suwerenność danych. Właśnie dlatego jej upowszechnianie jest niezwykle istotne. Więcej informacji o projekcie: ezdrp.gov.pl/kpo.



Rzeczpospolita
Polska

Sfinansowane przez
Unię Europejską
NextGenerationEU



W zajezdni przy Sienkiewicza zapłonie ISKRA

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Zajezdnia tramwajowa przy ul. Sienkiewicza w Toruniu wkrótce może zyskać zupełnie nowe oblicze. Podczas II Forum Toruńskiej Kultury zaprezentowana zostanie koncepcja ISKRY.

Zajezdnia przy ul. Sienkiewicza powstała w 1891 roku, czyli w tym samym roku, gdy ruszyła komunikacja miejska w Toruniu. To obiekt o dużej wartości historycznej, ale z punktu widzenia nowoczesnej eksploatacji - zbyt ciasny i niefunkcjonalny. Brakuje w nim miejsca na nowy tabor i nowoczesne zaplecze techniczne.

Przypomnijmy, że Miejski Zakład Komunikacji w Toruniu ogłosił już przetarg na zaprojektowanie nowego obiektu przy Szoście Bydgoskiej i nowej trasy tramwajowej, między nim a pętlą „Motoarena”. Nowa zajezdnia powstanie w strefie inwestycyjnej Toruń-Zachód, tuż przy granicy administracyjnej, na przedłużeniu ulicy Łukasiewicza, pomiędzy Castorą a lotniskiem. Cały kom-



Zajezdnia tramwajowa przy Sienkiewicza to symbol energii, ruchu i historii

pleks zajmie ok. 11,5 hektarów. Część tramwajowa zajezdni ma być gotowa do roku 2029. Na kolejne lata planowana jest budowa części autobusowej.

Co z zajezdnią przy Sienkiewicza?

Pojawiło się więc pytanie, co zrobić z zabytkową zajezdnią przy Sienkiewicza, która opustoszeje za kilka lat. Odpowiedź poznaliśmy kilka dni temu, kiedy w mediach społeczno-

ściowych opublikowano informację o projekcie o nazwie „ISKRA”. Co to takiego?

Za opracowanie koncepcji odpowiada architekt Maciej Kuras, Główny Architekt Miasta Torunia. Zwolniony teren w centrum miasta ma stać się natomiast przestrzenią o zupełnie nowej funkcji - miejscem spotkań, twórczej współpracy i miejskich innowacji.

- Każde miasto ma miejsca, które czekają na ponowne od-

krycie. W Toruniu takim miejscem jest dawna zajezdnia tramwajowa: symbol energii, ruchu, historii. Chcemy, by ta energia stała się iskrą, początkiem dzielniczemu kreatywnej, łączącej kulturę, edukację, technologię i społeczną wyobraźnię - taki projekt „ISKRA” zapowiada prezydent Torunia Paweł Gulewski.

Zajezdnia przy ulicy Sienkiewicza leży na Bydgoskim Przedmieściu, nieopodal kam-

pusu Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, szkół i instytucji kultury. To przestrzeń, która według koncepcji może łączyć różne dziedziny - zarówno naukę i sztukę, jak i przedsiębiorczość. Jak tłumaczył natomiast Maciej Kuras, koncepcja „ISKRY” to coś więcej niż urbanistyczny projekt. Ma być pobudzeniem miejskiej kreatywności oraz stać się miejscem, gdzie powstawać będzie miejska współpraca.

Na udostępnionych grafikach przedstawiających projekt zajezdni, widzimy m.in. scenę pod zadaszeniem, zabytkowy tramwaj wkomponowany w przestrzeń oraz sporo kontenerów, w których znajdzie się np. galeria sztuki czy przestrzeń do wypoczynku. Tego typu rozwiązania można zobaczyć choćby w Gdańsku w znanej strefie kulturowo-gastronomicznej „100cznia”.

Projekt czeka na głosy mieszkańców

Projekt wywołał niemałe poruszenie wśród mieszkańców. Jedni nie kryją zdziwienia, że ponownie stawia się na kulturę, inni są zadowoleni, że Toruń zyska kolejne miejsce, do-

stosowane do ich potrzeb. Pojawiają się także obawy, że miejsce to zostanie całkowicie zapomniane lub że zmieni się w strefę mieszkaniową.

Warto przy tej okazji podkreślić, że jest to jednak wstępna koncepcja. Torunianie mogą zabrać głos w sprawie projektu „ISKRA”, podzielić się swoimi spostrzeżeniami oraz wymaganiami co do zagospodarowania terenu zajezdni. Jest ku temu wyjątkowa okazja. Urząd Miasta Torunia zaprasza na II Forum Toruńskiej Kultury, które odbędzie się w Centrum Sztuki Współczesnej w piątek, 7 listopada, gdzie projekt zostanie zaprezentowany i poddany konsultacji. Ta część spotkania rozpocznie się o godzinie 14.

- Już teraz deklaruje: dopóki będę prezydentem ani centymetr terenu obecnej zabytkowej zajezdni tramwajowej nie zostanie sprzedany, ani przeznaczony pod funkcję mieszkaniową. Ta przestrzeń ma być dostępna dla wszystkich mieszkańców i stanowić obszar integracji oraz aktywizacji społeczności lokalnej. To także potencjalny magnes dla młodych, kreatywnych osób - dodaje prezydent Gulewski. ©

„3. Bieg Dla Jaj” już w niedzielę. Spiesz się, bo dzisiaj koniec zapisów!

Marcin Kozłowski
marcin.kozlowski@polskapress.pl

W najbliższą niedzielę, 9 listopada „Express Bydgoski”, „Gazeta Pomorska” i „Nowości-Dziennik Toruński” zorganizują - po raz trzeci - akcję profilaktyczną pod hasłem „Bieg Dla Jaj”.

Wydarzenie jest częścią szerszej kampanii profilaktycznej prowadzonej przez trzy kujawsko-pomorskie redakcje Polska Press Grupy poświęconej problema-

tyce męskich nowotworów i ich leczenia.

Akcja przede wszystkim ma na celu budowanie świadomości istoty badań profilaktycznych wśród panów.

W każdą środę listopada na łamach „Expressu Bydgoskiego”, „Gazety Pomorskiej” i „Nowości” publikowane będą teksty poświęcone tej tematyce.

Z kolei w naszym serwisie internetowym pomorska.pl ukaza się podcasty wideo - rozmowy z ekspertami dotyczące męskich nowotworów.

W miasteczku biegowym staną stoiska Partnerów Biegu. Będzie można m.in. porozmawiać ze specjalistą urologii i fizjoterapeutami, zbadać ciśnienie krwi i poziom glukozy, wykonać analizę składu ciała, za-

Na stoiskach Partnerów Biegu porozmawiamy o urologii i fizjoterapii, zbierzemy ciśnienie krwi i glukozę, zapiszemy się też na kolonoskopię w CO.

pisać się na badanie profilaktycznej kolonoskopii w Centrum Onkologii, a także poznać aktualne programy profilaktyczne dostępne w ramach NFZ.

Poza strefą regeneracji, która będzie dostępna w cenie Pakietu Startowego, na terenie miasteczka staną także foodtrunki, gdzie kupić będzie można coś pysznego.

„Bieg Dla Jaj” rozpocznie się 9 listopada o godzinie 11.00 od oficjalnego otwarcia.

W tym roku przewidzieliśmy łącznie 1250 miejsc dla biegaczy.

Zapisy kończą się już dzisiaj o godzinie 12.00.

Start i meta wszystkich biegów będzie przed Bydgoskim Centrum Targowo-Wystawienniczym. Tam też stanie miasteczko biegowe oraz strefa regeneracji.

Patronat honorowy nad akcją objęli marszałek województwa Piotr Całbecki i prezydent Bydgoszczy Rafał Bruski.

Więcej o biegu oraz zapisy na naszej stronie internetowej nowosci.com.pl/biegdlajaj ©



W tym roku na biegaczy czeka nowy wzór medali

ORGANIZATOR



SPONSOR STRATEGICZNY



PARTNER STRATEGICZNY



PARTNER BIURA ZAWODÓW



PARTNER GŁÓWNY



PATRONAT HONOROWY



PARTNERZY



PARTNERZY MERYTORYCZNI



PATRONAT MEDIALNY



Czerwone światło na placu NOT w Toruniu. Piesi i autobusy muszą bardzo długo czekać

Daniel Ludwiński
daniel.ludwinski@polskapress.pl

Mijają dwa lata od wprowadzenia na placu NOT w Toruniu nakazu prawoskrętu. Za tymi zmianami nie poszły dalsze, a pojazdy komunikacji miejskiej czekają długo na czerwonym świetle.

Jesienią 2023 roku na placu NOT wprowadzono nakaz skrętu w prawo dla aut jadących od strony Szosy Chełmińskiej do centrum. W sytuacji, gdy nie ma już ryzyka, że samochód osobowy skręcający w lewo zderzy się z autobusem lub tramwajem, nadarzyła się szansa na zmodyfikowanie ustawienia świateł, co jednak... nie wydarzyło się.

Przejazd przez plac NOT jest wyzwaniem nawet dla najbardziej cierpliwych. Na osi północ-południe zielone światło najpierw otrzymują więc piesi, za to poruszające się w dokładnie tym samym kierunku pojazdy komunikacji miejskiej stoją na świetle czerwonym. Gdy autobusy i tramwaje w końcu



Na placu NOT i w Alei Solidarności to codzienny widok - autobusy i tramwaje długo stoją na czerwonym świetle

dostają zielone dla siebie, w tym momencie czerwone mają już piesi, chociaż żaden pojazd nie przecina pasów, po których nadal mogliby przechodzić. Pojazdy komunikacji miejskiej też nie jadą jednak wszystkie naraz - osobno ruszają te jadące w stronę Alei Solidarności i dopiero po dalszych kilkunastu sekundach te, które z Alei Solidarności wyruszają.

Tego typu sytuacji jest na placu NOT więcej - skala roz-

drobnienia układu sygnalizacji świetlnej na osobne etapy doprowadza do licznych absurdów i znacząco wydłuża cały cykl.

W sprawie placu NOT pisaliśmy wielokrotnie do Wydziału Gospodarki Komunalnej Urzędu Miasta Torunia, odpowiedzialnego za ustawienia świateł. Już ponad rok temu przesłaliśmy zapytania najpierw w roli mieszkańca, a następnie już w trybie prasowym.

Wszelkie próby uzyskania jakiegokolwiek odpowiedzi były jednak niczym bicie głową w mur. Nie zostały również wprowadzone w życie wysłane propozycje zmian w ustawieniu sygnalizacji.

Dalsze starania czyniliśmy więc poprzez zespół prasowy toruńskiego magistratu, który - co trzeba podkreślić - konsekwentnie wspierał nasze próby. I po długim czasie odpowiedź otrzymaliśmy. Okazuje

się, że na zmiany musimy jeszcze poczekać.

- W obecnej organizacji ruchu rzeczywiście istnieje potencjał jej usprawnienia, bowiem występują straty czasowe wynikające z braku akomodacji dla pojazdów komunikacji miejskiej. Maksymalny czas jednego pełnego cyklu sygnalizacji wynosi 170 sekund i może zostać skrócony do 150 sekund poprzez połączenie potoków ruchu pojazdów indywidualnych wyjeżdżających z Szosy Chełmińskiej i pojazdów komunikacji miejskiej, ale tylko przy zachowaniu nakazu jazdy w prawo z Szosy Chełmińskiej - przekazał Marcin Centkowski, rzecznik prasowy Urzędu Miasta Torunia.

Urzednicy przygotowali zmiany w programie sygnalizacji świetlnej, które mają szansę chociaż trochę usprawnić poruszanie się na placu NOT - zgodnie z planem autobusy i tramwaje jadące od strony Szosy Chełmińskiej będą mogły ruszać równocześnie z autami skręcającymi w prawo. Możliwe jest także usprawnienie ich wyjazdu

z Alei Solidarności. Na zmiany musimy jednak poczekać.

- Ze względu na umowny termin oddania do użytkowania nowego odcinka trasy staromostowej, wstrzymano zmiany na placu NOT. Spowodowane jest to koniecznością skoordynowania obu sygnalizacji - to jest na placu NOT i placu Niepodległości. Proces zmiany programu sygnalizacji trwa do trzech miesięcy. Przy tak dużej liczbie relacji, jak na placu NOT (od zlecenia po wdrożenie), zachodziła obawa, że zaraz po uruchomieniu zmian w programie na placu NOT, będzie konieczna kolejna zmiana koordynująca oba skrzyżowania. Miejski Zarząd Dróg w Toruniu ustala z wykonawcą trasy staromostowej zmianę terminu oddania do ruchu nowej inwestycji. W zależności od tych ustaleń będzie można podjąć decyzję w sprawie wcześniejszej zmiany programu na placu NOT - przekazał nam Marcin Centkowski.

Nadzieja na usprawnienie ruchu na placu NOT zatem jest. ©

MATERIAL INFORMACYJNY T-MOBILE

0011428189

Pomóżmy dzieciom bezpiecznie wrócić do domu – mija 10 lat od wysłania pierwszego Child Alert w Polsce

Każdego roku polska Policja rejestruje około dwóch tysięcy zgłoszeń dotyczących zaginięć osób małoletnich. Choć większość z nich kończy się szczęśliwie, zdarzają się sytuacje wyjątkowo trudne, wymagające zastosowania niestandardowych narzędzi. Jednym z nich jest system Child Alert - narzędzie szybkiego rozpowszechniania wizerunku zaginionego dziecka za pośrednictwem mediów i innych dostępnych środków masowego przekazu oraz instytucji.

W tym roku mija 12 lat od ogłoszenia gotowości operacyjnej tego systemu i 10 lat od pierwszej wysyłki komunikatu. To okazja, by przypomnieć, jak ogromną rolę w zwiększaniu skuteczności poszukiwań odgrywa szybka reakcja społeczna – oraz wsparcie technologii.

Technologia w służbie społeczeństwu - czym jest Child Alert?

Child Alert to system alarmowy działający w 22 krajach w Europie, uruchamiany

w sytuacjach uprowadzenia dziecka, gdy istnieje realne zagrożenie dla jego zdrowia lub życia. Komunikat zawiera wizerunek dziecka, informacje dot. jego wyglądu i ubioru, a także krótki opis zdarzenia. Jest rozpowszechniany wszystkimi dostępnymi kanałami, tak by dotrzeć do jak największej liczby osób, które mogą pomóc w poszukiwaniach.

W Polsce operatorem systemu jest Centrum Poszukiwań Osób Zaginionych Komendy Głównej Policji. Na czym polega jego skuteczność? Przede wszystkim na dwóch aspektach – prędkości i jednoczesnym działaniu wielu podmiotów. Funkcjonowanie systemu opiera się bowiem na błyskawicznej, skoordynowanej współpracy licznych instytucji, w tym mediów masowych. Wszystkie te podmioty wspólnie działają tak, by jak najszybciej dotrzeć z komunikatem do jak największej liczby odbiorców.

W Polsce system wspierany jest również przez T-Mobile Polska, który od 2015 r., jako jedyny operator, ak-



tywnie uczestniczy w jego funkcjonowaniu. Dzięki tej współpracy klienci sieci, którzy wyrazili na to zgodę, otrzymują specjalnego MMS-a z fotografią zaginionego dziecka, informacją dot. jego wyglądu i ubioru, a także krótki opis zdarzenia.

- Zaginięcie dziecka to niewyobrażalny dramat i koszmar każdego rodzica. Dlatego 10 lat temu nie mieliśmy wątpliwości, że chcemy dołączyć do działań w ramach systemu Child Alert. W T-Mobile każdego dnia widzimy, że nasze usługi

i infrastruktura to coś więcej niż narzędzie czy po prostu technologia. To rozwiązania, które łączą ludzi z tym, co najważniejsze i pomagają w najbardziej krytycznych sytuacjach. Jeżeli zaangażowanie naszej firmy i naszych klientów, którzy praktycznie cały czas mają telefon komórkowy przy sobie, pomoże bezpiecznie wrócić do domu choćby jednemu dziecku, będzie to ogromny sukces i powód do dumy. Razem naprawdę możemy więcej – mówi Andreas Maierhofer, Prezes T-Mobile Polska.

Skuteczność, którą buduje społeczność

Od momentu wprowadzenia systemu Child Alert w Polsce uruchomiono go siedem razy. Każdorazowo doprowadził on do bezpiecznego odnalezienia dziecka – system wykazuje więc 100-procentową skuteczność. Tak dobry wynik to efekt współdziałania służb i społeczeństwa: setki zgłoszeń, które wpływały na specjalny numer alarmowy 995, okazywały się kluczowe dla prowadzenia poszukiwań.

Policjanci przypominają, że decydujące znaczenie mają pierwsze godziny od momentu zaginięcia. Im więcej osób wie o sytuacji, im więcej par oczu może zwrócić uwagę na dzieci pasujące do rysopisu, tym większa szansa na szybkie odnalezienie dziecka.

Kampania, która wzmacnia solidarność

W tym roku mija 10 lat od pierwszej wysyłki komunikatu i 10 lat od podpisania porozumienia o współpracy

między Komendą Główną Policji a operatorem, co stało się przyczynkiem do rozpoczęcia kampanii informacyjnej, której celem jest zwiększenie skali społecznej solidarności w poszukiwaniach zaginionych dzieci, które znajdują się w bezpośrednim zagrożeniu życia. Kampanii towarzyszy specjalny spot, który w obrazowy sposób pokazuje, jak ważna jest szybka reakcja społeczeństwa w sytuacji zaginięcia dziecka.

System jest usługą całkowicie niekomercyjną. **Abo-nenci T-Mobile, którzy chcą otrzymywać powiadomienia Child Alert, mogą wyrazić na to zgodę bezpłatnie – wysyłając SMS-a o treści TAK12 pod numer 4388 lub aktywując zgodę w aplikacji „Mój T-Mobile”.**

Hasło tegorocznej kampanii – „Pomóżmy dzieciom wrócić bezpiecznie do domu” – przypomina o rzeczy najważniejszej: każde dziecko zasługuje na bezpieczeństwo, a każdy z nas może pomóc je zapewnić.

Dziesięć lat CKK „Jordanki”. Można zdobyć bezpłatne zaproszenia

Katarzyna Kucharczyk
katarzyna.kucharczyk@polskapress.pl

Centrum Kulturalno-Kongresowe „Jordanki” w tym roku świętuje swoje 10-lecie. Z okazji jubileuszu odbędą się aż trzy koncerty. Na galę jubileuszową można zdobyć bezpłatne wejściówki.

Z okazji jubileuszu przygotowano trzydniowy program artystyczny, który odbywać się będzie od 5 do 7 grudnia br. Świętowanie rozpocznie się

koncertem Katarzyny Nosowskiej. Kolejnego dnia, 6 grudnia, na scenie Jordanki wystąpi Krzysztof Zalewski, muzyk, kompozytor, multiinstrumentalista. W Toruniu zaprezentuje materiał z najnowszego albumu pt. „ZGłowy”. Koncerty w dniach 5 i 6 grudnia będą biletowe.

Zwieńczeniem obchodów 10-lecia będzie gala jubileuszowa, zaplanowana na niedzielę, 7 grudnia o godzinie 17. W programie wieczoru zabrzmi monumentalne dzieło Lu-

dwiga van Beethovena - IX Symfonia d-moll op. 125, wykonywana przez Toruńską Orkiestrę Symfoniczną pod batutą Dainiusa Pavilionisa.

Na scenie pojawią się wybitni soliści: Katarzyna Dondalska (sopran), Monika Ledzion (mezzosopran), Andrzej Lampert (tenor) i Tomasz Rak (baryton). Towarzyszyć im będą artyści z Torunia i regionu - Chór Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, Chór Uniwersytetu Kazimierza Wielkiego w Bydgoszczy, Chór Politechniki Byd-

goskiej oraz Chór Młodzieżowy Semper Iuvenes z Zespołu Szkół Muzycznych w Toruniu.

Na galę jubileuszową obowiązują bezpłatne zaproszenia, które są już dystrybuowane od czwartku, 6 listopada. Wejściówki będzie można odebrać w kasie biletowej CKK „Jordanki” oraz w Bibliotece Społecznej przy ul. Poznańskiej 52, działającej w Dom Muz na Podgórzu. Kasa biletowa CKK Jordanki czynna jest w czwartki i piątki w godzinach od 13 do 19.©©



Centrum Kulturalno-Kongresowe Jordanki w tym roku świętuje swoje 10-lecie i zaprasza mieszkańców

3. BIEG DLA JAJ

ZAPISY TYLKO DO 7 LISTOPADA

BIEG GŁÓWNY (18+) 5 km - ostatnie wolne miejsca

BIEGI DLA DZIECI (6-12 LAT) 400 i 800 m - wyprzedane

MARSZOBIEG (13+) 2,5 km - wyprzedany

ZAPISZ SIĘ NA [NOWOSCI.COM.PL/BIEGDLAJAJ](https://nowosci.com.pl/biegdlajaj)

9 XI 2025

BYDGOSZCZ

BCTW/Ogród Botaniczny w Myślecinku

NISKIE WPISOWE

ORGANIZATOR

PARTNER BIURA ZAWODÓW

PARTNERZY

SPONSOR STRATEGICZNY

PARTNER STRATEGICZNY

PARTNERZY MERYTORYCZNI

Piotr Całbecki

Marszałek Województwa Kujawsko-Pomorskiego zaprasza na:

KUJAWSKO-POMORSKI FESTIWAL GĘSINY 2025

czyli największy jarmark gęsinowy w Polsce!

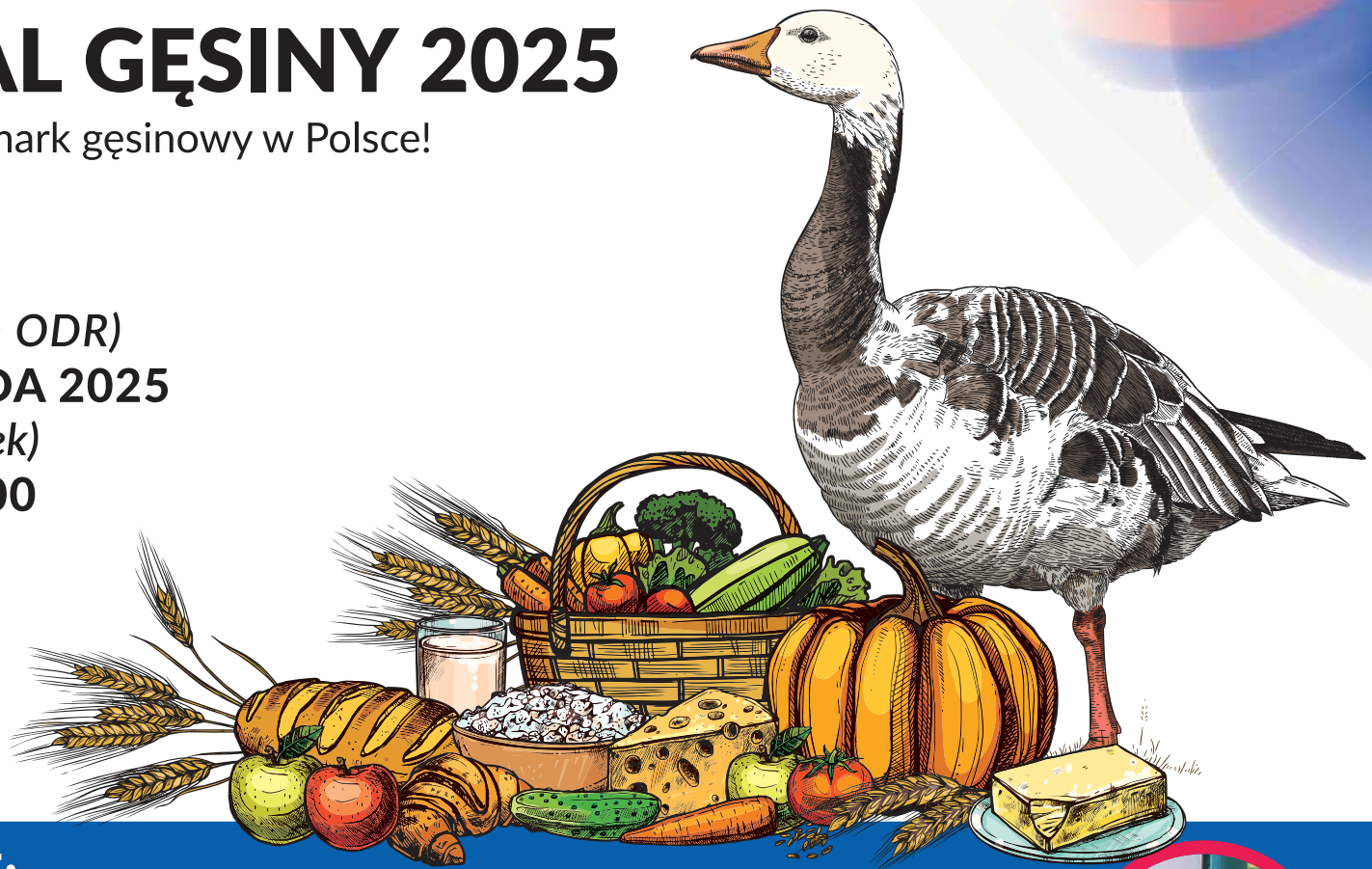
PRZYSIEK

(plac przy dawnym ODR)

10-11 LISTOPADA 2025

(poniedziałek-wtorek)

godz. 10:00-20:00



KUJAWY
POMORZE

W PROGRAMIE:

GĘSINOWA ALEJA HANDLOWA

KIERMASZ ŚWIEŻYCH TUSZEK
ORAZ POTRAW Z GĘSINY

REGIONALNE PRZYSMAKI
I WYROBY EKOLOGICZNE

RĘKODZIEŁO ARTYSTYCZNE
W WYJĄTKOWEJ OPRAWIE

KONKURSY Z ATRAKCYJNYMI
NAGRODAMI I ZABAWY
DLA DZIECI

JAK WYGODNIE DOJECHAĆ NA FESTIWAL:

- ALTERNATYWNY DOJAZD Z TORUNIA: PRZESZKĄDZĄ BARBARKE
- BEZPŁATNE AUTOBUSY Z TORUNIA I BYDGOSZCZY
- WIĘCEJ INFORMACJI NA STRONIE CZASNAGESINE.PL

PREZENTACJE KULINARNE ORAZ DEGUSTACJE POTRAW

10 LISTOPADA:

11:00 i 12:30 - PIOTR LENART

14:00 i 15:30 - MARIETA MARECKA

11 LISTOPADA:

11:00 i 12:30 - SEBASTIAN OLMA

14:00 i 15:30 - MICHEL MORAN

BEZPŁATNE WEJŚCIÓWKI DO ODEBRANIA W NAMIocie
PROMOCYJNYM URZĘDU MARSZAŁKOWSKIEGO
W DNIU DANEJ PREZENTACJI.

TRANSMISJA POKAZÓW KULINARNYCH NA STRONIE
WWW.CZASNAGESINE.PL



www.kujawsko-pomorskie.pl
www.czasnagesine.pl

facebook.com/WojewodztwoKujawskoPomorskie
facebook.com/czasnagesine

ORGANIZATOR: SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA KUJAWSKO-POMORSKIEGO



Fundusze Europejskie
dla Kujaw i Pomorza



Rzeczpospolita
Polska

Dofinansowane przez
Unię Europejską



Samorząd Województwa
Kujawsko-Pomorskiego

Rewolucja w śmieciówkach, czyli idą duże zmiany w umowach o pracę i urlopach

Agnieszka Domka-Rybka
agnieszka.domka@pomorska.pl

Od początku 2026 roku mają wejść w życie rewolucyjne przepisy. PIP zyska uprawnienia, które teraz mają tylko sądy. Inspekcja będzie mogła sądzić umowę B2B lub zlecenie na umowę o pracę.

Od 1 stycznia przyszłego roku okręgowy inspektor pracy będzie mógł samodzielnie stwierdzić istnienie stosunku pracy, tzn. bez konieczności kierowania sprawy do sądu, jak jest obecnie. Dotyczy to takich umów, jak: zlecenie, o dzieło, agencyjna, o świadczenie usług - w tym B2B.

Skrajnie krótki termin na odwołanie

Jego decyzja będzie posiadała klauzulę natychmiastowej wykonalności, czyli od dnia jej wydania firma zatrudniająca już nie jako zleceniodawca, ale pracodawca zostanie zobowiązana do: przygotowania i prowadzenia dokumentacji pracowniczej, zgłoszenia pracownika do ZUS, wy-



FOT. LUKASZ GDAK

Firmy chętnie stosują umowy cywilnoprawne zamiast o pracę. To może się im nie opłacać - kary będą wysokie

placenia wynagrodzenia zgodnie z Kodeksem pracy, naliczenia i odprowadzenia składki oraz zaliczki na PIT zgodnie z zasadami dotyczącymi tradycyjnej umowy o pracę oraz udzielenia urlopu i innych świadczeń przysługujących pracownikom.

To nie koniec rewolucyjnych zmian.

Od decyzji PIP będzie można się odwołać w skrajnie krótkim terminie. I tak: do Głównego Inspektora Pracy w ciągu 7 dni

od doręczenia decyzji, a następnie do rejonowego sądu pracy - w ciągu miesiąca od doręczenia decyzji GIP.

Nowelizacja ustawy o PIP przewiduje poważne i natychmiastowe konsekwencje dla firmy i w żaden sposób nie zabezpiecza jej interesów.

Co najmniej podwójnie mają bowiem wzrosnąć grzywny nakładane przez PIP, żeby odstrążyć przedsiębiorców łamiących przepisy prawa pracy. Dziś za za-

wieranie umowy cywilnoprawnej (np. zlecenia) zamiast o pracę, grozi kara grzywny od 1000 zł do 30 tys. zł.

Ile osób na Kujawach i Pomorzu mogą dotyczyć zmiany w ustawie o PIP? Z dostępnych danych (na koniec pierwszego kwartału 2205 rok) liczba zgłoszonych do ubezpieczenia zdrowotnego z tytułu bycia zleceniobiorcą z terenu oddziału ZUS w Bydgoszczy wyniosła 33 tys. osób, Toruniu - 29,4 tys. osób, czyli razem 62400.

Warto dodać, że to nie są wszystkie osoby na umowach cywilnoprawnych w naszym regionie. Bo nie wszyscy na umowach zleceniach płacą składkę zdrowotną.

W kraju ponad 2,4 mln osób pracuje w oparciu o umowy cywilnoprawne, które są nazy-

Co najmniej podwójnie mają od 2026 roku wzrosnąć grzywny nakładane przez PIP za łamanie przepisów prawa pracy

wane śmieciowymi, bo, jak wiele razy usłyszeliśmy w Okręgowym Inspektoracie Pracy w Bydgoszczy, są one używane przede wszystkim, żeby uniknąć płacenia pełnego wynagrodzenia, czyli np. z dodatkiem za pracę w godzinach nadliczbowych.

Firmy: To kosztowne i uciążliwe

Oczywiście, jak zawsze, są dwie strony medalu. Bo to, co cieszy pracowników, nie zawsze jest dobre dla tych, którzy ich zatrudniają.

Dlatego głos sprzeciwu w tej sprawie zabierają Pracodawcy Pomorza i Kujaw, którzy zrzeszają ponad 200 przedsiębiorstw z naszego regionu.

- PIP ma uzyskać uprawnienia do stwierdzania istnienia stosunku pracy w sytuacji, kiedy zawarto umowę cywilnoprawną w warunkach, w których powinna być umowa o pracę. Do tej pory ustalić istnienie stosunku pracy mógł jedynie sąd, dlatego jest to diametralna zmiana dla przedsiębiorców, która niesie ze sobą wiele

niedogodności - komentuje Łukasz Gliński, prezes Pracodawców Pomorza i Kujaw. - Wybrane przez projektodawcę rozwiązanie polegające na stwierdzeniu istnienia stosunku pracy w drodze decyzji administracyjnej budzi wiele zastrzeżeń i wątpliwości.

Szef PPIK mówi, że planowane zmiany przyczynią się do kolejnego podwyższenia kosztów związanych z zatrudnieniem, zwłaszcza w zakresie obowiązków podatkowych, składowych oraz uprawnień pracowniczych: - Nowe regulacje grożą zahamowaniem rozwoju rynku pracy, ograniczeniem legalnej elastyczności zatrudnienia i wzrostem kosztów prowadzenia działalności gospodarczej. Mogą ograniczyć możliwości rozwoju przedsiębiorstw, zmuszając je do rezygnacji z wybranych form współpracy i utrudniając dostosowanie się do dynamicznych zmian rynkowych, co w dłuższej perspektywie może mieć negatywny wpływ na innowacyjność oraz ekspansję biznesu. ©@

TV TORUŃ

PIĄTEK, 7 LISTOPADA

9:15 Toruńskie Forum Kultury- transmisja
13:00 Aktualności Toruńskie
13:20 Pogoda dla Torunia
13:25 Rozmowa dnia
13:50 Radio teleskop- listopad
13:55 Serwis sportowy
14:00 Toruńskie Forum Kultury- transmisja
16:00 Entr'acte (3)
16:55 Magazyn samorządowy (5)
17:20 Grzybobranie w Borach Tucholskich
17:30 Kwesta na cmentarzu św. Jerzego
17:45 Aktualności Toruńskie
18:05 Pogoda dla Torunia
18:10 Rozmowa dnia
18:30 Radio teleskop-listopad
18:35 Serwis sportowy
18:40 Magazyn Kujawsko-Pomorski
19:00 Ludzie nauki Kujaw i Pomorza- Wilhelmia Iwanowska
19:45 Kwesta na cmentarzu św. Jerzego
20:00 Aktualności Toruńskie
20:20 Pogoda dla Torunia
20:25 Rozmowa dnia
20:45 Radio teleskop- listopad
20:50 Serwis sportowy
20:55 Magazyn Kujawsko-Pomorski
21:15 Ludzie nauki Kujaw i Pomorza- Samuel Thomas Sommerring
21:45 Aktualności Toruńskie
22:05 Pogoda dla Torunia
22:10 Rozmowa dnia
22:30 Radio teleskop- listopad
22:35 Serwis sportowy



Powiat zniński rozwija się dziś na wielu frontach

Powiat zniński dzięki funduszom krajowym i unijnym rozwija się na wielu płaszczyznach. Nową odsłonę zyskał już Dom Pomocy Społecznej w Tonowie, gdzie wyremontowano m.in. zabytkową część pałacową.

W przyszłym roku nowy blask ma odzyskać również Zespół Pałacowo-Parkowy w Lubostroniu. Muzeum Archeolo-

giczne w Biskupinie przygotowuje się do budowy nowego pawilonu muzealnego.

Więcej w „Magazynie Kujawsko-Pomorskim”. **Program TV Toruń dostępny jest w sieciach kablowych TVK Toruń, Multimedia Polska, Vectra Toruń oraz na stronie internetowej tvtorun.pl.**

INFORMATOR

WAŻNE TELEFONY

Policja	997 lub 112
Straż Pożarna	998 lub 112
Pogotowie Ratunkowe	999 lub 112
Straż Miejska	986
Pogotowie Energetyczne	991
Pogotowie Wod.-Kan.	994

SZPITALE

Wojewódzki Szpital Zespolony im. L. Rydygiera w Toruniu:

Szpital Wielospecjalistyczny,
ul. św. Józefa 53
- Szpitalny Oddział Ratunkowy, tel. 56 679 51 12;
- rejestracja punktu przyjęć planowanych, tel. 56 679 31 28;
- izba przyjęć położnicza, tel. 56 679 31 35;
- izba przyjęć zakaźna, tel. 56 679 55 47;
- izba przyjęć psychiatryczna, tel. 56 679 57 44;

Centrum Zdrowia Psychicznego

- punkty zgłoszeniowo-koordynacyjne, tel. 56 679 58 11, 56 679 58 62, 56 679 57 01

Szpital Specjalistyczny dla Dzieci i Dorosłych,

ul. Konstytucji 3 Maja 42
- izba przyjęć, tel. 56 679 45 85
- nocna i świąteczna opieka zdrowotna, rejestracja, tel. 56 679 40 40

Regionalne Centrum Stomatologii,

ul. Konstytucji 3 Maja 42
- rejestracja, tel. 56 679 47 02, 56 679 47 03
Stacja Pogotowia Ratunkowego,
ul. Grudziądzka 47, tel. 56 56 623 35 48
Specjalistyczny Szpital Miejski
ul. Batorego 17, tel. 56 610 02 09
Specjalistyczny Szpital Matopiat,
ul. Storczykowska 8, tel. 56 659 48 00
Miejska Przychodnia Specjalistyczna,
ul. Uniwersytecka 17, tel. 56 611 99 00

POLICJA

Komenda Miejska Policji,

ul. Grudziądzka 17,
tel. 47 754 28 11

Komisariat Toruń-Śródmieście,

ul. PKC 2,
tel. 47 754 24 52

Komisariat Toruń-Rubinkowo,

ul. Dziewulskiego 1,
tel. 47 754 25 71

Komisariat Toruń-Podgórze,

ul. Poznańska 127,
tel. 47 754 24 71

Komisariat Policji w Dobrzejewicach,

Dobrzejewice 65,
tel. 47 754 29 00

Komisariat w Chelmży,

ul. Sądowa 2,
tel. 47 754 42 11

NA POMOC

Niebieska linia - pogotowie dla ofiar przemocy w rodzinie:

tel. 801 120 002

Telefon zaufania dla dzieci i młodzieży,

tel. 116 111,

poniedziałek - niedziela, godz. 12-02

Telefon zaufania w Miejskim Ośrodku

Pomocy Rodzinie, tel. 56 622 00 00,

poniedziałek-piątek, godz. 19-21.

Telefon zaufania HIV/AIDS,

tel. 801 888 448, 22 692 82 26, poniedziałek-piątek i każda trzecia sobota miesiąca, godz. 9-21.

INFORMACJE

Ośrodek Informacji Turystycznej

w Toruniu, ul. Szeroka 43,

tel. 56 621 09 31, visittorun.com

Informacja kolejowa, tel. 19 757

Intercity: tel. 703 200 200

Przewozy Regionalne, tel. 703 202 020

Arriva, tel. 703 302 333

Infolinia kolejowa

dla osób niepełnosprawnych,

tel. 800 022 222 (stacjonarne),

tel. 22 47 32 354 (komórkowe).

Arriva Bus, telefoniczny rozkład jazdy,

tel. 703 302 333

MZK Toruń, rozkład jazdy:

mzk-torun.pl

PULS

#189

**Młody Polak
na stałe
w domu**
Str. 14-15



Dwie piąte młodych ludzi wciąż mieszka ze swoimi rodzicami. Nawet jeśli już pracują, nie stać ich na własne mieszkanie albo zarabiają zbyt mało, żeby się utrzymać. Są sami - ponad 40 proc. osób w wieku 20-39 lat nie ma stałego partnera czy partnerki, a po co wyprowadzać się z rodzinnego domu, skoro nie ma z kim dzielić swoich czterech kątów? Poza wszystkim: młodym dobrze w gnieździe

Dorota Kowalska

MŁODZI DOROŚLI, CZYLI NIE MA JAK U MAMY...

Kacper, 29 lat, czarne, króciutkie włosy, ciemne oczy, korpulentny. Wrocławianin z dziada pradziada. Skończył technikum elektroniczne, potem trzy lata studiował pedagogikę. Pracuje, całkiem nieźle zarabia. Mieszka w trzypokojowym mieszkaniu z młodszym bratem Antkiem i rodzicami. Ci właśnie zrezygnowali z sypialni i przerobili ją na pokój dla Antka, żeby bracia nie musieli już spać na piętrowym łóżku.

- Nie myślę o wyprowadzce - przyznaje Kacper. - Sam też włożyłem trochę pieniędzy w remont mojego pokoju, po tym, jak Antek mnie opuścił - wybuchł śmiechem. I dodaje, że to był dla niego wielki dzień, bo dzielenie z kimś piętnastu metrów kwadratowych do łatwych nie należy. Swoją pokój odmalował, kupił w Ikea nową szafę, biurko i porządne łóżko.

- Niby po co miałbym się wyprowadzać? Poza tym nie stać mnie na to. Kredyt czy wynajem, to co najmniej 2000 złotych mniej w portfelu. Do tego dochodzą opłaty, wyżywienie, jakieś ciuchy. Niewiele by mi z pensji zostało - tłumaczy.

- Dwa tysiące na rozrywki to mało? - dopytuje.

- Mało. Przecież musiałbym coś jeszcze odłożyć na wyjazdy, czy wakacje - tak odpowiada.

I dodaje, że nie ma dziewczyny, więc nie ma ciśnienia na intymność, jak to określa. Rodzice są w porządku, nie suszą mu głowy, kiedy wraca późno, w końcu jest dorosły. Zresztą, nie szaleje. Po pracy najczęściej gra na komputerze, obejrzy jakiś serial na Netflixie, dwa razy w tygodniu chodzi na siłownię, w weekendy spotyka się z kolegami, czasami wychodzi na większą imprezę.

- Daję mamie 500 złotych na życie, tyle chciała - mówi. Brudne ciuchy wrzuca do wspólnej pralki, obiad ma ugotowany, opłatami się nie martwi. Na miesiąc jada od czasu do czasu, naj-

częściej, kiedy wychodzi z kumplami. Ci też mieszkają u rodziców. Tylko Kuba wziął kredyt i kupił kawalerkę w starej kamienicy. Właśnie ją remontuje.

- Nie wiem, po co mu to było. Będzie ten kredyt spłacał do końca życia - Kacper wzrusza ramionami.

Na razie nie myśli o przyszłości, o tym, kiedy się wyprowadzi od rodziców. Przyjdzie na to czas, pozna kogoś, wtedy będzie myślał. Czasami, jak mówi, życie samo pisze scenariusze.

Zbyt droga dorosłość

Typowy młody człowiek przed trzydziestką, chciałoby się powiedzieć. Z najnowszego badania CBOS wynika, że od 2005 roku z 29 proc. do 39 proc. wzrosła liczba młodych Polaków stanu wolnego mieszkających z rodzicami lub opiekunami.

To prawie dwie piąte!

„Niezależnie od grupy wiekowej to mężczyźni nieco częściej niż kobiety pozostają w domu rodzinnym. Zauważyć jednak można, że wraz z wiekiem odsetek mężczyzn gniazdowników spada, a kobiet - wzrasta” - podkreślili autorzy badania.

„Gniazdownicy”, jak tłumaczy CBOS, to osoby w przedziale wiekowym 25-34 lata, które mieszkają z rodzicami, nie mają współmałżonka i same nie są rodzicami. Zgodnie z przyjętą definicją do gniazdowników nie zalicza się osób rozwiedzionych i wdowców.

Badanie wykazało, że 59 proc. gniazdowników to osoby w przedziale wiekowym 25-29 lat. „Można przypuszczać więc, że gniazdownicy to częściej osoby, które stosunkowo niedawno skończyły studia i nie mają jeszcze stabilnych dochodów, co wiąże się z koniecznością korzystania ze wsparcia rodziców” - oceniło CBOS.

Autorzy badania zauważają, że osoby pracujące nie zawsze zarabiają tyle, by móc samodzielnie się utrzymać. Może dlatego 13 proc. pytanym częściowo lub w pełni korzysta z materialnej

pomocy rodziców. Zdecydowana większość pracujących (87 proc.) ma jednak zarobki pozwalające na całkowitą niezależność finansową, a mimo to nadal mieszka z rodzicami.

Dwie trzecie niepracujących (66 proc.) częściowo korzysta ze wsparcia finansowego rodziców.

Największy odsetek badanych zadeklarował, że nie planuje wyprowadzać się od rodziców albo że zrobi to w bliżej nieokreślonej przyszłości (po 32 proc.). 18 proc. ankietowanych planuje opuszczenie rodzinnego domu w nadchodzącym roku, a 15 proc. w ciągu dwóch, trzech lat.

Dlaczego właściwie gniazdownicy zostają w rodzinnych domach?

„Najliczniejsza grupa wymienia jako powody czynniki ekonomiczne, a więc brak mieszkania (51 proc.), niższe koszty utrzymania (42 proc.), brak wystarczających dochodów (39 proc.) oraz brak pracy (4 proc.)” - czytamy w raporcie. Niektórzy wciąż studiują, chodzą na uczelnię, zdają egzaminy, nie mają więc szans na samodzielność, taki właśnie powód mieszkania u rodziców wskazał co dziesiąty gniazdownik (11 proc.).

Niemal połowa odkłada start w samodzielne życie z powodu dobrych warunków mieszkaniowych w domu rodziców (48 proc.), a co piąta - z powodu wsparcia w codziennych obowiązkach z ich strony (21 proc.). Jedna trzecia pytanym (32 proc.) uzasadnia swoje pozostawanie w rodzinnym gnieździe brakiem własnej rodziny, 21 proc. nie opuszcza domu ze względu na przywiązanie emocjonalne

do rodziców, a 14 proc. ze względu na to, że wymagają oni pomocy.

Najrzadziej wymienianym powodem jest sprzeciw rodziców wobec wyprowadzki dziecka (1 proc.).

Grun to samodzielność

Julia, 28 lat: wysoka, szczupłutka, wygadana. Wyprowadziła się od rodziców na drugim roku studiów. Pomimo że mieszkają w tym samym mieście - Poznaniu - i również tam studiowała, pomyślała, że to był dobry czas na zmiany.

- Dzięki temu, że zacząłem pracować prawie na cały etat, byłem w stanie wynająć pokój. Choć łączenie dziennych studiów i pracy w takim wymiarze wydawało się ciężkie, paradoksalnie, było to możliwe dzięki pandemii i przeniesieniu nauki do Internetu, studiowałam tak naprawdę online - opowiada. - Nie wyobrażam sobie, żeby w wieku dwudziestu paru lat cały czas mieszkać z rodzicami - dodaje szybko.

Jej zdaniem czas studiów to odpowiedni czas na stawianie pierwszych kroków w „dorosłym” życiu, uczeniu się odpowiedzialności.

- Moi rodzice są w porządku, tolerancyjni, ale mimo wszystko potrzebowałam więcej prywatności, intymności. Mieszkając w bloku, miałam oczywiście u rodziców swój pokój, ale nie czułam się dobrze, gdyby znajomi siedzieli u mnie do północy, wychodzili do ubikacji czy kuchni - tłumaczy.

„Na swoim” musiała radzić sobie sama: prać, sprzątać, gotować i trzymać rękę na kieszeni.

**WIĘKSZOŚĆ PRACUJĄCYCH
(87 PROC.) MA ZAROBKI
POZWALAJĄCE NA NIEZALEŻNOŚĆ
FINANSOWĄ, A MIMO TO NADAL
MIESZKA Z RODZICAMI**

Co ciekawe, nawet znajomi, którzy posiadają własne mieszkania i są w związkach, nie zdecydowali się jeszcze na ich sformalizowanie. Nie czują takiej potrzeby. Nie są gotowe emocjonalnie, finansowo, by zakładać rodzinę. Inna sprawa, że ślub i wesela to spory wydatek.

- Nie mówiąc o dziecku. Niestety, dziecko to dobro luksusowe, na które młodzi dorośli nie są w stanie sobie pozwolić. Jednocześnie w dzisiejszych czasach kobiety nie odczuwają przymusu, by zakładać rodzinę i rodzić dzieci. Mogą to zrobić, gdy poczuć się gotowe - tłumaczy Julia. I dodaje, że można żyć, mieszkać ze swoim partnerem bądź partnerką przez wiele lat bez ślubu i bez dzieci.

Inne priorytety

Priorytety młodych ludzi mocno się zmieniły. Badanie przeprowadzone przez prof. Dominikę Maison z Wydziału Psychologii Uniwersytetu Warszawskiego wykazało, że w młodszych pokoleniach wyraźnie maleje znaczenie rodziny i rodzicielstwa. O ile jeszcze w pokoleniu tzw. baby boomers, czyli osób urodzonych przed 1965 roku, około 70 proc. respondentów wskazało rodzinę jako jeden z życiowych priorytetów, to w generacji Z (urodzeni w latach 1995-2012) było to tylko 45 proc. Młodzi - jak wynika z badania - częściej stawiają na cele materialne - 35 proc. chce mieć dużo pieniędzy, a 30 proc. zakłada osiągnięcie sukcesu zawodowego.

Także badanie „Zdrowie emocjonalne osób z pokolenia Z i milenialów, co porusza młode Europejki i młodych Europejczyków”, przeprowadzone w czerwcu 2023 roku przez firmę Merck wśród osób w wieku 19-25 i 26-36 lat z 12 europejskich krajów, w tym z Polski, pokazuje, że pokolenie Z i milenialsi stawiają dziś na relacje osobiste, zdrowie emocjonalne i fizyczne.

Młodzi cenią sobie kontakty z drugim człowiekiem. Te rzeczywiste, a nie wirtualne, tworzone w mediach społecznościowych. W trosce o dobrą kondycję fizyczną dbają o odpowiednią ilość snu i odpoczynku (79,2 proc.), regularnie ćwiczą (76,5 proc.), wdrażają zdrowe nawyki żywieniowe i odpowiednią dietę (66,1 proc.).

Rodzina, dzieci - nie są dla nich priorytetem. Młodzi mają plan na swoje zawodowe kariery, bo praca jest dla nich ważna. Oczekują w niej dobrej atmosfery (90 proc. badanych), możliwości zachowania równowagi między życiem prywatnym i zawodowym (86 proc.), zaufania, wsparcia i nowych wyzwań (85 proc.), możliwości awansu i dalszego rozwoju (82 proc.).

Kolejni naukowcy tylko potwierdzają te obserwacje, bo także z badań przeprowadzonych przez IReCentrum oraz Katarzynę Krzywicką-Zdunek i Dorotę Peretiatkowicz, twórczynię



Z badania CBOS wynika, że młodzi zostają z rodzicami głównie z powodów ekonomicznych, ale zdaniem socjologów i demografów powód jest jeszcze jeden. W Polsce mamy dzisiaj około ośmiu milionów singli

platformy instagramowej socjolożki.pl. wynika, że trzech na czterech młodych dorosłych w wieku od 16. do 35. roku życia wśród najważniejszych wartości w życiu wymienia zdrowie psychiczne, poczucie bezpieczeństwa, akceptację partnera lub partnerki oraz wolność.

Wyprowadzać się czy nie?

Tymczasem wyprowadzka z domu to poważna decyzja i wiadać to także w sieci.

Intewrernauta1: „Moja sytuacja wygląda następująco. Mieszkam w Warszawie z dwoma starszą siostrą i rodzicami. Od dłuższego czasu zastanawiam się nad wyprowadzką. Obecnie pracuję w jednej firmie od roku, na umowę-zlecenie. W domu z rodzicami mam średni kontakt, szczególnie z ojcem, który ma dość autorytarne podejście. Tzn. wszystko powinno być po jego myśli. Do 18. roku życia musiałem jeździć z rodzicami wszędzie. Nie miałem wyboru. Rodzice nigdy nie jeździli na wakacje. Zawsze jeździliśmy do babci na wieś. Dosłownie kilka razy nad morze i to tylko dlatego, że moja mama ma tam siostrę, u której mogliśmy zamieszkać. W obecnym mieszkaniu mam swój pokój. W łódzce jest zawsze podstawowe jedzenie, nie muszę dokładać do rachunków. Z drugiej

strony, o ile w tygodniu wracam z pracy, rodzice się mnie czepiają o małe rzeczy typu: porządek w pokoju (są strasznie pedantami), ojciec się czepia nawet, jak talerze się suszą na suszarce do naczyń przy zlewie, bo według niego powinno się je od razu wycierać i chować do szafki. Lubię sobie przynajmniej raz w tygodniu zrobić coś niezdrowego np. pizzę w piekarniku i ojciec mnie straszy, że mi odłączy ten piekarnik, bo za duże rachunki przeze mnie przychodzą. Muszę się z tym kryć jak gówniarz. Są to drobne rzeczy: np. pralka nie może być włączona po 22.00, nie mogę pojechać na rower na ścianie w pokoju, bo takich rzeczy na ścianie się nie wiesza. W praktycznie każdy weekend słyszę pytanie, czy jadę na wieś, jak mówię, że nie – to mają pretensje, że się odłączam do rodziny. Powiem szczerze, że zrobiłem się na tyle dziki, że w przypadku, gdy zostaję sam na weekend w sobotę i niedzielę siedzę w domu, oglądając filmy, mecze i tą samotnością się po prostu napawam. Czasami myślę, że potrzebuję odpocząć, oderwać się. Ostatnio rozmawiałem z nimi o wyprowadzce, byli strasznie zaskoczeni i stwierdzili, że skoro mam za dużo pieniędzy i mi źle z nimi, to mogę się wyprowadzić. Ojciec zapytał tylko, kiedy ma mnie wymeldować jak taki mądry je-

stem i żebym nie liczył na żadną pomoc jak się zdecyduję. Wyprowadzić się według nich powinienem dopiero wtedy, jak skończę szkołę i znajdę żonę. Tylko sytuacja wygląda tak, że ja nawet dziewczyny nie miałem do tej pory i czuję się strasznie ograniczony. Powiem szczerze, że na co dzień są to duperele, które wyolbrzymiam i w mojej rodzinie nikt się nie wyprowadzał, jeżeli nie musiał np. na studia czy do pracy, więc to jest trochę dzwon dla rodziców i pewnego rodzaju pionierstwo z mojej strony. Miał ktoś podobną sytuację, warto się wyprowadzać? Na początek myślę, że będzie to pokój, może kiedyś kawalerka gdzieś pod Warszawą. Co daje według Was wyprowadzka? Czy warto podjąć ryzyko?

Internauta2: „Mój syn miał nadopiekuńczą mamę... Po trzecim roku wziął dziekanę i z kolegami pojechał do Anglii, do roboty. Jak stwierdził po powrocie, dopiero tam zobaczył, jak wygląda samodzielne życie. W ciągu półtora roku poszedł „na swoje”. Początkowo wynajmował. Ja ci radzę: rób jak chcesz, ale ja bym się wyprowadzi! Im szybciej, tym lepiej. Z rodzicami nie zrywaj, bo czasem bywają pomocni w potrzebie. Powodzenia”

Internauta3: „W twoim wieku wyprowadzka z rodzin-

nego gniazda to normalna rzecz. Czujesz się stłamszony przez apodyktycznych rodziców, pragniesz niezależności i życiowej swobody, więc usamodzielnienie się jest logiczną decyzją. Jeśli tylko zarobki pozwalają ci na samodzielne utrzymanie, to się wyprowadzaj. Tylko nie pal za sobą mostów, tzn. nie pokłóć się z rodzicami na pożegnanie, nie czyni im wyrzutów, tylko spokojnie zakomunikuj im swoją decyzję i wyjaśnij jej przyczyny, tak jak opisałeś je tutaj. Nigdy nie wiadomo, czy nagle nie stracisz pracy albo nie zachorujesz i nie będziesz musiał wracać w rodzinne pielesze. Myślę, że twój apodyktyczny ojciec w końcu zaakceptuje twoją decyzję i zrozumie, że wychował zdrowego emocjonalnie, samodzielnego syna, a nie minysynka kurczowo trzymającego się rodziców. W tym co piszesz nie podoba mi się tylko jeden szczegół: „W łódzce jest zawsze podstawowe jedzenie, nie muszę dokładać do rachunków”. Nie dobrze, że nie dokładasz się do rachunków. Jesteś dorosłym człowiekiem, pracujesz i zarabiasz, więc w miarę swoich możliwości finansowych powinieneś uczestniczyć we wspólnych wydatkach, a nie żyć na koszt innych. W ten sposób także pokażesz rodzicom, że już nie jesteś nastolatkiem na ich utrzymaniu, tylko zdolnym

do samodzielnego życia młodym mężczyzną”

Internauta4: „Jak masz znaleźć żonę, skoro mieszkasz z rodzicami i to jeszcze takimi, którzy Cię mocno kontrolują? A, już wiem, rodzice Ci znajdą. Nieistotne, czy Tobie się będzie podobała, ważne, żeby pasowała rodzicom. Przelicz dokładnie, czy będziesz w stanie sam się utrzymać, zrób sobie poduszki finansową w wysokości półrocznych wydatków i idź na swoje”.

Epidemia singli

Wprawdzie z badania CBOS wynika, że młodzi zostają z rodzicami głównie z powodów ekonomicznych, ale zdaniem socjologów i demografów, powód jest jeszcze jeden. Mateusz Łakomy, ekspert ds. demografii w programie „To nie takie proste” Grzegorza Sroczyńskiego wypowiedział się na temat dzieciństwa w Polsce. Jego zdaniem wpływ na niską demografię ma między innymi sposób dobierania się w pary oraz wyższe wykształcenie kobiet, które nie chcą się wiązać z mężczyznami o niższym statusie.

- Dzisiaj prawdopodobnie mamy ponad 40 proc. osób w wieku 20-39 lat, czyli w wieku, gdzie rodzi się zdecydowana większość dzieci, które nie są w związku - stwierdził ekspert.

Dokładnie tak. W Polsce mamy dzisiaj około ośmiu mi-

lionów singli. Już w cztery lata temu naukowcy z Politechniki Warszawskiej przewidywali, że do 2030 roku aż 36 proc. populacji w Polsce będą stanowić osoby żyjące w pojedynkę. Według danych część z nich świadomie decyduje się na samotność, postrzegając ją jako komfortową alternatywę wobec budowania relacji. Inni chcą, ale nie potrafią znaleźć odpowiedniego dla siebie partnera. Przyczyn „singlozy” jest wiele, rolę grają i zmiany społeczne i indywidualne postawy. Poza tym małżeństwo, o czym wspomniała Julia, nie jest już postrzegane jako obowiązek, ale jako wybór. Młodzi ludzie żyją w przekonaniu, że trwały związek wcale nie musi zapewnić im szczęścia i spełnienia. Są bardziej skoncentrowani, o czym już wspomnieliśmy, na samorealizacji, karierze zawodowej, rozwoju osobistym, relacji z innymi. Niektórzy mają złe doświadczenia związane z trwałymi związkami nie tylko swoimi, ale też tymi znajomych czy przyjaciół.

Więc wielu singli, jak Kacper, zadaje sobie pytanie: Po co wyprowadzać się z rodzinnego domu, skoro nie ma z kim dzielić swoich czterech kątów?

Anna mieszka z rodzicami w małej miejscowości, właściwie wiosce, pod Lublinem. Jest singielką.

- Ale nawet, gdybym z kimś była, mieszkabym z rodzicami - tak mówi. I tłumaczy, że w jej miejscowości domy są wielorodzinne i z rodzicami zawsze ktoś zostaje. Siostra i brat już się wyprowadzili, wynajmują mieszkania w Lublinie, padło na nią.

- W naszym rodzinnym domu mogą mieszkać dwie rodziny, w ogóle sobie nie przeszkadzając, nie wchodząc sobie w drogę - tłumaczy.

Nie ciągnie ją „na swoje”. Tu ma własny pokój, a pewnie jak kiedyś założyła rodzinę, dostanie całe piętro. Ma z kim pogadać, poradzić się, bliscy są obok. Dokłada się do rodzinnego budżetu, co miesiąc daje mamie tyśiąc złotych, nie chce być na czymś garnuszku. I tak, jak mówi, jest do przodu. Nie płaci kredytów, nie płaci za wynajem, nie opłaca rachunków.

- Nie szukam męża na siłę, to już nie te czasy, że trzeba było wyjść za mąż przed trzydziestką, bo inaczej wszyscy wytykali cię palcami - wybucha śmiechem.

Skończyła studia, ma pracę. Wychodzi ze znajomymi do kina, na imprezy, jeździ na koncerty, spotka kogoś - to dobrze, nie spotka - trudno. Rodzice w niczym jej nie przeszkadzają, nie marudzą, nie zrzędzają, nawet lepiej, że są obok. Czuję się pewnie, bezpiecznie.

- A kiedyś rodzice i tak będą wymagać pomocy, więc tak czy tak ktoś z nas, z rodzeństwa, musiałby być blisko - mówi.

Więc dobrze jest jak jest. Mieszka z rodzicami i to się nie zmienia.



Denis Z. pseudonim „Bad Boy” z Torunia został tymczasowo aresztowany na trzy miesiące za udział w bójce z maczetą, ale wyszedł na wolność po niecałym miesiącu

BAD BOY/DENIS ROZRABIKA

Freak fighter - kiedyś czołowy polski zawodnik MMA i influencer potrafiący podobno monetyzować wszystko - usłyszał zarzuty karne. Czy to zniszczy jego karierę?

Małgorzata Oberlan

Freak fighty to walki sportowe (najczęściej w formule MMA), w których mierzą się ze sobą celebryci, ludzie znani z mediów społecznościowych i influencerzy, a nie zawodowi sportowcy. To show, wielkie pieniądze, sporo teatralności, ale i niskich emocji. „Rozrywka najgorszego sortu i patologia” - mówią jedni. „Znak naszych czasów” - komentują drudzy. A trzeci po prostu oglądają i śledzą losy bohaterów swojej wyobraźni.

Na początku jesieni freak fighter Denis Z. z Torunia szokował i przyciągał uwagę dramami ze swoją partnerką „Bad Girl” - wyjawili, że odwiedzają kluby dla swingersów, a Denis daje pełną wolność erotyczną Sandrze.

2 października „Bad Boy” wpadł w ręce policji, usłyszał zarzuty za bójkę w Toruniu z użyciem maczety i został tymczasowo aresztowany

na trzy miesiące. Nie minął nawet miesiąc, a 28 października Sąd Okręgowy areszt mu uchylił i wypuścił na wolność.

Jego losy śledzą nie tylko amatorzy walk MMA czy młodzi zapatrzeni w influencerów, ale także tak zwani dojrzały ludzie. A każde „śledzenie” napędza odśłony, zasięgi i popularność w mediach społecznościowych, co przekłada się na popularność i pieniądze. Tak się robi biznes w 2025 roku?

Od elanowców przez walki w klatce do influencera

Kim jest Denis Z. pseudonim „Bad Boy” z Torunia? Jak sama wskazała toruńska policja w komunikacie o zatrzymaniu po bójce: „mężczyźni są dobrze znani toruńskim kryminalnym i mają powiązania ze środowiskiem pseudokibiców jednego z lokalnych klubów sportowych”.

Żadnym sekretem nie jest, że chodzi o Elanę Toruń, a De-

nis Z. kiedyś wiódł prym wśród elanowców. Ostatnio jego relacje z macierzystym środowiskiem zrobiły się szorstkie, ogólnie rzecz ujmując. W oczach wielu stracił szacunek prezentując butę i arogancję wobec fanów MMA, a także skupiając się na zarabianiu pieniędzy w sieci. Z częścią elanowców „Bad Boy” miał się silnie skonfliktować, m.in. atakując niektórych w internetowych nagraniach.

Denis Z. od kilku lat jest jednym z najbardziej znanych zawodników MMA i freak fighterów. W Toruniu organizował turnieje The War, podczas których walczone w tzw. klatkach na gołe pięści. Brutalne i krwawe - tak były reklamowane te walki i takie faktycznie były. Organizatorzy zarabiali na biletach i sprzedaży dostępu PPV do oglądania walk.

Imprezy były i są legalne. W Toruniu jednak na początku budziły wiele emocji i kontrowersji.

Dla ocieplenia wizerunku organizatorzy chętnie chwaliли się swoją społeczną wrażliwością. Przekazywali na przykład pomoc dla domu dziecka czy dziecięcego hospicjum w Toruniu. Denis Z. na licytację dla Hospicjum Nadzieja w Toruniu oddał np. w 2022 roku swoje rękawice. Podobnie zrobił jego ojciec, Dawid, również zawodnik. Obdarowani przyjęli to z wdzięcznością, bo zainteresowanych licytacjami nie brakowało...

Denis Z. walczył na różnych arenach. Pomijając czas pandemii, po której znacząco przybrał na wadze, imponował wielu tężyzną, formą, walecznością. W ostatnich czasach jednak naraził się wielu fanom takich pojedynków. Latem został nawet wykluczony z gali na „Fame 26: Golden Tournament”. Przyczyną było agresywne zachowanie na konferencji.

„Bad Boy w trakcie swojego panelu najpierw wszedł w ostrą wymianę zdań z widzami, a następnie ruszył w kierunku jednego z nich. Denisowi nie spodobały się nieprzychylnie komentarze kierowane pod jego adresem i postanowił przejść do rękoczynów” - odnotował w lipcu br. „Przegląd Sportowy”.

Internetowe dramy z Sandrą „Bad Girl” i jej matką

Im bardziej kontrowersyjny kontent, tym lepiej - tej zasady trzyma się wielu influencerów. Wygląda na to, że tą drogą z rozmysłem idzie także torunianin.

Ostatnie miesiące były czasem intensywnym i dla wielu szokującej działalności Denisa Z. jako influncera. Zarzucano mu, że „monetyzuje” wszystko - łącznie z prywatnością i sferą intymną. Internetowe dramy śledzili ciekawscy, a dotyczyły one także partnerki torunianina - Sandry S.

„Bad Girl”, bo taki pseudonim przybrała młodziutka Sandra, była towarzyszką Denisa. Czy jest nadal, trudno powiedzieć - rozstania i powroty tej pary to już telenowela, być może tylko na potrzeby spragnionych dram obserwatorów.

Kobieta zaistniała i zarabiała nie tylko uczestnicząc w walkach (wstęp do tego świata zapewnił jej „Bad Boy”). Jednych bulwersowała, a innych elektryzowała nagrania o treściach erotycznych, publikowanych na specjalnych platformach.

Pytany o to w wywiadach „Bad Boy” twierdził, że dają sobie z partnerką pełną wolność, on Sandrze niczego nie zabra-

nia, a oboje od dawna jeżdżą na spotkania swingersów po kraju.

Pieprzu dodawały dramaty wywołane przez matkę Sandry i kontrataki ze strony Denisa. Wizerunek torunianin ocieplał natomiast filmikami z córeczką, którą zabierał do galerii handlowej i kupował zabawki - oczywiście, pokazując to w sieci.

Maczeta, zarzuty i wyjście z aresztu

Denis Z. wchodził już w przeszłości w konflikty z prawem. Ostatnio i on, i Sandra S. mieli orzeczony zakaz opuszczania kraju w związku z dochodzeniem karnym. Najgłośniejsza jednak i aktualna sprawa karna dotycząca zawodnika MMA to październikowe wydarzenia z Torunia.

Według ustaleń policji i prokuratury, Denis Z., oraz związany ze środowiskiem pseudokibiców Bartosz Sz. 2 października przy ul. Podgórskiej brali udział w bójce z użyciem niebezpiecznych narzędzi, między innymi maczety. Zostali zatrzymani, doprowadzeni do prokuratury, gdzie postawiono im zarzuty, a następnie tymczasowo aresztowania na trzy miesiące. Taką decyzję podjął Sąd Rejonowy w Toruniu.

Jako pierwsi wtedy ujawniliśmy, że bójka mogła być... zaplanowaną ustawką - miała dodać splendoru zawodnikowi MMA, szykującemu się do kolejnej walki. Tak być mogło, ale nie musiało - z drugiej strony obaj mężczyźni podobno mieliby za co wyrównać rachunki. Faktem pozostaje, że w zajęciach przy ul. Podgórskiej nikt nie ucierpiał. U podejrzanych policjanci zabezpieczyli maczetę i petardy hukowe, ale według obrońców mężczyźni ich nie używali, a tylko posiadali.

Dużym zaskoczeniem dla opinii publicznej był dzień 28 października. - Sąd Okręgowy w Toruniu uchylił obu podejrzany areszt i wyszli na wolność - potwierdził nam wtedy Jarosław Szymczak, asystent rzecznika sądu.

Zaskoczona była także prokuratura. Nie zna jeszcze powodów takiej decyzji i czeka na uzasadnienie.

Wiadomo, że tymczasowy areszt zaskarżyli obrońcy Denisa Z. i Bartosza Sz. Najwyraźniej ich argumenty sąd przekonały. Co ważne też, torunianie nie zostali objęci żadnymi innymi środkami zabezpieczającymi prawidłowy przebieg śledztwa, takimi jak choćby do-

zór policji, zakaz opuszczania kraju czy zakaz kontaktowania się z określonymi osobami (by wykluczyć matactwo).

- Dla mnie jest to jasny sygnał, że Sąd Okręgowy w Toruniu nie dopatruje się znamion przestępstwa w tym, co zarzuca się Denisowi Z. i Bartoszowi Sz. Osobiście od samego początku przekonywałem w tej sprawie, że do żadnej bójki z użyciem niebezpiecznych narzędzi przy ul. podgórskiej nie doszło. Cieszę się z uchylenia aresztu obu tym mężczyznom i uważam, że po prostu wygrywa sprawiedliwość w tym momencie - komentował nam na gorąco sytuację adwokat Mateusz Kondracki.

Mecenas Kondracki był obrońcą Denisa Z. do momentu posiedzenia aresztowego w Sądzie Rejonowym w Toruniu. Tam - na sali rozpraw - musiał z tej roli zrezygnować. Okazało się bowiem, że zachodzi konflikt interesów, bo jednocześnie jest też prawnym przedstawicielem Bartosza Sz. w sprawie alimentacyjnej. Okresowo zatem musiał zrezygnować z roli adwokata „Bad Boy’a”.

Tu dodajmy, że obecnie Denis S. ma aż dwóch obrońców - prawniczkę z Bydgoszczy i adwokata z Warszawy o bardzo znanym nazwisku.

Co czeka Denisa Z.?

Uchylenie aresztu zapewne cieszy. Nadal jednak ciężą na nim karne zarzuty udziału we wspomnianej bójce, a prokuratura kontynuuje śledztwo. Może je finalnie umorzyć, ale może też zakończyć skierowaniem aktu oskarżenia do sądu. Wówczas podejrzanych czekać będzie proces.

Za udział w bójce z użyciem niebezpiecznych narzędzi grozi kara do 8 lat pozbawienia wolności. Kara może być, a może nie.

Formalnie zatem „Bad Boy” wciąż - mimo powrotu na wolność - liczyć się musi nawet z karą więzienia. Formalnie, bo jednak biorąc pod uwagę to, w jak silnych obrońców się teraz uzbroił i w jakich okolicznościach opuścił areszt, cała historia może rozejść się po kościach.

Co z walkami?

Zanim zapadnie prawomocne rozstrzygnięcie minie zapewne sporo czasu. Tymczasem nazwisko Denisa jest na ustach wielu. I czy czasem nie o to mu chodzi?

Co prawda, jak donosił kilka dni temu „Przegląd Sportowy”, wódarz Prime MMA - Arkadiusz Tańcula - miał w jednym z wywiadów zapowiedzieć, że nie widzi dla Denisa Z. już miejsca w federacji i że czas jego pojedynków się skończył. Ale...

Nie jest to przecież jedyna federacja tego typu, a głośne nazwiska na ringu - także te nazwane karnymi sprawami - zawsze są dochodowe.

©P

JEŚLI CHODZI O KARIERĄ „BAD BOY’A” INFLUNCERA, TO COŚ NAM PODPOWIADA, ŻE OSTATECZNIE ZDECYDUJĄ ODBIORCY. BEZ PUBLIKI INFLUENCER NIE ISTNIEJE

CO Z PIENIĘDZMI PO NASZEJ ŚMIERCI?

Myślenie o śmierci nie jest łatwe. Jednak warto zawczasu zadbać o to, aby po naszym odejściu bliscy nie mieli problemów formalnych i finansowych. Przeczytaj nasz poradnik koniecznie!

Agnieszka Domka-Rybka

Liczyby nie klamą, a świadczą jak bardzo chcemy uniknąć tematu, że nasze życie kiedyś się skończy. Tylko co 10. Polak sporządził testament. Ba, połowa z tych osób nie ma nawet takiej potrzeby, a prawie 40 proc. wychodzi z założenia, że mają jeszcze czas... Zaledwie co czwarta złożyła w banku dyspozycję wypłaty pieniędzy z konta na wypadek śmierci. Co to może oznaczać? Duże kłopoty dla bliskich, gdy odejdziemy z tego świata. Okrutna, ale prawda.

Jakie to są problemy, przekonała się np. pani Dominika, która od 15 lat mieszka i pracuje w Wielkiej Brytanii: - W Polsce zmarł mój tata, nagle, nie miał 60 lat. Rodzice byli po rozwodzie, więc na mnie spadły wszelkie formalności. Wsiadłam w samolot i przyleciałam zorganizować pogrzeb. Poszłam do banku z aktem zgonu, ale pani w okienku stwierdziła, że nie może mi wypłacić pieniędzy, które tata miał na koncie i nawet nie podała mi kwoty jego oszczędności. Tata nikogo do niczego nie upoważnił i nie zostawił testamentu. Długo trwało zanim dostałam pieniądze, dopiero po postępowaniu spadkowym. Za pogrzeb zapłaciłam sama, zasiłek nie wystarczył.

Zadbaj o spadek

Tych kłopotów można było uniknąć, gdyby ojciec pani Dominiki zadbał za życia o swoje sprawy finansowe na wypadek śmierci. W tej konkretnej sytuacji, w której ona się znalazła (i wiele innych osób), warto rozpocząć od sprawdzenia, czy zmarły posiadał konta i gdzie.

- Można to zrobić, składając wniosek w dowolnym banku o dostęp do Centralnej Informacji o Rachunkach Bankowych - podpowiada Paweł Majtkowski, analityk eToro. - Otrzymamy wykaz instytucji, w których znajdowały się konta, lokaty lub rachunki wspólne. Jeżeli istnieje podejrzenie, że zmarły inwestował na giełdzie, warto wysłać pytania do domów maklerskich lub platform inwestycyjnych. Należy także sprawdzić Ubezpiecze-

niowy Fundusz Gwarancyjny, który prowadzi rejestr polis na życie. W przypadku nieruchomości pomoże elektroniczna wersja ksiąg wieczystych. Nie wolno też zapominać, że dziedziczeniu podlegają częściowo pieniądze zgromadzone w ZUS, PPK czy danym OFE, więc tam należy zwrócić się o informacje.

To warto zrobić za życia

Radzi naszym Czytelnikom Związek Banków Polskich:

- Lista rachunków i zobowiązań. Zrób spis wszystkich swoich kont bankowych, lokat, kart, kredytów, pożyczek i polis ubezpieczeniowych.

Do listy możesz dodać numery rachunków oraz nazwy banków, ale nigdy nie zapisuj loginów, haseł ani PIN-ów!

Tę listę przechowuj w bezpiecznym miejscu, np. w kopercie w domu lub u zaufanego notariusza.

Regularnie aktualizuj dane (np. raz w roku).

Nie zostawiaj informacji umożliwiających logowanie - to niebezpieczne i ryzykowne.

- Zapis bankowy. To dyspozycja wkładem na wypadek śmierci. Każdy posiadacz konta lub lokaty może bezpłatnie złożyć w banku zapis bankowy, czyli dyspozycję wypłaty pieniędzy na wypadek śmierci.

W dyspozycji wskazujesz osoby, które otrzymają pieniądze po twojej śmierci, a mogą to być tylko: małżonek/małżonka oraz dzieci, wnuki, prawnuki (zstępni), a także rodzice, dziadkowie, pradiadkowie (wstępni) albo rodzeństwo zmarłego.

Limit wypłaty z takiej dyspozycji to obecnie ok. 175 000 zł (20-krotność przeciętnego wynagrodzenia na miesiąc poprzedzający datę śmierci). Dotyczy wszystkich banków. Zasada ma na celu ochronę spadkobierców, żeby nie omijać przepisów o postępowaniu spadkowym i nie rozdysponować wszystkich pieniędzy. Pieniądze wypłacane z zapisu nie wchodzi do spadku, więc bliscy mogą je otrzymać szybciej, tzn. bez czekania na zakończenie postępowania spadkowego.



Wiele osób zupełnie nie zdaje sobie sprawy, jakie konsekwencje dla bliskich może mieć brak uregulowania za życia swoich spraw finansowych i spadkowych.

Dyspozycję możesz w każdej chwili zmienić lub odwołać. Jednak warto zaznaczyć, że tutaj działa zasada: późniejsze dyspozycje mają pierwszeństwo. Czyli, jeżeli na przykład kiedyś ustanowiliśmy zapis na rzecz osoby A i zmieniliśmy na rzecz osoby B, a kwota przekroczyła wartość pieniędzy zgromadzonych na koncie, to osoba, na rzecz której później został ustanowiony zapis, będzie otrzymywała wypłatę jako pierwsza.

- Pełnomocnik do konta. Możesz nadać zaufanej osobie pełnomocnictwo do swojego konta - pozwoli jej wykonywać operacje finansowe.

Pełnomocnictwo traci ważność w chwili śmierci, ale może pomóc w codziennych sprawach w czasie choroby.

Zakres uprawnień można ograniczyć (np. tylko do wpłat i wypłat gotówki). Możesz nadać zaufanej osobie pełnomocnictwo do swojego konta - pozwoli jej wykonywać operacje finansowe.

- Wspólne konto z małżonkiem (lub innym bliskim, np. dzieckiem).

Jeśli macie wspólny rachunek, sprawdźcie w banku, co stanie się po śmierci jednego z was. Upewnij się czy małżonek jest współposiadaczem konta, a nie tylko pełnomocnikiem. W większości banków rachunek wspólny zostaje przekształcony

w indywidualny i wtedy współmałżonek ma pełen dostęp do pieniędzy.

W innych bankach rachunek może być zamknięty, a finanse zablokowane do czasu zakończenia postępowania spadkowego. Jeżeli macie wspólność majątkową, połowa środków zostanie przekazana żyjącemu małżonkowi, a reszta zostanie zablokowana i wejdzie do spadku. Warto poprosić bank o wyjaśnienie zasad obowiązujących w takiej sytuacji na podstawie umowy i regulaminów.

- Gdzie są rachunki. Możesz poinformować bliskich, w jakich bankach masz konta - bez przekazywania im danych logowania.

W razie śmierci spadkobiercy będą mogli uzyskać zbiorczą informację o rachunkach z Centralnej Informacji o Rachunkach Bankowych. CIR pozwala sprawdzić, w jakich bankach i spółdzielczych kasach oszczędnościowo-kredytowych (SKOK-ach) prowadzono twoje rachunki (szczegóły: <https://www.kir.pl/nasza-oferta/klient-indywidualny/centrum-wymiany-informacji/centralna-informacja>).

Spadkobierca musi okazać w banku prawomocne postanowienie o stwierdzeniu nabycia spadku lub zarejestrowany akt poświadczenia dziedziczenia oraz wykazać, że jest spadkobiercą wskazanym w tym doku-

mentcie, np. w oparciu o dowód osobisty.

- Kredyty i karty. Jeśli masz kredyt, zapytaj bank, czy jest on objęty ubezpieczeniem na wypadek śmierci i jakie są warunki polisy - wówczas zobowiązanie może zostać spłacone przez ubezpieczyciela.

Możesz też poinformować współkredytobiorców o szczegółach umowy, by w razie potrzeby wiedzieli, co robić.

Pamiętaj, że po śmierci kredytobiorcy dług przechodzi na spadkobierców, ale tylko do wartości majątku, który dziedziczą.

- Tzw. „Koperta bezpieczeństwa”. W niej możesz umieścić listę banków, ubezpieczeń i inwestycji, kopie umów i polis, dane kontaktowe do notariusza lub prawnika, informacje o osobach, które mają być powiadomione po Twojej śmierci. Kopertę przechowuj w miejscu znanym bliskim lub u notariusza.

W kopercie nie trzymaj loginów, haseł czy PIN-ów!

- Testament. To najpewniejszy sposób, by wskazać, kto i co po tobie dziedziczy. Pozwoli uniknąć sporów między spadkobiercami.

W testamencie możesz też wskazać, że złożyłeś zapis bankowy, by ułatwić jego realizację. Rozważ sporządzenie testamentu u notariusza, bo to jest to

jego najbezpieczniejsza forma i może ułatwić dziedziczenie.

- Stan konta i ewentualne długi. Po śmierci posiadacza rachunku bank ma obowiązek zachowania tajemnicy bankowej - oznacza to, że nie może udzielać informacji o stanie konta ani o kredytach komukolwiek poza osobami uprawnionymi. Takimi osobami są spadkobiercy, którzy przedstawiają w banku tytuł prawny do spadku, czyli: notarialny akt poświadczenia dziedziczenia lub prawomocne postanowienie sądu o stwierdzeniu nabycia spadku. Po przedstawieniu tych dokumentów, bank musi udzielić informacji o rachunkach, lokatach i zobowiązaniach zmarłego (np. kredytach, kartach kredytowych). Nie wystarczy sam akt zgonu czy dowód pokrewieństwa - konieczne jest formalne potwierdzenie dziedziczenia.

Jeśli spadkobiercy chcą poznać, czy zmarły pozostawił długi, mogą też: wystąpić do banków, w których przypuszczalnie miał zobowiązania lub skorzystać z Centralnej Informacji o Rachunkach Bankowych (CIR) - pozwala ona sprawdzić, w jakich instytucjach finansowych zmarły posiadał rachunki.

- Jeśli nie złożono zapisu bankowego? Środki na jego rachunkach wchodzi do masy spadkowej i podlegają ogólnym zasadom dziedziczenia. Wyjątki od tej zasady wynikają z art. 55 Prawa bankowego i dotyczą: zwrotu kosztów pogrzebu - bank może wypłacić pieniądze osobie, która udokumentuje poniesione wydatki (np. rachunkami z zakładu pogrzebowego). Jednak ta kwota nie może przekroczyć zwyczajowych kosztów pogrzebu. Dotyczą też zwrotu nienależnych świadczeń emerytalno-rentowych - bank ma obowiązek zwrócić do ZUS lub KRUS środki przebrane po śmierci posiadacza rachunku. Pozostałe pieniądze są wypłacane spadkobiercom, którzy przedstawiają w banku dokumenty potwierdzające ich prawa (akt notarialny lub postanowienie sądu). Określają krąg spadkobierców, wysokość ich udziałów oraz podstawę dziedziczenia. Nie wskazują, jak podzielić składniki majątku, dlatego konieczne może być przeprowadzenie działu spadku. Jeżeli spadkobierca jest jeden - bank po przedstawieniu dokumentów może wypłacić pieniądze. ©©

SPISANIE TESTAMENTU I ROZMOWA O FINANSACH OGRANICZY RYZYKO WYZWAŃ, Z KTÓRYM RODZINA BĘDZIE MUSIAŁA ZMIERZYĆ SIĘ W PRZYSZŁOŚCI.

JANIKOWO STAJE NA NOGI

- Teraz najważniejsze jest to, żebyśmy mieli ciepło w domach - mówią mieszkańcy spotkani na ulicach Janikowa i pędzą w swoich sprawach dalej

Dominik Fijałkowski

To liczące ponad osiem i pół tysiąca mieszkańców miasto w powiecie inowrocławskim rozwinęło się dzięki uruchomieniu w 1957 roku fabryki sody.

W latach 90. XX wieku Janikowo zasłynęło z tego, że było pierwszym polskim miastem, które podjęło walkę z barierami architektonicznymi uniemożliwiającymi osobom niepełnosprawnym normalne funkcjonowanie.

O Janikowie zrobiło się też głośno w 2005 roku za sprawą małych mieszkanki Olgi i Darii, bliźniaczek syjamskich, które dzięki wsparciu księcia Abdullaha przeszły kosztowną operację rozdzielenia w szpitalu w Arabii Saudyjskiej.

Miasto wróciło na usta mieszkańców regionu, a nawet i całej Polski w lutym tego roku, gdy spółka Qemetica Soda Polska ogłosiła, że zamierza wygasić produkcję sody w miejscowej fabryce.

Zaszkodziła turecka soda, produkowana w oparciu o tani rosyjski gaz, bez unijnych obostrzeń związanych z emisją dwutlenku węgla. Widmo bezrobocia stanęło przed oczami wielu mieszkańców Janikowa. Przy okazji na jaw wyszedł jeszcze jeden problem. Okazało się, że miasto jest wręcz uzależnione od fabryki. Bo to dzięki niej do budynków mieszkalnych dostarczane jest ciepło. Fabryka zajmowała się także odbiorem ścieków z Janikowa.

Na początku był szok

Ostatecznie Qemetica doprowadziła „tylko” do zamrożenia produkcji sody. Jak dzisiaj żyje się w Janikowie?

Żeby to sprawdzić wsiałyśmy do pociągu relacji Toruń-Poznań, przez Inowrocław.

Na peron nowego modułowego dworca w Janikowie wysiada kilkanaście osób. Mniej więcej tyle samo wyrusza z Janikowa w kierunku Poznania.

Rano na ulicach panuje spokój. Większość punktów usługowych jest jeszcze zamknięta. Kilka godzin później życie toczy się już pełną parą.

W Janikowie funkcjonuje kilka sporych firm. Jedną z nich

działa w samym centrum i zatrudnia około tysiąc osób.

Wróćmy jednak do rzeńskiego poranka. Sporo osób czekało na autobus na przystanku przy ul. Kozala.

- Jak żyje się w Janikowie po zamrożeniu produkcji sody? - pytamy idącą ulicą kobietę.

- Normalnie. Byle byśmy mieli zimną ciepło w domach. Przepraszam, ale spieszę się na autobus - odpowiada z uśmiechem.

Zajrzeliśmy do miejscowych „spożywcaków”; od rana spory ruch: mleko, bułki, mineralna. W końcu nadarza się okazja, by porozmawiać ze sprzedawczynią.

- Nikt z moich w Sodzie nie pracował - uprzedza kobieta. Dodaje: - Na początku, zaraz po ogłoszeniu, że zakład wstrzymuje produkcję, był szok. Ludzie dyskutowali, zastawiali się głośno, co będzie.

Dzisiaj takich przesączonych gorczyż rozmów już się nie prowadzi.

- Z tego co wiem, większość ludzi z Janikosody ma nową pracę, część poszła do zakładów sodowych w Inowrocławiu, a kilka osób jest na „kuroniońce” - dzieli się informacjami (swoją drogę - tyle lat, a określenie „kuroniońka” na zasilek dla bezrobotnych nadal żyje w naszej świadomości - przyp. red.).

Sprzedawczyni zwraca uwagę, że mieszkańcy teraz najbardziej obawiają się, o ciepło w domach. No i żeby ktoś odbierał od miasta ścieki.

Nie zostawią miasta

Kilka dni przed wyjazdem do Janikowa rozmawialiśmy z Tomaszem Molendą, prezesem spółki Qemetica Soda Polska. Przypomniał, że proces zamrażania produkcji w janikowskim zakładzie został już zakończony.

- Miasto rozrosło się przy fabryce w latach 50. XX wieku (założone zostało w 1472 roku, a prawa miejskie ma od 1962 - przyp. red). Dlatego nie wyobrażaliśmy sobie, aby pozostawić Janikowo na łasce losu. Od początku deklarowaliśmy, że będziemy tak działać, by warunki życia w mieście nie pogorszyły się - podkreśla prezes.

Przypomniał, że w ramach zamrażania produkcji sody zwolnieniami grupowymi objęto około setkę osób i mniej więcej tyle samo pracowników skorzystało z Programu Dobrowolnych Odejść.

- Przygotowaliśmy, prawdopodobnie najbogatszy w Polsce, program odejść z pracy. Ci, którzy dobrowolnie rezygnowali z pracy, otrzymali 21-krotność miesięcznego wynagrodzenia i 12-miesięczną opiekę medyczną, zaś pozostali, z którymi rozwiązywaliśmy umowy - dostali 14-krotność miesięcznego wynagrodzenia oraz 6-miesięczną opiekę medyczną - przypomnieliśmy prezes.

Z Programu Dobrowolnych Odejść skorzystali pracownicy, którzy mieli rok, dwa lata do emerytury. Pozostałych pracowników zaproszono do

NA POCZĄTKU, ZARAZ PO OGŁOSZENIU, ŻE ZAKŁAD WSTRZYMUJE PRODUKCJĘ, BYŁ SZOK. LUDZIE DYSKUTOWALI, ZASTANAWIALI SIĘ, CO BĘDZIE. DZISIAJ JUŻ WIEDZĄ

udziału m. in. w targach pracy i spotkaniach z doradcami. Zapotrzebowanie na kadry zgłosiły firmy zewnętrzne. Zainteresowanie pracownikami było duże.

Prezes potwierdził informacje krążące po Janikowie, że niemal wszyscy zwolnieni mają już nowe zatrudnienie, a tylko kilkanaście osób zgłosiło się do Powiatowego Urzędu Pracy.

Tomasz Molenda wrócił też do deklaracji, że Qemetica nie

zostawi Janikowa sam na sam z problemami.

- Ogrzewanie cały czas jest. Mamy w tej sprawie uzgodnienia. Jest pełna współpraca z władzami miejskimi. Co dwa tygodnie omawiamy wspólnie bieżący stan prac przy realizacji wszystkich zadań oraz ustalamy kolejne kroki - słyszymy.

Janikowska fabryka sody nadal przyjmuje ścieki socjalno-bytowe z miasta, choć nigdy nie miała... oczyszczalni ścieków.

Działał tam, przy okazji produkcji sody, zakład utylizacji.

Teraz oczyszczalnia

Rozmawialiśmy z burmistrzem Janikowa Bartłomiejem Jaszczem. Potwierdził informacje o tych, z którymi Qemetica rozwiązała umowy o pracę. Zauważył jednak, że problemy mają prywatne firmy, które świadczyły usługi serwisowe dla fabryki sody.

- Musimy w krótkim czasie wybudować miejską oczyszczalnię ścieków. Jeszcze kilka miesięcy temu nie mieliśmy nawet terenu, na którym można byłoby uruchomić taki obiekt, ale właśnie negocjujemy zakup działki od Instytutu Badawczego w Kołudzie Wielkiej. Budowę oczyszczalni w 85 procentach sfinansować ma Kujawsko-Pomorski Urząd Marszałkowski. Czas nagli, bo inwestycję musimy wykonać do końca 2027 roku - przyznaje Bartłomiej Jaszcz.

Tymczasem pozwolenie wodno-prawne dla Qemetiki dotyczące utylizacji ścieków ważne jest do 18 czerwca 2026 roku. Aby Janikowo mogło spokojnie realizować budowę oczyszczalni, spółka wystąpiła do Regionalnego Zarządu Gospodarki Wodnej w Gdańsku z wnioskiem o jednorazowe wydłużenie pozwolenia na okres od 3 do 5 lat.

- Niestety, już dziś wiadomo, że w najbliższym czasie wzrosną u nas koszty odbioru ścieków. Trwają negocjacje. Część kosztów weźmie na siebie Qemetica, która w zakładzie w Janikowie produkuje cały czas sól. Jednak część będą musieli ponieść mieszkańcy - informuje burmistrz.

Co do ciepła, Qemetica zapewni dostawy przez najbliższe trzy sezony, czyli do 30 czerwca 2028. Spółka ma elektrociepłownię miałową i po tym terminie będzie musiała ją wyłączyć.

- Na pewno zdecyduje, które podejmiemy w temacie ciepła sprawię, że przyjęte rozwiązania służyć będą na kolejne lata - zapewnił burmistrz.

Plany, plany

Mimo trudnej sytuacji, władze Janikowa wybiegają w przyszłość.

- Chcemy rozwijać turystykę. Będziemy szukać nowych inwestorów. Bo nasze Janikowo ma potencjał, tylko trzeba rozmawiać. Jest duża szansa, by już na koniec obecnej kadencji miasto miało perspektywę rozwoju - twierdzi burmistrz.

W planach są nowe miejsca pracy, nowe budynki mieszkalne. Bartłomiej Jaszcz zdradza, że Janikowo może być miastem, w którym ulokuje się jednostka wojskowa, a to napędzi branżę spożywczą i rynek deweloperski.

- Jeśli będzie tu jednostka, to związani z nią ludzie będą przecież myśleć o osiedlaniu się w Janikowie - prognozuje wójt.



Choć na ulicach Janikowa jesień, mieszkańcy nie muszą obawiać się o to, czy w ich domach będzie ciepło. Qemetica gwarantuje dostawy przynajmniej przez trzy najbliższe sezony

FOT. DOMINIK FIJAŁKOWSKI

Zakochałam się w panu, kiedy zaśpiewał pan Mefistofelesa w „Fauscie”

To szatan panią skusił.

Prawie jak Ewę w raj. Ta rola to trochę samograj - pan był w niej obsadzony „po warunkach”, ale można było po prostu wyjść i zaśpiewać, a można było ją zagrać tak, żeby szatan narozrabiał w głowach i duszach widzów.

„Fausta” robiliśmy pod okiem i opieką cudownego reżysera - Pawła Szkotaka, i od początku, kiedy rozmawialiśmy o tej roli, planowaliśmy stworzenie nie tyle diabła oderwanego od rzeczywistości, lecz postaci krwistej i zaangażowanej emocjonalnie. Za każdym razem budując rolę dokładnie mnóstwo piętrowości do interpretacji; staram się inspirować wszystkim, co jest wokół, co gdzieś zobaczę czy usłyszę, a nawet podkraść jakieś elementy z filmów, literatury czy popkultury. Przy tej roli chciałem, żeby on był taki trochę... ludzki. To nie miał być diabeł z ogonem i rogami, ale bardziej toksyczny przyjaciel Fausta, który go gdzieś popycha, do czegoś namawia. A do tego podkocha się w Małgorzacie i zazdrości Faustowi jego człowieczeństwa. Bo choć przyjmuje ludzką postać, to jednak człowiekiem nie jest i obce mu są ludzkie namiętności. Szukałem takich smaczków, żeby Mefisto nie był straszny, żeby był trochę... fajny. Paweł jest takim reżyserem, który inspirował, żeby brać rolę pod włos. Role komiczne też staram się ugryźć inaczej niż się wszystkim kojarzą - w komedii odnaleźć jakąś prawdę o życiu czy relacjach.

Ale opera to przede wszystkim jednak tragedia, mało jest elementów wesołych. Jako Orfeusz zstępuje pan do piekieł. Mefisto zazdrości, Orfeusz jest oszalały z rozpacz. Potężne emocje.

„Orfeusz i Eurydyka” jest operą bardziej kameralną niż „Faust”. To w zasadzie dramat rozgrywający się w czterech ścianach, między dwojgiem kochanków; opowieść o stracie i o próbie przepracowania tej straty, więc to zejście Orfeusza do piekieł jest próbą poradzenia sobie z żałobą głównego bohatera. Praca nad tym spektaklem wymagała zanurzenia się w sobie, przetworzenia własnych przeżyć, zastanowienia nad emocjonalnością. Wokalnie Mefistofeles jest mroczny, z kolei jako Orfeusz trzeba czarować - to przecież mityczny śpiewak, który pięknym głosem pokonuje Śmierć.

Ma pan swoją ulubioną operę?

„Faust” rozbudził we mnie chęć poszukiwania bohaterów

ŻAK: NIE WIERZĘ W PLAN B

Z Januszem Żakiem, bas-barytonem Opery Nova w bydgoszczy, o kopaniu ogródka i siłowni oraz poszukiwaniu dobra w złych postaciach, które śpiewa na scenie

Alicja Polewska

niejednoznacznych moralnie. Marzą mi się „Opowieści Hoffmana” Offenbacha. Tam są aż cztery postacie demonów, złych bohaterów, które w jednej inscenizacji mogą być wykonywane przez jednego solistę. Jest przy tym oczywiście mnóstwo roboty. Trzeba mieć niezłą kondycję żeby to zagrać, bo w zasadzie ze sceny się nie schodzi.

To dzisiaj była już z siłownia?

Wczoraj. Kondycja jest szalenie ważna dla każdego śpiewaka. Śpiewanie jest procesem bardzo fizycznym, podczas którego spala się dużo kalorii. W trakcie śpiewania trzeba mieć sporą wydolność oddechową, a regularny trening bardzo w tym pomaga.

Kiedy pan się zorientował, że ma pan „głos”?

Śpiewałem w zasadzie, odkąd tylko pamiętam. Uczyłem się w szkole muzycznej - powiedziałem rodzicom, że idę i koniec. Zacząłem od gry na gitarze - do końca tej umiejętności nie posiadałem, więc wizja czarowania przy ognisku grą i śpiewem odpadła, ale brałem na przykład udział w „Szansie na sukces” - w dwóch odcinkach. Jeden udało mi się wygrać.

Co pan śpiewał?

„Od rana mam dobry humor” Majki Jeżowskiej gdy miałem 13 lat. Za drugim razem to był odcinek z repertuarem Grażyny Łobaszewskiej. I wtedy wygrałem. To było dokładnie 20 lat temu, kiedy Blechacz wygrał Konkurs Chopinowski; pamiętam, bo dzień przed nagraniem odcinka „Szansy” byłem na jednym z przesłuchań półfinałowych.

A potem był jeszcze kontrabas i Studium Wokalno-Aktorskie przy Teatrze Muzycznym w Gdyni. Nie wyobrażałem sobie siebie jeszcze jako aktora, ale w końcu zakochałem się w łączeniu śpiewu z grą aktorską. Zorientowałem się też wtedy, że mój głos nie do końca sprawdza się w gatunku muzycznym. Równolegle rozpo-



FOT. NADESANE/KARPAT/ZAREWICZ

Janusz Żak jako Mefisto starał się być bardziej kumplem Fausta niż klasycznym diablem wiodącym na manowce

cząłem więc naukę na Akademii Muzycznej w Gdańsku. Tak odkryłem świat opery.

Raz w roku pan się jednak skłania ku scenie musicalowej.

Jestem wielkim fanem musicalu. Co jakiś czas robię sobie taki „wylot” do Londynu, żeby zobaczyć jakieś nowe spektakle i zawsze jestem pod ogromnym wrażeniem. Przygotowania do Koncertów Sylwestrowo-Noworocznych w Operze Nova to bardzo fajny czas w roku, cieszę się więc bardzo że co roku Opera sięga także po taki rozrywkowy repertuar. A im więcej jest ruchu w tych piosenkach, tym lepszy show.

A co z głosem?

Do każdego repertuaru trzeba się troszeczkę inaczej rozśpiewać i kiedy w takim koncercie na początku śpiewa się arię a potem jakąś piosenkę, to trzeba pomiędzy utworami głos przestawić.

Laik myśli, że śpiewak operowy stanie na scenie, odchrząknie i po prostu zaśpiewa.

Śpiew angażuje nas nie tylko o godzinie 19-tej w piątek, sobotę i niedzielę, kiedy mamy spektakle. To zobowiązanie na całe życie i trzeba trenować. Podczas śpiewania angażujemy mięśnie, wszystko musi być porządnie wyćwiczone, więc kiedy mam wolne

i nie mam prób do jakiegoś spektaklu, to idę do opery i biorę sobie salę ćwiczeniową. Rozgrzewam odpowiednie elementy mojego instrumentu, a dopiero później przechodzę do repertuaru.

Czyli najpierw masa, ale teraz już rzeźba. Zespół jest w ostatniej fazie przygotowań do premiery, 8 listopada na deskach Opery Nova obejrzymy dzieło Karola Szymanowskiego niemal 100 lat po premierze. W „Królu Rogerze” gra pan arcykapłana. Wejdę cały na złoto. Moja postać, choć niewielka, stara się wpływać na Króla.

Znów te szatańskie podszepty?

Tym razem jestem głosem kościoła, który chce się zaangażować w losy państwa. Robert Bondara, reżyser, tworzy tutaj trochę takie political fiction, ale nie chcę zdradzać szczegółów - zapraszam do Opery!

Pracuje pan także nad własnym projektem.

To „Podróż zimowa” - cykl pieśni Franciszka Schuberta w połączeniu ze świetnymi i bardzo aktualnymi wierszami Stanisława Barańczaka, w formie spektaklu muzycznego, którego premiera odbędzie się na Scenie Kameralnej Opery Nova 4 grudnia. Moją partnerką przy tym projekcie jest Rozalia Kierc, pianistka. Liryka wokalna nie jest u nas specjalnie popularna, ale wydaje mi się, że już czas na bliższe zapoznanie widzów z tym gatunkiem. Z Rozalią będziemy jedynymi wykonawcami na scenie tego wieczoru, ale odpowiadamy także za całość spektaklu: od reżyserii po pomysły na kostiumy i scenografię. Rozalia tworzy wizualizacje multimedialne, zaprojektowała także plakat. Projekt ten daje nam możliwość osobistego dialogu z widzem, opowiedzenia o tym, co dla nas ważne i o tym, co nas uwiiera we współczesnym świecie.

Śpiewa pan pięknym głosem, określanym jako bas-baryton. To daje duże możliwości interpretacyjne. Jak wygląda pański dzień, gdy gra pan przedstawienie? Jako widzowie zasiadamy tuż przed godziną 19-tą w fotelach, a pan? Mój dzień podporządkowany jest spektaklowi; moi bliscy powiedzieliby, że tego dnia jestem totalnie do niczego, oczywiście wszystko zależy też od tego, jaką ten spektakl niesie energię. Kiedy śpiewam Orfeusza, to myślę mam nim zaprzątnięte, wchodzę w klimat muzyki, ale nie jest też tak, że nie wolno mi mówić i komunikuję się tylko na kartce. Bez przesady! Jestem w trybie oszczędzania energii, po to, by ją obudzić wiecz-

rem na scenie. W okolicach godziny 17-tej pojawia się zwykle w Operze.

Wcześniej jakiś lekki obiad?

Obiad musi być, żeby mieć siły. Jestem kawoszem, piję duże ilości kawy. Niby słyszy się, że wysusza gardło, ale za bardzo ją lubię, żeby zrezygnować z jej aromatu i smaku. Po przyjściu do Opery sprawdzam, czy z głosem wszystko ok, potem charakterystyczą; ważne, żeby nie mieć poczucia pośpiechu. Gdy jestem już gotowy, czekam cierpliwie na swoje wejście.

Wychodzi pan na scenę. Pierwszy oddech, pierwszy dźwięk i już pan wie, że jest dobrze.

I wtedy mija trema. Jestem na swoim miejscu. W roli.

Rozmawiałam z wieloma artystami, którzy mówili, że znacznie... gorszy jest czas po spektaklu, kiedy trzeba zejść z emocji.

Motywy muzyczne huczą po głowie, a do tego zwykle człowiek jest głodny jak wilk, więc jakaś kolacja, ale to jeszcze nie daje uspokojenia. Obserwuję u siebie, że po każdym intensywnym czasie np. przygotowaniu do premiery czy tygodniu spektaklowym pojawia się tęsknota za spektaklem i moją rolą, i wtedy jest taki moment, kiedy mówię do siebie: dobra, teraz wracamy do rzeczywistości.

Dopada pana poniedziałek? Nie ma prób, spektakli - więc tylko kawka, kanapa, telewizor.

To dzień na naładowanie baterii. Oglądam jakieś głupoty w telewizji czy nadrabiam serie. Staram się dużo ruszać, jakiś spacer czy trening, od pewnego czasu też ścianka wspinaczkowa.

Wyobraża pan sobie, co by mógł robić, gdyby nie był pan śpiewakiem operowym?

Miałem kilka pomysłów. Kiedyś nawet zrobiłem test, z którego wyszło, że byłbym bardzo dobrym... hodowcą owiec. Lubię spędzać czas na świeżym powietrzu. Widzę siebie też w roli ogrodnika. Weekend spędziłem u siostry przekopując grządki i przygotowując krzewy na zimowanie. Mogłbym się tym zajmować zawodowo.

Czyli ma pan plan B.

Nie wierzę w plan B. Mówi się, że trzeba jakiś mieć, ale ja nie mam. Chcę się po prostu rozwijać jako artysta - śpiewak i aktor. Przygotowywanie planu B sprawiałoby, że miałbym mniej energii na plan A. Człowiek ma w sobie taką moc, że jest w stanie się dostosować do wszystkiego. Przyjdzie czas, będzie rada. ©©

To jest wasz kraj i tylko wy macie prawo ustalać w nim prawa

Ze Stanisławem Bokhonetsem, torunianinem z Ukrainy, rozmawiamy o biznesie w Polsce, socjalu dla uchodźców, zmieniających się nastrojach i polityce wobec migrantów

Adam Willma

Mieszkasz w Polsce już dwiema latami. Czujesz się Polakiem?

Bardzo mi ten naród odpowiada, czuję się tu jak w domu. W domu też przez większość czasu rozmawiamy po polsku. Mentalnie już tak przywykłem, że czasem ludzie na Ukrainie mnie nie rozumieją. To dziwny stan zawieszenia, w którym w obcym kraju czujesz się jak u siebie, a w swoim - czasem jak obcy. Do tego mam polskie imię. Nadal jednak mam ukraiński paszport.

Wymienisz go na polski? Mówisz świetnie po polsku. Formalnie już mógłbyś to zrobić. Mieliliśmy z żoną taki plan, bo oczywiście nabycie polskiego obywatelstwa bardzo ułatwia wiele spraw, ale ostatnio wstrzymaliśmy się z tym.

???

Przez ostatnie półtora roku pojawiły się takie napięcia, które sprawiły, że zaczęliśmy się zastanawiać nad różnymi scenariuszami. Różnica nastrojów jest bardzo odczuwalna, trudno nie odczuć tej mocnej presji na obywateli z Ukrainy. I to się wszędzie, nie tylko w mediach. Pojawił się taki stereotyp wrednego, niegrzecznego Ukraińca, który chce wszystkim narzucić swoje zasady. Niszczy, oszukuje, wykorzystuje polski socjał. Problem w tym, że kiedy pytasz ludzi, czy sami mieli problemy z takimi Ukraińcami, zaprzeczają. Coś czytali, coś słyszeli, ktoś im opowiadał, ale sami tego nie doświadczali.

Ty chyba akurat nie możesz narzekać. Z tego, co widzę firma cały czas się rozwija. Nie mogę narzekać. Wyspecjalizowałem się w specjalistycznej hydraulice. Sporo czasu to zajęło, ale dziś mam dwa wyposażone w komplet narzędzi samochody. Jestem również pracodawcą. Przez kilka lat zatrudniałem Polaka, świetnego chłopaka, który nabrał u mnie doświadczenia. Generalnie jednak, choć nie wszyscy zdają sobie z tego sprawę, coraz trudniej znaleźć dziś ludzi do pracy.

Jak wygląda prowadzenie działalności gospodarczej w Polsce oczami Ukraińca? Założyłem firmę, kiedy tylko mogłem ją założyć. Mam po-

równanie z prowadzeniem działalności na Ukrainie, więc uwierz mi, że w polskiej rzeczywistości czuję się jak ryba w wodzie. Polska dała mi mnóstwo możliwości, szansę na bardzo szybki rozwój. Od początku założyłem, że pracuję tylko legalnie, płacę wszystkie podatki, odprowadzam wszystkie składki. Chciałem działać uczciwie, wypełnić wszystkie przepisy, żeby każdy wiedział, że jak przychodzisz do mnie, dostaniesz kwit, gwarancję i wszystko co trzeba. Oczywiście, jako właściciel firmy nie ma szansy, żebyś pracował 8 godzin. Zwłaszcza początek był dla mnie, jako obcokrajowca, bardzo trudny, bo załatwianie wszelkich formalności zabiera więcej czasu. Wstałem o szóstej rano, z pracy wracałem często około północy. Ale praca z ludźmi z mojej perspektywy mega przyjemna. Powiem jedno - przez cały czas działalności w Polsce nie mam żadnej niezapłaconej faktury, a chodzi o faktury od 10 do 100 000 zł. Mam poczucie, że ludzie dobrze mnie odbierają, ale ja też traktuję ich poważnie. Miałem też trochę szczęścia, bo kiedy przyjechałem akurat w trakcie boomu budowlanego, sporo ludzi brało kredyty na budowę, więc pracy było sporo.

Wybuchła wojna. Oglądałeś te wydarzenia już z polskiej perspektywy.

I to, co zobaczyłem, było niesamowite i godne podziwu. Czuło się, że jest w Polakach ta pamięć czasów, kiedy sami byli bombardowani i najeżdżani. Że wiedzą, co to oznacza, kiedy musisz uciekać z własnej ojczyzny i tułać się po świecie. To są gesty, których nie da się zapomnieć. Znam wielu ludzi, którzy przyjęli rodziny z Ukrainy pod swój dach.

Pamiętam rozmowę ze znajomym Ukraińcem, który w 2021 już od kilku lat mieszkał w Polsce. Obawiał, że ten masowy napływ ludzi z Ukrainy odbije się negatywnie na ludziach, którzy zamieszkali w Polsce wcześniej. „Przyjadą nie tylko ci, którzy starają się coś zmienić w życiu, ale przyjedzie też cały przekrój społeczny, w tym ludzie z marginesu. I ci ludzie wpłyną na ocenę nasz wszyst-



Jesteśmy gośćmi u was - mówi S. Bokhonets

kich, zepsują nam wizerunek” - przestrzegał.

To było nie do uniknięcia przy tej skali migracji. Jednak ja wychodzę zawsze z założenia: To państwo należy tylko do was, Polaków. To, jakie obowiązują tu reguły - jest wyłącznie waszą decyzją. Wszystkie służby powinny działać na rzecz państwa polskiego i mają do tego narzędzia. W Polsce istnieje polskie prawo, które powinno być egzekwowane wobec wszystkich, którzy chcieliby tu wywijać jakieś numery. Jeśli coś ukradnę, jeśli będę komuś groził, jeśli jeżdżę po pijanemu, działam przeciwko sobie, strzelam sobie w stopę i muszę się liczyć z tym, że nie zostanie mi przedłużone prawo pobytu. Jestem absolutnie za tym, żeby to polskie prawo egzekwować. Sam miałem do czynienia z takim przypadkiem, że znajomi Polacy, którzy prowadzą tu firmy, wzięli pod swój dach kilka rodzin. I spotkali się z arogancją, brakiem wdzięczności. Wszystko przez to, że musieli dzielić łazienkę z innymi rodzinami. Ci Polacy radzili się mnie jak zareagować w takiej sytuacji. Nie miałem żadnych wątpliwości, że takim ludziom pomoc się nie należy. Że trzeba ich bez skrępułów pożegnać. Okazało się, że nie musieli tego robić, bo ludzie sami się wyprowadzili. Na szczęście skala takich zjawisk nie była duża.

Teraz, jeśli pojawia się niechęć do Ukraińców, to ma ona inne podłoże - chodzi o socjał i kolejki u lekarzy. O 800+, które niektórzy pobierają na dzieci mieszkające na Ukrainie.

Osobiście nie spotkałem się z taki przypadkami, ale znając naszych „kumatych” ludzi z Ukrainy wierzę, że takie przypadki się zdarzają. Z początku wraz z żoną byliśmy bardzo zaskoczeni, że aby dostać świadczenia społeczne uchodźcy wojenni muszą spełniać tak niewiele warunków. Już wówczas mieliśmy przeczucie, że ta sprawa może z czasem odwrócić nastroje. Ale, powtórzę, prawo obowiązujące w Polsce zależy tylko od was i to wy macie wyłączone prawo decydować komu i jakiego wsparcia udzielać. W moim przekonaniu należało rozróżnić ludzi z Donbasu czy okolic Kijowa, którzy rzeczywiście stracili swoje domy, bliskich, utracili zakłady pracy od tych, którzy przyjechali z zachodniej Ukrainy, na przykład z okolic Lwowa. Bo przecież tam toczy się cały czas w miarę normalne życie. Działają sklepy, fabryki, restauracje. Nie jest lekko, wynagrodzenia są niskie, ale da się żyć. Minął już najgorętszy czas, można było zweryfikować autentyczne potrzeby, bo przecież w każdym społeczeństwie są ludzie, którzy chętnie wykorzystają możliwości ofe-

rowane przez system. Jeśli powstały jakieś luki, jest czas, aby je podomykać. Powtórzę: to jest wasz kraj, wasze prawo. I nikomu nic do tego, jakie decyzje podejmiecie

Problem w tym, że niektóre decyzje związane są z nieuchronnym konfliktem interesów. Miałem okazję ostatnio słuchać argumentów rolników, dla których import tanich produktów rolnych oznacza być albo nie być. Tu nie ma złości wobec Ukraińców, ale zwykły rachunek.

Zdaję sobie sprawę ze złożoności tego problemu. Dla Ukraińców on też wcale nie jest prosty, bo chodzi przecież nie o małe gospodarstwa rolne, a o wielkie farmy należące do oligarchów. Wydaje mi się, że w tym wszystkim trzeba mieć na uwadze jedną rzecz - jeśli Ukraina tę wojnę przegra i ogromne tereny upraw dostaną się we władanie Rosji, to przecież ta żywność nie zniknie; będzie ona w dyspozycji Rosjan i będzie ich kolejną kartą przetargową. Dlatego wydaje mi się, że również w interesie Polski i całej Europy jest, aby ten wielki potencjał rolny był w jakiejś mierze pod kontrolą Unii Europejskiej, a nie pod kontrolą Rosji. Ale znowu mamy ten sam problem - Ukraina oczywiście stara się wywalczyć jak najwięcej dla siebie, i trudno się dziwić, ale decyzje w tej sprawie zapadają przecież nie w Kijowie, ale w Brukseli i tam Polacy mają realny wpływ na ich kształt. A najgorsze z mojego punktu widzenia jest obwinianie o to wszystko Ukraińców mieszkających w Polsce. Spój na to moimi oczami - mieszkam tu już prawie 10 lat, moje dzieci się tu wychowały, hymn polski znają lepiej niż ukraiński. Byłbym głupi, gdybym działał wbrew interesowi Polaków. Przecież od tego, czy ludziom będzie się tu powodzić zależy również przyszłość mojego biznesu. Im lepsza kondycja finansowa Polaków, tym więcej instalacji hydraulicznych do założenia. Tymczasem to, co dzieje się od półtora roku jest naprawdę przynębiające.

Co masz na myśli?

Przed wszystkim zdumiewa mnie to, że politycy, którzy zrobili dla Ukraińców wiele dobrego w przeszłości, byli

w stanie z dnia na dzień zmienić front i zacząć przedstawiać Ukraińców jako źródło wszelkich problemów. To przynębiające uczucie - uświadomić sobie, że ludzie są po prostu pionkami w politycznej grze. Towarzyszy temu też zmiana nastrojów społecznych: pojawiły się złośliwości, których wcześniej nie było, nawet ze strony służb mundurowych spotykam się z lekceważącym stosunkiem, którego również wcześniej nie pamiętam. Nie jestem osobą anonimową, mam konto w mediach społecznościowych, pokazuję tam szczegóły swojej pracy. I od jakiegoś czasu muszę konfrontować się z komentarzami, które są dla mnie naprawdę trudne.

„Dlaczego nie jedziesz na front”?

Takie również. Te najbardziej boją, jeśli pochodzą od ludzi, którzy trochę mnie znają. Bo wiedzą przecież, że w Polsce mam całą swoją rodzinę, cały biznes, że jestem jedynym żywicielem rodziny. Wiedzą też, że od początku byłem zaangażowany w pomoc. Przywoziłem ludzi z Mołdawii (mąż pozostał w kraju i przez cały czas pobytu opłacał żonie i dzieciom wynajem mieszkania, nie korzystali z żadnych zasiłków), kupiłem za własne pieniądze samochód dla ukraińskich żołnierzy, pomagałem na inne sposoby. Mam wrażenie, że ci którzy krzyczą „Polska dla Polaków” nie zdają sobie sprawy, że wielu Ukraińców już z Polski wyjechało, zwłaszcza uchodźców wojennych. Pojawiały się specjalne programy ułatwiające wyjazd do Niemiec czy USA. Tymczasem migracja Ukrainy (borykającej się również z potężnym demograficznym problemem) w jakiś sposób zatrzymała konieczność przyjmowania pracowników z krajów odległych kulturowo. Mieszkam tu już tyle lat i widzę, że naprawdę jesteśmy bardzo podobni.

Rozmawiasz na te tematy z Ukraińcami?

Często. I wtedy zawsze muszę stawać w tej dziwnej roli - rozmawiając z Polakami jestem adwokatem Ukraińców, w rozmowie z Ukraińcami bronię Polaków. Już chyba się tej roli nie pozbędę: swój dla obcych, obcy dla swoich.

Niespełna dekadę później w telewizji pojawił się serial Ryszarda Bera. Zaś na początku 2025 roku ogłoszono produkcję dwóch kolejnych ekranizacji powieści: kinowej w reżyserii Macieja Kawalskiego oraz serialowej w reż. Pawła Maślony. Adaptacje teatralne, radiowe, a nawet musicalowe trudno zliczyć. W 2015 roku „Lalkę” czytał publicznie prezydent Andrzej Duda w ramach akcji „Narodowe Czytanie”. „Lalka” jest żelaznym punktem na maturze z polskiego.

Wciąż aktualna

Cały ten artystyczno-społeczno-polityczny ruch wokół „Lalki” świadczy o drzemającym w niej potencjale. A przecież pierwsze odcinki powieści Bolesława Prusa zaczęły się ukazywać drukiem w „Kurjerze Codziennym” w 1887 r., czyli półtora stulecia temu! Powieść wydano w 1890 r. Czyżby więc „Lalka” wciąż była aktualna?

Pytanie wcale nie jest nowe: zadawali je badacze literatury, krytycy i recenzenci przez dziesiątki lat, czasami w sposób komiczny. Np. dziennikarka zaangażowana i towarzysząca Jadwiga Siekierska tak pisała w 1953 r. po obejrzeniu „Lalki” na scenie Teatru Polskiego (spektakl reżyserował Bronisław Dąbrowski): „Śledząc nagonkę licznych krytyków »Lalki« na scenie dochodzę do wniosku, że pseudo-marksistowska nadgorliwość, mędrkowania socjologiczne nie mniej mogą zaszkodzić, niż krytyka eklektyczna”.

Ten logiczno-językowy bezsens z tamtej epoki skłania do tego, aby wrócić do źródła, do tego, czym powieść Prusa w istocie jest.

Rzecz o ideach

Pozornie wszystko jest jasne. Stach Wokulski, zdolny handlowiec kapitalista, który zbił majątek na wojnie bułgarskiej, zakochuje się w rozpierzczonej córce zubożałego arystokraty. Ma kasę, mógłby pomnażać majątek i mieć z Izabelą Łęcką czeredę dzieciaków, ale wykazuje duchowe idiosynkrazje (nadwrażliwość).

Jak każdy Polak ukąszony romantyzmem nienawidzi pieniędzy i swego fachu i chce awansować do duchowej elity narodu. To - przytoczmy znów Siekierską - taki „zapóźniony Romeo na glebie polskiego kapitalizmu”. Wybranka Wokulskiego, panna Izabela, może i by chciała żyć bogato, ale brzydzi ją parweniusz ze sfer handlowych.

W tle jest XIX-wieczna Warszawa. Roszanie, chmary Żydów geszefciarzy i polska biedota, która stara się przeżyć za wszelką cenę. Dla nich duchowe rozterki Wokulskiego to fanaberie niewarte uwagi.



W ekranizacji Wojciecha Hasa w roli Izabeli Łęckiej wystąpiła Beata Tyszkiewicz, zaś Mariusz Dmochowski wcielił się w Stanisława Wokulskiego

CZY WARTO JESZCZE CZYTAĆ „LALKE”?

7 listopada w dziejach szeroko pojętej „lalkologii” to dzień szczególny: w 1968 roku do kin weszła adaptacja powieści w reż. Wojciecha Jerzego Hasa

Mariusz Grabowski

Wokulski, obudź się!

Irytująco ciapowaty Wokulski i lalkowata Łęcka, niewiasta bez właściwości - to postaci tak odrealnione i nierzeczywiste. Niemal od premiery powieści w nich upatrywano magnes na czytelników. Aleksander Świętochowski, jeden z najbardziej wpływowych XIX-wiecznych publicystów, prócz kpiny, że Prus nie umie dobrze skonstruować postaci, zajął się też tą dwójką.

Wokulski jest dlań postacią charakterystyczną dla polskiego charakteru narodowego. Człowiek, który jest w stanie za-

robić na wszystkim: od dos taw chleba dla armii rosyjskiej, a skończywszy na damskiej galanterii, jest zarazem nieuleczalnym marzycielem. Czasem jest jak „rozpruty worek pieniędzy, z którego one wylatują na bruk”.

I dalej: „Chorobliwie niedołączny i niepoprawny mazgaj. (...) Każdy normalny mężczyzna już dawno znalazłby sobie inną partię, a nie krążyłby wokół panny jak gimnazysta”. To nie koniec szyderstw: „Czytelnicy, zmęczeni całą tą historią, po odebraniu sobie życia przez Wokulskiego (...) uznają, że na śmierć i odpoczynek sobie zasłużył”.

Lalka, nic więcej

Świętochowski widzi w tym klasyczną chorobę polskiej postszlacheckiej inteligencji: dużo gadania, mnóstwo haseł i ideałów, a ostatecznie niemoc.

Krytyk zmarł w 1938 roku dożywszy sędziwych 89 lat i zapewne obserwował kolejne zreprodukowane pokolenia Wokulskich - najpierw u progu Wielkiej Wojny, a potem w czasie sanacji.

Z panną Łęcką też rozprawił się, i to dość bezwzględnie. Początkowo u Prusa - jak sam zapewniał - miała to być delikatna panna wychowana w bo-

gatyach ścianach kamienicy, która nie zna życia ubogich i uciśnionych. Z natury dobra i czuła - jeśli nie dla Wokulskiego, to chociaż dla oderwanego od realiów papy.

W powieści poznajemy jednak inną Łęcką. „To bezduszna lalka, która strzela oczami na prawo i lewo, poszukuje coraz to nowych wielbicieli, co nie przeszkadza jej w wyzyskiwaniu starych” - pisze Świętochowski. A my możemy dodać językiem klasizmu: reprezentująca próżniaczą postarystokrację niedającą ani Polsce, ani narodowi żadnej korzyści.

Zawrót głowy Prusa

Jest w tej kołomyi typów tyle charakterystycznych cech, że odkrywamy je także w dzisiejszej rzeczywistości.

Przeszły dwie wojny, przeleciało pół wieku socjalizmu, a marzenia współczesnych Wokulskich i Łęckich pozostały niezmienne. Z jego strony załapać się do elity i nie mieć nic wspólnego z przyziemnością zarabiania pieniędzy (Stach byłby dziś zapewne internetowym celebrytą dla liberalnych mieszczuchów). Ona została by pewnie projektantką wnętrz albo blogerką modową z autorskim programem w TVN Style. Albo pisarką erotycznych romansów dla feministek.

Co ciekawe, gdy „Lalka” ukazała się drukiem, nic nie wskazywało, że stanie się probierzem narodowych wad. Na głowę biło ją np. „Nad Niemnem”, w której to cegle upatrywano pogłębionych „analiz nad stanem polskości”.

Pisano, że „Lalka” nie jest w stanie pokazać obiektywnie różnych grup społecznych, ale i rzeczywistości w ogóle. Postacie nie są prawdopodobne, nie przedstawiają ogółu polskiego społeczeństwa, a jedynie jakiś jego wycinek, co było zaprzeczeniem pozytywistycznego założenia powieści realistycznej.

Bezlitosny Świętochowski szydził: „Prus ma bardzo krótki wzrok i podobno doznaje zawrotu głowy na wyżynach”, co oznaczać miało, że sprzeniewierzył się powszechnemu wówczas wśród literatów pozytywistycznemu paradygmatowi zgłębianiu tematów społecznych „w ich istocie”. O takich drobiazgach, jak wady w kompozycji utworu czy trudność w rozpoznaniu myśli przewodniej utworu, nawet nie warto wspominać.

Drugi Dickens

Prof. Józef Bachórz, autor wstępu do „Lalki” (wydanie Ossolineum z 1998 r.), zauważył trafnie, że o ile współcześni Prusa powieść zlekceważyli, to w Młodej Polsce i później zaczęła być uważana za „wartościową”.

Dwóch modernistycznych krytyków - Cezary Jellenta i Stanisław Brzozowski - zgod-

nie i z typowym dla owych czasów pięknoduchostwem doceniali „zawarty w utworze tragizm i dramatyczne ujęcie ówczesnych problemów”.

Chwalili Prusa m.in. za umiejętność łączenia w powieści pierwiastków przeciwstawnych (m.in. romantyzmu z pozytywizmem oraz realizmu i idealizmu), krytykę kultu pieniądza i dorobkiewiczostwa oraz wiarygodne psychologiczne przedstawienie sprzeczności w naturze współczesnego człowieka w postaci Wokulskiego.

Ignacy Matuszewski wręcz porównywał pisarstwo Prusa do pisarstwa Karola Dickensa, uznając autora „Lalki” za jednego z najwybitniejszych pisarzy końca XIX w. Na jego pogrzebie w 1912 r. mówił: „Przejrzyjmy dzieła beletrystyczne i publicystyczne Prusa: znajdziemy tam smutek, ból, współczucie, zwłaszcza dla niešťczęśliwych i wydziedziczonych, znajdziemy niezmiernie pragnienie sprawiedliwości, ale nie znajdziemy ani jednego tonu nienawiści. (...) Prus wierzył do końca w potęgę miłości, wierzył wbrew temu, co widział dokoła siebie, gdyż posiadał serce niezdatne do uczuć ujemnych”.

„Pożyteczni idioci”

To tacy ludzie jak Jellenta, Brzozowski i Matuszewski wmówili potomnym, że Wokulski jest wartościowy, bo śmiesz mu pieniądze i nie lubi kapitalizmu. Pokolenia Polaków wołały liche „inteligencje” posadki, ale dające przekonanie, że jest się lepszym od roboty i wiejskiego chamstwa. Że wydumane duszne rozterki wywyższają, a praca - choćby za ładą, ale nie wśród „ludzi inteligentnych” - jest powodem do wstydu.

Choćby dlatego warto czytać „Lalkę”, ale - uwaga - ze zrozumieniem. Przeczytał ją także Maciej Strzembosz, filmowiec i scenarzysta, i niedawno podzielił się refleksjami z lektury.

Zacytujmy jego wnioski: „Dzieło Bolesława Prusa jest powieścią zgodną z linią propagandową rosyjskiego okupanta i do cna zakłamaną. Pomija niewygodne prawdy o Warszawie pod koniec XIX wieku. Dodajmy też na marginesie, że inicjatywa Stanisława Wokulskiego osłabiała potencjał gos podarczy Polski i podporządkowywała jeszcze mocniej Królestwo Polskie rosyjskiemu imperium”. I dalej: „U Prusa w „Lalkę” są tylko nieudacznicy jak stary Łęcki, kolaboranci jak Wokulski i pożyteczni idioci”.

Od chwili gdy Prus w swym mieszkaniu przy Kruczej 25 zapisał pierwsze zdania „Lalki”, zmieniło się wszystko. Minęły epoki, miasto powstało z gruzów, przyszła II RP. Ale - jak widać - „Lalkę” wciąż warto studiować.

GDAŃSK, BAGDAD, BERLIN, DÜSSELDORF. MÓJ DOM MA WIELE ADRESÓW

Po piętnastu latach kierowania Europejskim Centrum Solidarności Basil Kerski kończy swoją kadencję. Opowiada o kryzysie mediów, lekcjach Jerzego Giedroycia, roli Pawła Adamowicza i o tym, dlaczego ECS to coś więcej niż tylko muzeum

Marek Sterlingow

Na pana biurku leży „Tygodnik Powszechny”, „Der Spiegel” i „Foreign Affairs”. To pisma, które powinien czytać każdy inteligent?

To położymy tutaj jeszcze magazyn „Dialog”, wydawany w Berlinie i Gdańsku. Po dwudziestu siedmiu latach kończy się tam moja praca jako redaktora naczelnego.

„Dialog” to nietypowe wydawnictwo. Teksty drukowane są równocześnie po polsku i po niemiecku.

I jeszcze jeden magazyn dołożę „Przegląd Polityczny”. To dla mnie bardzo ważne gdańskie czasopismo. Tam szefem od 35 lat jest Wojciech Duda, a ja raczej jestem redaktorem dochodzącym. Czytam prasę jako normalny konsument mediów, ale też jako redaktor. Wypracowałem w sobie taki instynkt. Obserwuję świat jak redaktor, łączę wątki, wacham tropy jak pies. „Der Spiegel” to chyba najlepszy tygodnik w Europie, ostatni taki. A z „Foreign Affairs” dowiaduję się, jak działa świat.

Nakłady prasy drukowanej są już tylko symboliczne. A w internecie trudno odnaleźć wartościowe teksty. Media są w kryzysie.

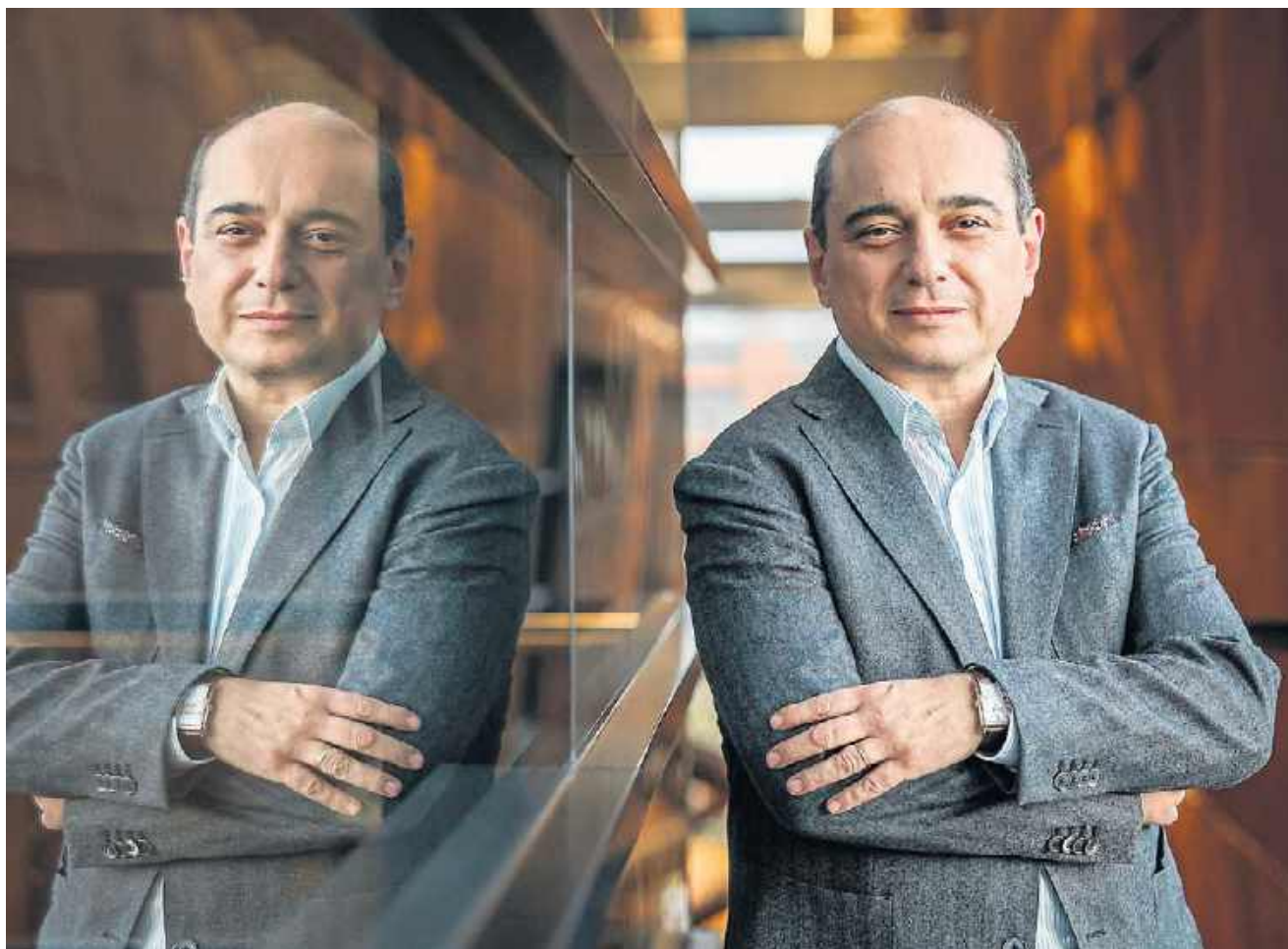
Obserwuję, jak wytrzymują tę presję.

I jak?

W 2011 roku, kiedy zacząłem odpowiadać za instytucję publiczną w Polsce, odkryłem ze zdumieniem, że szeroko stosowaną praktyką jest udzielanie płatnych patronatów medialnych. Firmy czy instytucje nie po to inwestują pieniądze we współpracę z mediami, żeby dowiadywać się o sobie przykrych rzeczy. Minimum to dopilnowanie, żeby o mnie źle nie pisano.

A maksimum?

Moją pasją jest Gdańsk, szcze-



Basil Kerski, rocznik 1969 - syn Polki i Irakijczyka, urodzony w Gdańsku, mieszkał w Gdańsku, Bagdadzie i Berlinie. Menedżer kultury, redaktor, politolog i eseista

gólnie centrum miasta i tereny stoczniove. Obserwowałem w ostatnich latach, jak wszyscy inwestorzy przez patronaty medialne kupowali sobie po kolei wszystkie media. Proszę popatrzeć za okno. Kilka metrów od ECS stanął właśnie wielki apartamentowiec. I nikt z mediów nawet tego nie próbuje krytykować, pod względem urbanistycznym i estetycznym.

Deweloperzy to poważni reklamodawcy. Nikt nie będzie wchodził im w drogę.

Dokładnie. My codziennie otwieramy te media i wie-

rzmy, że najważniejsze jest, w jakim humorze obudził się Jarosław Kaczyński i co na X-ie napisał Donald Tusk. Albo czy Angelina Jolie już pogodziła się z Bradem Pittem.

Oni się już chyba nie pogodzą. Ale to nie jest rzeczywistość ważna. To tylko rozrywka, odwracanie uwagi od istotnych wyzwań.

To może od początku. Urodził się pan w Gdańsku, dorastał w Iraku i Berlinie Zachodnim. Moja matka jest gdańszczanką, ojciec pochodzi z Iraku. Studio-

Skąd wzięło się pana imię?

Mój ojciec pochodził z rodziny niewierzącej. Religia kojarzyła się im z feudalizmem arabskim, więc dzieciom nie nadawano imion religijnych. Irak to kolebka naszej cywilizacji, Mezopotamia, i antyczna kultura powiązana z światem śródziemnomorskim. Mój dziadek miał na imię Kamil - jak nasz Kamil, od Camillus. Ojciec wybrał dla mnie imię Basil, od greckiego Basileus, taki ukłon wobec Aleksandra Macedońskiego, który zmarł w Babiloni. Kiedy się urodziłem, urzędnik PRL-owski uznał, że takie imię nie może

istnieć. Skreślił literę „i”. I tak powstał „Basl”. Przez lata walczyłem o poprawną formę. Dziś w dokumentach mam wreszcie „Basil”, ale się nie upieram się. Jak ktoś się pomyli i powie „Bazyl” albo „Bazyli” - też dobrze. Wszystkie polskie wersje mojego imienia Basil są prawdziwe.

Jak trafił pan do paryskiej „Kultury”?

Moi rodzice tułali się po świecie. Kiedy byłem mały spędziłem trochę lat w Iraku, potem trafiliśmy znów do Polski, by w końcu wyjechać do Zachodnim Berlinie. Studiowa-

łem w Berlinie na Wolnym Uniwersytecie, szukałem polskich książek, bo chciałem rozumieć kraj, w którym się urodziłem. W bibliotece Instytutu Europy Wschodniej znalazłem kilka roczników „Kultury”. I nagle zobaczyłem Polskę, jakiej nie znałem: otwartą, europejską, racjonalną. Zachwyciła mnie forma - polityka obok dzienników, proza i poezja obok komentarza. Rytm miesięcznika, kosmopolityczny ton, zero zadęcia, zero kompleksów. Później poznałem w Berlinie współpracownika „Kultury” Leszka Szarugę, poetę, eseistę, syna pochodzącej w Gdańsku pisarki Marii Kureckiej i poety Witolda Wirpsy. To on namówił mnie, żebym napisał tekst o polsko-niemieckim pograniczu. Artykuł ukazał się w 1994 roku w „Kulturze”, a kilka tygodni później dostałem list od Jerzego Giedroycia.

I tak zaczęła się wasza współpraca?

Poprosił mnie o kolejny tekst - o wyborach do Bundestagu. Pisałem po polsku, choć nie czułem się w tym języku pewnie. W końcu pojechałem do Maison-Laffitte pod Paryżem. Słyszałem, że Giedroyc jest chłodny, że nie lubi kontaktów z młodymi.

A tu niespodzianka.

Spotkałem człowieka ciepłego, z poczuciem humoru, bardzo uważnego. Połączył nas Irak. Był żołnierzem Armii Andersa, spędził tam rok podczas drugiej wojny światowej. Opowiadał o dominikanach francuskich w irackim Mosulu, którzy pomagali Polakom. A ja mówiłem, że moja iracka rodzina też pamięta polskich żołnierzy Andersa. I tak zaczęła się nasza relacja.

Czego pana nauczył?

U niego polityka i literatura się przenikały. I najważniejsze:

FOT. KAROLINA MISZTAŁ

Polska nie jest samotną wyspą. Giedroyc był realistą – wiedział, że bez pojednania z Niemcami i niepodległości Ukrainy nie będzie niepodległej Polski. Mówił, że prawdziwy patriotyzm polega na tym, by widzieć innych.

ECS to w pewnym sensie instytucja z ducha Giedroycia. Można tak powiedzieć.

Kto wymyślił Europejskie Centrum Solidarności?

Musimy cofnąć się do 1995 roku. Zupełnie przypadkiem akurat przy tym byłem. Do Berlina jedzie wtedy delegacja z Pomorza: wicewojewoda Józef Borzyszkowski, jego asystent Cezary Obracht-Prondzyński, pisarz Paweł Huelle i młody przewodniczący Rady Miasta Gdańska. Wygląda jak student. Jest wysoki i chudy.

Paweł Adamowicz.

Paweł Huelle dzwoni do mnie wtedy i zaprasza na spotkanie autorskie w Instytucie Polskim w Berlinie. Dopiero wiele lat później dowiaduję się, że dla Pawła Adamowicza to był ważny moment. Tego dnia odwiedził też prywatne Muzeum Muru Berlińskiego. To taka społeczna inicjatywa Rainera Hildebrandta, poświęcona walce z komunistycznym zniewoleniem.

Zrobiło to na Adamowiczu aż takie wrażenie?

Nie zachwyciła go forma, na tej wystawie był wielki bałagan. Urzekła go idea: opowieść o pokojowej walce o prawa człowieka, od Gandhiego po Wałęsę, taki był też tytuł jednej z ekspozycji w tym muzeum. Pomyślał: to jest to, to jest ta uniwersalna opowieść. Zaczął się też obawiać, że wkład „Solidarności” w przemianę Europy zostanie powoli zapomniany, że zdominuje opowieść o upadku żelaznej kurtyny, muru berlińskiego.

Parę lat później został prezydentem Gdańska.

A ECS nie powstało od razu. W 2005 roku na 25-lecie „Solidarności” Paweł Adamowicz razem z Bogdanem Lisem, przy współpracy z rządem Marka Belki i prezydentem Aleksander Kwaśniewski zaprosili do Gdańska światowych przywódców. Podpisano wtedy na placu Solidarności przy Pomniku Poległych Stoczniovców deklarację o utworzeniu ECS. Symboliczny gest, ale bez zobowiązań finansowych. Jednak pozwoli, głównie dzięki Adamowiczowi powstawały zasady tej instytucji. Po pierwsze: upamiętniamy rewolucję „Solidarności” nie przeciwko innym, lecz jako część europejskiej historii wolności. Niemcy mają Mur Berliński,

Czesi swoje doświadczenie, Ukraińcy swoje ruchy praw człowieka, my mamy „Solidarność”. Adamowicz chciał, żeby ECS był miejscem, w którym te wszystkie wątki się spotykają. Bo bez odważnych kobiet i mężczyzn z innych krajów nasza rewolucja „Solidarności” by ostatecznie nie zwyciężyła. Europejskie rewolucje wolności lat 1989-1991 przyniosły upadek imperium sowieckiego, przyniosły nam niepodległość.

Co jeszcze wniósł Adamowicz?

Zamienił ideę muzeum w instytucję kultury, która ma się zajmować wartościami zaginionymi. Już w 2007 roku rozumiał, że solidarność to nie tylko przeszłość, ale coś, co trzeba chronić dla przyszłości.

Jak rozumiał tę ideę?

Nie jako coś narodowego czy ekskluzywnego. Solidarność to myślenie o innym, to uniwersalna idea oparta o prawa człowieka. To fundament praworządności i pokoju. Gdy zamykamy się we własnej wąskiej wspólnotie, tracimy sens solidarności.

Adamowicz widział siebie jako Europejczyka?

Oczywiście. Był gdańszczaninem, Pomorzaninem, Polakiem i Europejczykiem – i widział te tożsamości jako spójny organizm. One się nie wykluczają. Nie ma wolnej Polski bez solidarnej Europy. Nie ma Polski bez jej samorządności. Takie myślenie polityczne to esencja rewolucji „Solidarności”.

ECS miał też znaczenie obywatelskie, prawda?

Publiczne instytucje kultury, finansowane z publicznych pieniędzy, mają też obowiązek kontroli w demokracji. Obserwujemy, czy ponadczasowe wartości naszej demokratycznej rewolucji „Solidarności” są utrzymywane.

Dla wielu ECS to po prostu muzeum „Solidarności”.

I w pewnym sensie mają rację, bo sercem ECS jest wystawa stała. Rada Europy przyznała w 2015 roku ECS swoją prestiżową Nagrodę Muzealną, uznała, że jesteśmy jednym z najlepszych muzeów na naszym kontynencie. Jednak ECS to więcej: instytucja kultury, agora, miejsce rozmowy o demokracji. Adamowicz stworzył coś bardzo gdańskiego, lokalnego, a jednocześnie europejskiego.

Instytucja formalnie powstała dwa lata później.

W 2007 roku. I to znów była wizja Pawła Adamowicza. Nie chciał, żeby ECS był tylko miejską instytucją. Wciągnął do projektu ministra kultury Kazimierza Michała Ujazdowskiego

skiego z rządu Jarosława Kaczyńskiego, a także marszałka województwa i związek „Solidarność”. Chciał, by ECS miał ogólnopolski wymiar.

Jakieś trudności w końcu nadeszły.

„Solidarność” chciała uczestniczyć w projekcie, ale od początku z dystansem. Twierdziła, że prawdziwe miejsce pamięci to sala BHP. Jasne, Sala BHP jest autentyczna, nikt tego nie kwestionuje, ale ECS miał być czymś więcej. Do tego doszły problemy finansowe.

Miasto zostało z kosztami?

Gdańsk wziął na siebie ciężar wybudowania siedziby i podstawowe koszty stałe. Choć pojawiły się środki unijne, pokryły tylko połowę inwestycji. Resztę, musiał wyłożyć samorząd. I zaczęła się znana dyskusja na temat siedziby ECS: po co to, dla kogo to? Czy to nie za drogie, za duże? A przecież mówimy o miejscu, które miało opowiadać o jednym z najważniejszych momentów w historii Polski.

To takie typowe. Wszyscy zgadzają się, że trzeba pamiętać o historii, ale nikt nie chce za nie płacić. Kto wtedy pomógł ECS-owi?

Ogromną rolę odegrał marszałek Bogdan Borusewicz. To on

żeby dyrektorem został Bogdan Lis. To człowiek z ich pokolenia, sprawdzony już w czasie wspólnej walki z dyktaturą, mieli do niego zaufanie. Lis robił konferencje prasowe, na których próbował udowodnić, że byłem ustawionym kandydatem.

A kto był w komisji konkursowej, która w 2011 przesłuchiwała kandydatów na dyrektora ECS?

Z łatwością mogłem przegrać to głosowanie. Bardzo pluralistyczne było. W komisji byli między innymi Wojciech Polak, Andrzej Friszke, Jacek Taylor. Było przecież aż sześciu kandydatów. Ja bym nie podpisał umowy, gdyby nie wynik, bo dostałem 6 z 9 głosów poparcia. Pomyślałem sobie, o to jest solidny mandat, moja wizja ECS przkonała.

Kiedy ten konflikt się skończył?

Mieliśmy takie spotkanie w Sejmie wiosną 2011 roku. Przyjechałem z moimi zastępcami, między innymi z Patrycją Medowską. Zaczęli mnie wypytać, po co to robię, jaki mam pomysł. I po godzinie Władek Frasiński powiedział: dobra, ty nie masz wyjścia, my nie mamy wyjścia, musimy być teraz jedną drużyną. Bierzysz odpowiedzialność za wszystko.

PAWEŁ ADMOWICZ ZAMieniŁ IDEĘ MUZEUM W INSTYTUCJĘ KULTURY, KTÓRA MA SIĘ ZAJMOWAĆ WARTOŚCIAMI ZAGROŻONYMI

stworzył w parlamencie swoje lobby na rzecz ECS, ale ta walka o pieniądze trwała latami. I nie chodziło tylko o spory polityczne. To raczej brak systemowego myślenia o instytucjach pamięci.

Czego dotyczyły pierwsze problemy?

Kiedy przyszedłem do ECS-u, zobaczyłem, że istnieje napięcie między pokoleniami. Dawni działacze NSZZ Solidarności: Lech Wałęsa, Zbigniew Bujak, Władysław Frasyniuk, Mirosław Chojecki – obawiali się, że młodsze pokolenie przejmie i przeinaczy ich historię. Mieli traumę po atakach takich historyków młodszej generacji jak Paweł Żyzak czy Sławomir Cenckiewicz na ich godność. Byli ostrożni, nieufni wobec młodych. A ja wtedy nie do końca rozumiałem, jak głęboko ta nieufność jest uzasadniona.

Nie przywitali pana z otwartymi ramionami?

Przeciwnie. Była cała kampania przeciwko mnie. Chcieli,

blisko z Wałęsą, Lisem czy Frasyniukiem współpracując.

Ataków było więcej. Zarzucano panu, że jest pan Niemcem.

Z tym spotykam się do dzisiaj. Próbowano podważyć tym hasłem nie tylko moje kompetencje, ale także mój polski patriotyzm. Te ksenofobiczne ataki przeciwko mnie i innym Polkom i Polakom, którym są bliskie wartości uniwersalne praw człowieka, dyskredytują te osoby, które są ich autorami.

Czuje pan, że ECS jest wyjątkowy?

Coraz bardziej. To miejsce żyje.

To prawda. Któregoś dnia wchodzę do windy i widzę Lecha Wałęsę – jedzie do swojego biura. Potem widzę Adama Michnika, jak idzie korytarzem, a obok ma turystów z Anglii ze słuchawkami na uszach. A do tego trwa w ogrodzie jakieś spotkanie kobiet. Fascynujące.

Spotykają się tu ludzie z różnych światów, a każdemu chcemy zapewnić miejsce. Robimy dużo rzeczy sami, ale i udostępniamy naszą przestrzeń wszystkim, którzy tego potrzebują. Czasami wynikają z tego nieporozumienia, zwłaszcza, gdy ktoś próbuje coś ugrać politycznie, ale to nic wielkiego. Powiedziałbym, że jest to naturalne. Choć bywają różne sytuacje.

Na przykład?

Kiedyś przez wiele tygodni przesiadywała u nas pewna Norweżka. Raz siedziała w ogrodzie zimowym, innym razem na fotelach przy bibliotece.

Nie usunęliście jej?

Ale właściwie czemu mielibyśmy to zrobić? Nikomu nie przeszkadzała, miała ze sobą jakieś klamoty, ale nie było to nic odrzucającego. To raczej nie była osoba bezdomna. Chyba po prostu dobrze się tu czuła. Aż któregoś dnia sama zniknęła.

Rzeczywiście macie tu mnóstwo zakamarków. Może tu trwać kilkanaście imprez jednocześnie.

Ja to czasami jestem na siebie zły, że nie mam czasu, żeby zjechać ze swojego czwartego piętra i zobaczyć, co tu się na dole dzieje. Czasami już w windzie zaczynam z kimś rozmawiać. Ostatnio poznałem niemiecko-turecką parę studentów, która przyjechała tylko dlatego, że zobaczyła coś o „Solidarności” w niemieckiej telewizji. Nie mieli innych powiązań z Polską.

Czy na wasze funkcjonowanie ma wpływ sam budynek? Tak, bo to genialny projekt.

Zrobił go gdański architekt Wojciech Targowski. Zazwyczaj wszyscy skupiają się na wyglądzie zewnętrznym budynku, ale w naszym wypadku to w sumie nieważne. Najważniejszy jest dół budynku, ten tak zwany ogród zimowy. To naprawdę agora: miejsce spotkań i dyskusji.

To wprost nawiązuje do historycznej bramy stoczni, gdzie w sierpniu 1980 roku codziennie gromadziły się tłumy gdańszczan.

Po blisko piętnastu latach odchodzi pan z ECS. Dlaczego właśnie teraz?

Bo kończy się kolejna kadencja. Nie lubię słowa „odchodzę”. Nie odchodzę, tylko kończę pewien etap pracy publicznej. Zasadą demokracji jest samoograniczenie i zmiana. Jako szef ECS wybrałem datę końca mojej pracy na stanowisku dyrektora. Każda instytucja publiczna w państwie demokratycznym potrzebuje zmiany liderów, nowych ludzi i nowych pomysłów. Ja miałem swoje prawie piętnaście lat, plus dwa lata przed 2011 w radzie ECS. Czas, żeby ktoś młodszy wziął odpowiedzialność.

Co dalej z panem?

Zostałem powołany na prezydenta Domu Historii Nadrenii Północnej-Westfalii, aby stworzyć nową instytucję, która opowiada o tradycji demokratycznej i ją rozwija.

Kto pana powołał?

Parlament i rząd Nadrenii Północnej-Westfalii, największego landu Niemiec liczącego 18 milionów mieszkańców. To duży projekt – coś w rodzaju niemieckiego ECS-u. Będzie tam opowieść o narodzinach demokracji zachodnoniemieckiej, reńskiej po 1945 roku. Fascynujące wyzwanie, w centrum Düsseldorfu, nad samym brzegiem Renu, w pięknym zabytkowym budynku z 1912 o długiej historii. Moim głównym zadaniem będzie stwórczenie wystawy stałej, która zostanie otwarta w 2030 roku.

Mówi pan o tym z wielkim entuzjazmem, Gdańsk już pana stracił?

Nie wyprowadzam się z rodzinnego Trójmiasta. Mieszkam w Gdyni, chcę tu nadal być, współpracować z ECS przy projektach międzynarodowych, zabierać głos w ważnych dla nas Polaków debat. Dla mnie Gdańsk to nie punkt w życiorysie, tylko miejsce, które kształtuje sposób myślenia o świecie.

Czyli żadnego pożegnania.

Po prostu nowy rozdział. ©@

„SOŁDEK” - PIERWSZY STATEK SOCJALISTYCZNEJ POLSKI

Rudowęglowiec S/S „Sołdek” był pierwszym statkiem zbudowanym po wojnie w polskiej stoczni. Zwodowano go w Gdańsku 6 listopada 1948 roku

Mariusz Grabowski

Wodowanie odbyło się w atmosferze wielkiej politycznej fety. Byli dziennikarze, oficjele, tłumy i niekończące się przemówienia. Nazwę statek zawdzięczał Stanisławowi Sołdkowi, ówczesnemu przodownikowi pracy ze Stoczni Gdańskiej. Matką chrzestną statku została jego żona Helena.

„Spłynął majestatycznie”

„Na trybunę wszedł min. Rapacki” - wspominał na łamach „Morza. Marynarza Polskiego” Stanisław Woliński, uczestnik uroczystości. „Podsumował pokrótce osiągnięcia stoczniovców przy budowie nowych jednostek i analizując nazwę tego pierwszego statku, powiedział: »Nazwisko Stanisława Sołdka, które znajdzie się na pierwszym w Polsce wybudowanym statku, jest nazwiskiem prostego, dobrego robotnika i przodownika pracy, nie jest jednak jego prywatnym nazwiskiem, jest symbolem nazwisk wszystkich robotników stoczniovców«. Następnie, na wniosek min. Rapackiego, zebrani na pochylni stoczniovcy uchwalili, aby następny rudowęglowiec, którego wodowanie ma nastąpić w dniu 15 grudnia, otrzymał nazwę »Jedność Robotnicza«. Po ślubowaniu Stanisława Sołdka poczęto usuwać ostatnie kliny podtrzymujące kadłub statku. Miarowo, z uwagą i napięciem oczekiwali zebrani momentu, kiedy statek drgnie i pocnie zjeżdżać do wody. Usunięto ostatnią zapórę, przysła rozbita o burtę butelka szampa. Przy dźwiękach hymnu narodowego S/S „Sołdek” spłynął majestatycznie na wodę. Jego matką chrzestną była Helena Sołdek, żona przodownika pracy i bohatera niezapomnianej uroczystości. Tak rozpoczął swój pracowity żywot pod polską banderą »Sołdek« - statek”.

Kim był Sołdek?

Stanisław Sołdek, patron statku, był ciekawą postacią, idealnie pasującą do tamtych czasów. Człowiekiem idealnie pasującym do kanonów socjalizmu. Syn robotnika z Kozienic, przed-

wojenny pracownik Stoczni Modlińskiej Państwowych Zakładów Inżynierii i Płockiej Stoczni Rzecznej na Radziwiu. Ukończył w Warszawie kurs spawaczy.

Po wojnie przeniósł się do Gdańska. Był wśród inicjatorów propagandowego wyścigu pracy w przemyśle stoczniovcym, wzorowanego na podobnych kampaniach w ZSRR. W latach 1952-1956 był posłem na Sejm I kadencji z ramienia PZPR. Był także członkiem Komitetu Wojewódzkiego PZPR.

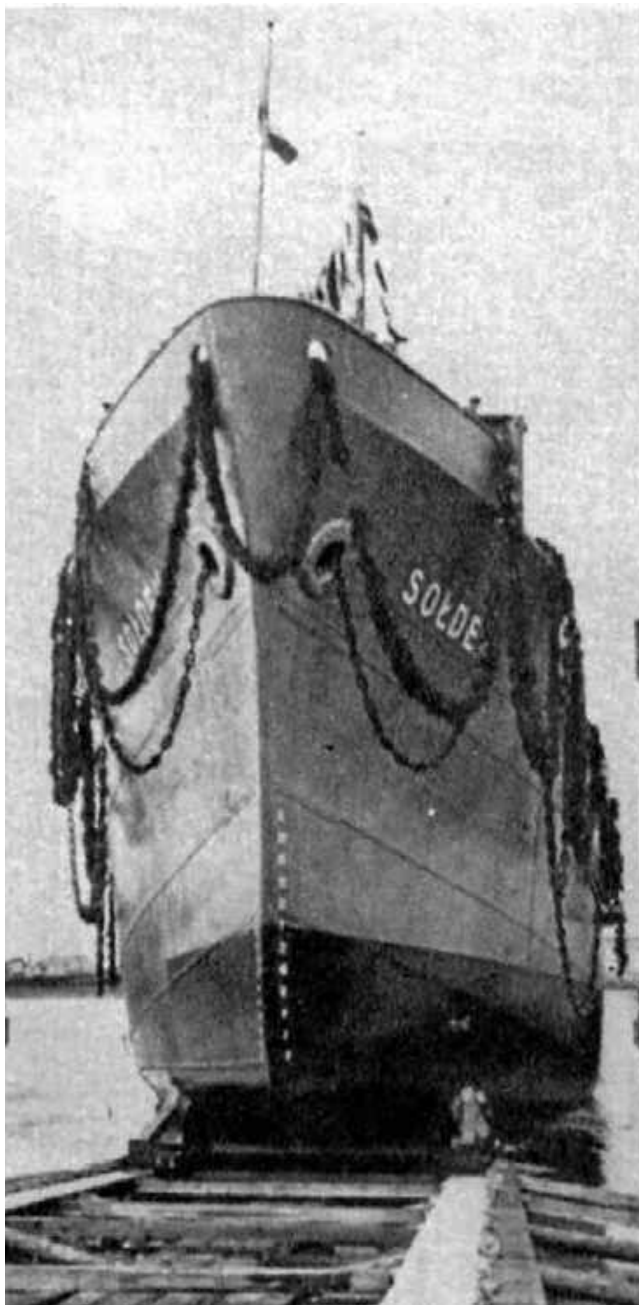
Po uzupełnieniu wykształcenia średniego, w 1950 r. rozpoczął studia na Wydziale Budowy Okrętów Politechniki Gdańskiej, a w 1956 r. został magistrem inżynierem okrętowcem. W maju 1963 r. otrzymał etat dyrektora naczelnego remontowej Stoczni Wisła. Zmarł w Gdańsku i tam jest pochowany.

Socjalizm i stocznie

„Sołdek” nie wziął się z przypadku - był owocem przedstawienia przedwojennej rolniczej Polski na tory uprzemysłowienia. Oficjalne początki przemysłu stoczniovcowego w Polsce sięgają już 1 lutego 1945 roku, kiedy działania wojenne na znacznych obszarach Polski toczyły się jeszcze z dala od morza. Wtedy to ówczesny minister przemysłu, towarzysz Hilary Minc, powołał Departament Morski, którego dyrektorem został inż. Henryk Sobański.

Już w marcu Departament opracował memoriał zawierający propozycję utworzenia Zjednoczenia Stoczni Polskich, jako instytucji koordynującej planowaną budowę statków morskich. Jednocześnie Ministerstwo Przemysłu wśród grup operacyjnych, mających za zadanie zabezpieczenie i uruchomienie przedsięwzięcia na terenach, które przed wojną nie leżały na obszarze II RP, powołało w Bydgoszczy Morską Grupę Operacyjną.

W jej skład wchodził przede wszystkim inżynierowie i technicy, w tym również okrętowcy, których losy wojenne rozrzuciły po kraju. Głównym zadaniem Morskiej Grupy Operacyjnej skierowanej do Gdańska było zabezpieczenie ocalałej infrastruktury stoczniovcowej, która już nad-



Dzieje „Sołdka” są symbolem rozwoju powojennego przemysłu stoczniovcowego - jednego z filarów gospodarczych PRL

zorowana i inwentaryzowana była przez specjalistów rosyjskich, kwalifikujących ją jako zdobycz wojenną.

Wybrano Gdańsk

Na stronie Portal Morski można znaleźć tekst Jerzego Litwina o trudnych początkach podnoszącego się z gruzów przemysłu stoczniovcowego.

„14 czerwca 1945 r. powołano” - pisze autor - „Zjednocze-

nie Stoczni Polskich z siedzibą w Gdańsku. Dyrektorem owego Zjednoczenia został inż. Henryk Umiasowski, a na jego zastępcę powołano inż. Witolda Urbanowicza. (...) Wybór Gdańska na siedzibę Zjednoczenia miał charakter polityczny i gospodarczy, gdyż pomimo zniszczeń w gdańskich stoczniach dostrzegano warunki do szybkiego podjęcia produkcji. Pierwszymi decyzjami Zjednoczenia było wyznaczenie komisji

odpowiedzialnych za przejmowanie od Rosjan zajętych przez nich stoczni. Działania te zakończono 30 sierpnia 1945 r. Objęły one zarządzanie jedenastoma stoczniami, jakie były w Wolnym Mieście Gdańsku”.

W Stoczni Gdańskiej 13 września 1945 r. oficjalnie uroczystie zainaugurowano remonty statków. Dodatkową produkcją tejże stoczni był montaż 1812 ciągników, 20 parowozów i 500 samochodów przysłanych do Polski w ramach pomocy UNRRA.

Jako muzeum

Już trzy lata później zwodowano „Sołdka” - rudowęglowiec o napędzie parowym. Był to prototyp serii 29 rudowęglowców - małych masowców typu B30 zbudowanych w latach 1949-1954 w Stoczni Gdańskiej. Długi na 87 metrów, szeroki na 12 m, o nośności 2610 ton. Podczas położenia stępki pierwszy nit zakuł wspomniany już minister żegluga Adam Rapacki, zaś pierwsze blachy poświęcił ksiądz z gdańskiej parafii.

Projekt wstępny statku został opracowany przez grupę polskich konstruktorów pod kierunkiem inż. Henryka Giełdzika, zaś dokumentację warsztatową zlecono francuskiej stoczni Augustin Normand w Hawrze. Budowę statku kierował inż. Jerzy Doerffer.

24 września 1949 r. o godz. 9.55 „Sołdek” wypłynął w pierwszy rejs próbny - z portu wyprowadził go pilot kpt Łaskowski za pomocą holowników: „Atlas” na dziobie i „Cyklop” na rufie. Do 30 grudnia 1980 r. „Sołdek” odbył 1479 rejsów morskich, przewiózł ponad 3,5 mln ton towarów, zawijając do ponad 60 portów.

Nie poszedł na złom. 17 lipca 1985 r. został udostępniony do zwiedzania jako statek-muzeum, oddziału Narodowego Muzeum Morskiego w Gdańsku. W 2024 roku statek zwieżyło 69 499 osób.

Rodzi się potęgą

Dzieje „Sołdka” są symbolem rozwoju powojennego przemysłu stoczniovcowego - jednego z filarów gospodarczych kraju. Decyzja o „rozwijaniu przemysłu okrętowego, będącego własno-

ścią państwa, w ramach ogólnonarodowej gospodarki planowej”, zapadła w 1946 r. „Przewidywano w nim w okresie 1948-1957 budowę 164 statków o łącznej nośności 357 000 ton. Zadania te miały realizować przede wszystkim gdańska Stocznia nr 1, Stocznia nr 2 i w pewnej części Stocznia nr 3.

31 marca 1947 r. Ministerstwo Żegluga i Handlu Zagranicznego przekształcono w Ministerstwo Żegluga, któremu podporządkowano przemysł stoczniovcowy - okrętowy, morską flotę handlową i rybacką - czytamy w tekście „Stocznie po 1945 r.” na stronie gdansk.gedanopedia.pl.

Sledzenia początków przemysłu stoczniovcowego może jednak dostarczyć wielu niespodzianek. Okazuje się bowiem, że to nie „Sołdek” powinien być określany pierwszym statkiem zwodowanym w Polsce po 1945 roku. W 2018 r. Krzysztof Stefański, w artykule „Pierwsze powojenne wodowanie w Polsce”, zamieszczonym na stronie ZBiAM (Zespół Badań i Analiz Militarnych), postawił tezę, że pierwszą jednostką zwodowaną w naszym kraju był drobnicowiec „Oliwa”. Odbyło się to prawie siedem miesięcy przed wodowaniem „Sołdka”, w szczecińskiej Stoczni „Odra”.

Sprawy przez lata nie nagłaśniano - dowodzi Stefański - a jednym z powodów było to, że budowę rozpoczęli Niemcy 1 lipca 1943 r. w stoczni Stettiner Oderwerke. W ramach powojennej rewidynacji i podziału poniemieckiej floty niekończony drobnicowiec przydzielono Polsce.

We wrześniu 1947 r. podjęto decyzję o odbudowie przemysłu stoczniovcowego, a już w październiku postanowiono wykończyć „Oliwie”. Zamówienie na nią złożył GAL (Gdynia - Ameryka Linie Żeglugowe) i wtedy zmieniono jej nazwę na „Oliwa”.

Stefański pisze dalej: „Dla szczecińskiej »Odry« było to za trudne zadanie, głównie ze względu na brak odpowiednich fachowców, sprzętu i narzędzi. Dlatego Zjednoczenie Stoczni Polskich zleciło pracę Stoczni Gdynskiej, która miała większe doświadczenie i możliwości. Ponieważ kadłuba nie można było przetransportować, postanowiono wysłać do Szczecina delegację z tego zakładu”.

Budowę kadłuba ukończono w grudniu 1947 r., a wodowanie „Oliwii” odbyło się 24 kwietnia 1948 r.

W celu zamontowania nabytej w Danii maszyny napędowej i wyposażenia statek został w sierpniu 1948 r. odholowany do Stoczni Gdańskiej. Pod zmienioną nazwą „Marchlewski” (następnie „Julian Marchlewski”) wyszedł w rejs próbny z Gdańska 3 VII 1950 r. Pływał pod polską banderą do końca lat 60., potem służył za magazyn. Ostatecznie ze złomowano go w Finlandii w 1982 r.

KLEJNOTY SKRADZONE W LUWRZE NALEŻAŁY NIEGDYŚ DO ŻYWIECKIEJ ARCYKSIĘŻNEJ

W Żywcu osoby interesujące się historią - usłyszawszy, że 19 października złodzieje, wykorzystując trwające w Luwrze prace budowlane, w zaledwie siedem minut skradli dziewięć bezcennych klejnotów koronnych francuskich monarchów, w tym naszyjnik i kolczyki ze szmaragdami należące do cesarzowej Marii Ludwiki, drugiej żony Napoleona Bonaparte - od razu wiedziały, że to TA biżuteria!

„O tej zuchwałej kradzieży w Luwrze pewnie każdy słyszał, ale czy ktoś wie, że skradziono naszyjnik i kolczyki, które do lat 50. były własnością arcyksiężnej Alicji Habsburg z Żywca? O historii tego słynnego garnituru klejnotów nie będę się dzisiaj rozpisywać, bo to temat na obszerny, osobny post” - napisał Michał Skawiński na profilu „Detal żywiecki”.

Prezent ślubny od cesarza Napoleona

Historię klejnotów opisał w 2011 r. w „Groniach”, wydawanych przez Towarzystwo Miłośników Ziemi Żywieckiej, Dariusz Piotrowski w artykule „Historia w kamieniach zamknięta, czyli losy szmaragdowo-brylantowego garnituru klejnotów cesarzowej Marii Ludwiki”.

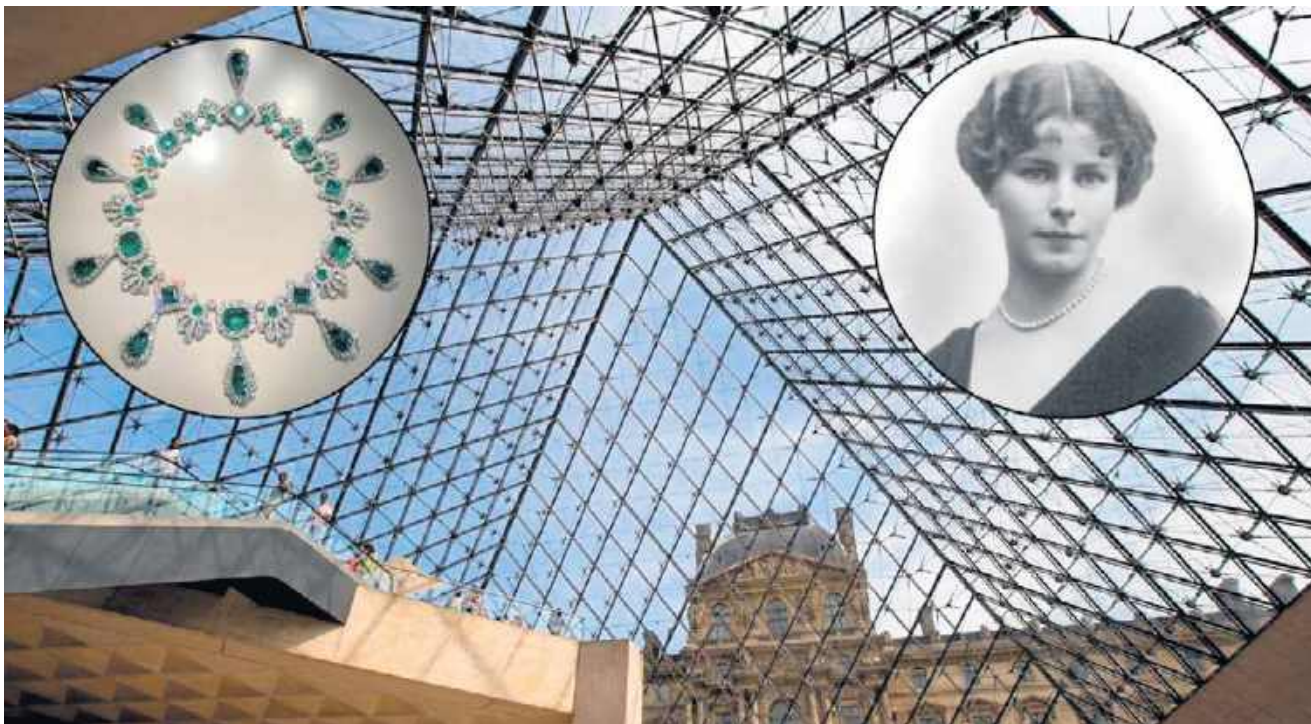
Przypomniał w nim, że Maria Ludwika, druga żona Napoleona, otrzymała szmaragdowo-brylantowy garnitur jako prezent ślubny.

Po tym, gdy w 1814 roku Napoleon abdykował i został zesłany na Elbę, była cesarzowa zwróciła do skarbcza koronę oraz część biżuterii i wróciła do Wiednia (nie zdecydowała się towarzyszyć mężowi na wygnaniu). Jednak garnitur szmaragdowo-brylantowy był prezentem ślubnym, więc zabrała go ze sobą.

„W chwili śmierci w roku 1847 Maria Ludwika przekazuje garnitur w spadku swej ciotce - arcyksiężnej Elżbiecie Franciszce, żonie arcyksięcia Rajnera, syna Leopolda II Habsburga. Tak to drogą dziedziczenia klejnoty przechodzą w ręce kolejnych Habsburgów Lotaryńskich, tym samym późniejszych, a zarazem ostatnich właścicieli Żywieckizny: Karola Ferdynanda, Marii Teresy - małżonki Karola Stefana, która w roku 1921, po przyjęciu

Co ma zuchwała kradzież klejnotów z paryskiego Luwru do naszego pięknego Żywca? Ano to, że część skradzionej biżuterii z tzw. kolekcji cesarzowej Marii Ludwiki należała do żywieckich Habsburgów. Naprawdę!

Jacek Drost



Wartość zrabowanej biżuterii określono na 88 mln euro. Wartość historyczna jest wprost nieoceniona

na świat pierworodnego syna ze związku Karola Olbrachta i jego małżonki Alicji - Karola Stefana - przekazała w prezencie synowej rodową biżuterię” - pisze Dariusz Piotrowski.

Trudne losy żywieckich Habsburgów

We wrześniu 1939 r. żywiecka siedziba Habsburgów została zajęta przez gestapo. Karol Olbracht został aresztowany i uwięziony. Zarówno on, jak i Alicja nie zgodzili się na podpisanie Volkslisty, która umożliwiłaby utrzymanie choćby częściowej kontroli nad majątkiem rodzinnym; skazali się na niełaskę okupantów i wieczną tułaczkę.

Po zakończeniu wojny Habsburgowie nie wrócili już do Żywca, majątek został skonfiskowany i znacjonalizowany przez nową władzę. Zamieszkali w Krakowie, ale ciężko chory na skutek przejść w hitle-



Ławeczka księżnej Alicji Habsburg w żywieckim parku miejskim

rowskim więzieniu Karol Olbracht wyjechał do Szwecji, by podjąć się leczenia; zmarł w 1951 r. Alicja z dziećmi wyjechała do Sztokholmu, by pochować męża na cmentarzu Norra Kyrkogården i do Polski już nie wróciła. Spoczęła obok swojego męża w 1985 r. - dzieje arystokratycznej rodziny przypominał „Dziennik Zachodni” na łamach w listopadzie 2016 r.

Klejnoty ukryte w pałacu

Michał Skawiński na portalu „Detal żywiecki” stwierdził, że w czasie wojny rodzina Habsburgów ukryła wszystkie swoje klejnoty gdzieś w pałacu.

„Niemcy próbowali je odnaleźć, ale na szczęście nie udało im się. Po wojnie rodzina Habsburgów wydobyla wszystkie swoje rodowe klejnoty z tej skrytki i wywozła ze sobą do Szwecji (prawdopodobnie pocztą dyplomatyczną - red.), a później sprzedawała. W ten spo-

sób, wiele lat później, część trafiła do Luwru (tiara jest w Smithsonian Institution w Waszyngtonie, a broszka nie wiem, gdzie się znajduje)”.

Jak ustalił Dariusz Piotrowski, w 2004 r. Luwr ostatecznie nabył naszyjnik i kolczyki (cała kolekcja cesarzowej, m.in. diadem i kolia zostały sprzedane osobno) Marii Ludwiki od prywatnego właściciela za rekordową sumę 3,7 miliona euro. „Jest to najwyższa do dzisiaj kwota, jaką Luwr zapłacił za kolekcję biżuterii” - stwierdził w swoim artykule Dariusz Piotrowski.

Informacje francuskiej prokuratury

Francuska prokurator Laure Beccau poinformowała, że wartość klejnotów skradzionych z Luwru szacowana jest na 88 milionów euro. Jak podkreśliła, wycena ta nie odzwierciedla historycznego znaczenia skradzionych przedmiotów.

W śledztwo zaangażowanych jest około 100 funkcjonariuszy.

Do kradzieży doszło w Galerie d'Apollon w Luwrze. Sprawcy skradli osiem klejnotów, w tym tiarę cesarzowej Eugonii - żony Napoleona III - ozdobioną ponad dwoma tysiącami diamentów oraz dwa naszyjniki. W trakcie ucieczki porzucili koronę cesarzowej.

Według francuskich mediów złodzieje dostali się do muzeum, używając podnośnika zamontowanego na ciężarówce. Ubrani w kamizelki odbłaskowe, udawali robotników. Po wyjęciu klejnotów z witryny przecinarkami odjechali na skuterach. Cały napad trwał około siedmiu minut. Francuska minister kultury Rachida Dati poinformowała, że system bezpieczeństwa w Luwrze działał prawidłowo, a równolegle do śledztwa policyjnego wszczęto dochodzenie administracyjne. Dati podkreśliła, że kradzież jest „ciosem dla całej Francji”, ponieważ Luwr jest symbolem narodowego dziedzictwa. Skradzione klejnoty nie były ubezpieczone, ponieważ - jak wskazuje „Le Figaro” - mają status „kolekcji narodowej” i są uznawane za bezcenne. Według ostatnich informacji kolejni podejrzani w tej sprawie zostali zatrzymani.

Los klejnotów nie jest nadal znany.

JANOSIK WRÓCIŁ DO CZĘSTOCHOWY

Po dwóch dekadach od śmierci Marka Perepeczki jego prochy zostały złożone w Częstochowie - mieście, z którym był w szczególny sposób związany i zawodowo, i prywatnie

Piotr Ciastek

Marek Perepeczko zmarł w 2005 roku w Częstochowie, gdzie przez wiele lat mieszkał i jako dyrektor artystyczny kierował Teatrem im. Adama Mickiewicza. Jako rodowity warszawiak, po śmierci został pochowany na Powązkach, w grobie swoich rodziców. Teraz, po 20 latach, urna z prochami artysty została przeniesiona na cmentarz św. Rocha w Częstochowie.

Podczas ceremonii pogrzebowej w kościele na cmentarzu św. Rocha Agnieszka Fitkau-Perepeczko, wdowa po aktorze, mówiła, jak bardzo Janosik był nieszczęśliwy w stolicy.

- Częstochowa również chciała mieć Marka, ale ja wtedy byłam uparta i uważałam, że Warszawa także będzie go kochać. Choć Warszawa nie kochała go tak jak Częstochowa. Inaczej - nie mówiąc nic złego o Warszawie - ale Marek w Warszawie był smutny. Był nieszczęśliwy. A jako młody, cudowny, wspaniały człowiek, wspaniały mężczyzna i genialny aktor - po prostu był niedoceniany - mówiła nad trumną męża.

Wdowa odniosła się też do medialnych spekulacji o depresji aktora: - W prasie chętnie piszą, że miał depresję z różnych powodów - i wszyscy wiemy, jakich... Nie. Depresja, mniejsza czy większa, jego smutek narodził się zaraz po „Janosiku”. Popularność wzrosła stukrotnie - ludzie oszaleli - a reżyserzy jakby wstrzymali oddech, producenci odwrócili się od niego. I jako trzydziestodwuletni może człowiek, tak zdolny i tak piękny, nie miał pracy. To był jego dramat.

Częstochowa dała Perepeczce poczucie wartości

- Z tego dramatu wyzwoliła go Częstochowa, ale już był dużo starszy i było na to późno. Ja wiem, co on przeżywał jako młody aktor - bardzo atrakcyjny dla teatru - podkreśliła.

Aktorka przypomniała, że Marek ponad wszystko kochał scenę:

- Marek - po staropolsku mówiąc - miłował mnie bardzo. Ale najbardziej na świecie miłował teatr. Teatr, nie kino, nie sławę, nie fotografów i nie



Powtórny pogrzeb aktora odbył się na cmentarzu św. Rocha w Częstochowie

lansowanie się. Marek tego nie cierpiał. To ja pozuję fotografom, bo uważam, że w każdej kobiecie trochę próżności istnieje. Jeśli fotograficy się rzucają z jakiegoś słusznego powodu - nie należy uciekać. A Marek naprawdę tego nie znosił.

Podziękowała także częstochowianom za pielęgnowanie pamięci o legendarnym Janosiku: - Ta ławeczka to sensacja w Australii. (...) Ale ławeczka bije rekordy popularności w kraju i za granicą. Mam setki zdjęć, które ludzie mi przysyłają, jak przytulają się do Marka, całymi rodzinami, z dziećmi. To jest coś niebywałego. I za to z całego serca dziękuję.

Mocno zabrzmiały jej słowa o niechęci do upamiętnienia artysty: - Chciało, żeby o Marku zapomniano. Nie chiano zrobić jego biografii, dokumentu - bo „niepotrzebny”. A ja uważam, że bardzo potrzebny, bo pamięć jest najważniejszym, co mamy.

Wdowa mówiła, że prawdziwa radość wróciła do Marka dopiero w Częstochowie:

- Pierwszy raz uśmiechnął się tak naprawdę, gdy wrócił z Częstochowy i dowiedział się, że będzie grał w Teatrze Mickiewicza. (...) Marek miał niesamowite zdolności komediowe. (...) Nie znałam drugiego tak wszechstronnego



Sławę Perepeczce przyniosła tytułowa rola w „Janosiku”

człowieka - tak umiejącego mówić po polsku, tak dobierać słowa.

Wspomniała też, że dobroć aktora miała swoje korzenie w rodzinie: - Myślę, że ta dobroć była w jego genach. (...) Była jak anioł. Żywy anioł. Małutka kobieta.

Częstochowa pamięta o Perepeczce

Aktor był w Częstochowie niezwykle lubiany. Po jego śmierci pamięć o nim nie zgasła. W 2014 roku przy al. Najświętszej Maryi Panny stanęła ławeczka z jego podobizną, a w 2018 roku jego imieniem nazwano jedną z ulic w śródmieściu. Na bloku, w którym nigdy nie mieszkał, znajduje się mural przedstawiający go w roli Janosika - roli, która przyniosła mu nieśmiertelną popularność, choć sam aktor przyznawał, że przez wiele lat zamykała mu drzwi do innych ról.

Perepeczko to niejedyny znany aktor, który w Częstochowie znalazł swoje miejsce. Na cmentarzu św. Rocha spoczywa już inny były dyrektor artystyczny częstochowskiego teatru - Piotr Machalica. Spoczywa tu także jeden z pierwszych dyrektorów częstochowskiego teatru - Edmund Kron.

Aktor niejednej roli

Marek Perepeczko urodził się w 1942 roku. W młodości chciał zostać architektem, ale w ostatniej chwili zdecydował się na studia w warszawskiej Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej.

- Nakłoniły mnie do tego panie od polskiego - podkreślał. - Ja bym nikogo do tego za mocno nie namawiał - dodawał w czasie naszej rozmowy.

W 1965 roku ukończył szkołę teatralną. W tym samym roku zadebiutował na scenie teatralnej. - Troszkę się zasmuciłem, kiedy doniesiono mi, że już 40 lat jestem na scenie - mówił w połowie października 2005 roku. Nie myślał o hucznych obchodach jubileuszu.

- Nie jestem zwolennikiem takich hec. Zagram w Częstochowie przedstawienie z Zofią Merle - mówił.

Cała Polska pokochała Perepeczkę za rolę Janosika w serialu o tym samym tytule. Kiedy powiedziałem mu, że nad biurkiem redakcyjnej ko-

leżanki wciąż wisi jego zdjęcie z tego filmu, uśmiechnął się. - Niech pan jej powie, żeby sobie powiesiła moje obecne zdjęcie - żartował.

O obsadzeniu Marka Perepeczki w tej roli zdecydował reżyser Jerzy Passendorfer.

- Nie przewidywałem, że serial okaże się po latach kultowy. Mieliśmy w tym okresie wiele bardzo popularnych seriali, ale to „Janosik” jest nieustająco pokazywany w telewizji. Jak tylko jeden kanał skończy go wyświetlać, to zaczyna drugi. Ten serial lubią dzieci i, co bardziej zdumiewające, również dorośli. Różne pokolenia oglądają go w domach, ludzie trzymają kasety z odcinkami na półkach. A że świat jest teraz okrutnie medialny, to nic dziwnego, że ja na okrągło w domach „siedzę” - mówił w czasie tamtej naszej rozmowy 20 lat temu.

Rola Janosika okazała się rolą jego życia. Miało to swoje dobre i złe strony. Aktor trochę narzekał, że go zaszufladkowano i że nie dostaje innych, ciekawych propozycji. To był jeden z powodów jego wyjazdu do Australii. Głównym powodem był jednak fakt, że mieszkała tam już jego żona. Marek Perepeczko spędził na antypodach kilka lat. Tworzył teatr w środowisku tamtejszej Polonii. Chociaż podobało mu się w Australii, wrócił do Polski. - Wie pan, zmieniać sobie życiorys mogą bardzo młodzi ludzie, ale nie stary dżia! - mówił.

Powrotem w wielkim stylu na polskie ekrany była rola mafiosa w filmie sensacyjnym „Sara”. Dużą popularność przyniósł Markowi Perepeczce udział w sitcomu „13 posterunek”. Przez ponad osiemdziesiąt odcinków grał nieco szalonego Komendanta. - Chociaż to naprawdę dobra rzecz, miałem już tego dosyć i zrezygnowałem - mówił.

W latach 1997-2003 był dyrektorem Teatru Adama Mickiewicza w Częstochowie.

W ostatnich miesiącach życia współpracował z Teatrem Dramatycznym im. Jerzego Szaniawskiego w Płocku. Wciąż jednak był związany z Częstochową, tutaj grał, tutaj wynajmował mieszkanie.

- Dla moich książek - mówił z przekonaniem.

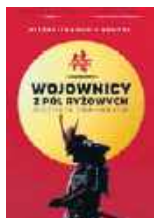
Do poczytania

Pierre-Francois Souyri

„Wojownicy z pół ryżowych. Historia samurajów”

Autor rozprawa się z mitem samuraja i pokazuje, co naprawdę kryło się za maską bushidō: przemoc, zdrada, polityka i paradoksy. A kiedy brutalni feudałowie stali się poetami, urzędnikami i ideologami, Japonia wykorzystwała ich wyidealizowany wizerunek do zbudowania narodowej tożsamości – także na eksport.

Wyd. Znak Horyzont, Kraków 2025, 69,99 zł



Jackie Wullschläger
„Chagall”

Marc Chagall, malarz wspomnień i snów, poeta koloru, był uwikłany w najtragiczniejsze wydarzenia XX wieku. W oparciu o nieznane materiały archiwalne autor przybliża postać wielkiego artysty, ale przede wszystkim człowieka - ambitnego, czarującego, podejrzliwego, zdeterminowanego, by stworzyć sztukę o wyjątkowym pięknie i emocjonalnej głębi.

Wyd. Marginesy, Warszawa 2025, 89,90 zł



Grzegorz Głuszak
„Nie przyznam się, nie ja zabiłam. Beata Pasik i zbrodnia w butikultym”

Jedna z najgłośniejszych spraw polskiej kryminalistyki. Żył ją cała Polska. Poznaj kulisy wieloletniego dziennikarskiego śledztwa, rozmowy z ekspertami, na nowo wykonane eksperymenty, które dowodzą, że skazano niewinną osobę. Czy prawda wreszcie wyjdzie na jaw?

Wyd. Prószyński i S-ka, Warszawa 2025, 59,99 zł



Mai Mochizuki
„Kawiarnia pod Pełnym Księżycem. Cud Brama Lwa”

Kawiarnia pod Pełnym Księżycem nie ma stałej lokalizacji. Pojawia się nieoczekiwanie w różnych miejscach – w pasażu handlowym, na końcowej stacji kolei lub w cichej dolinie rzeki. Ale zawsze wtedy, gdy Księżyc jest w pełni. Poznaj trzy zasady szczęścia, by twoje pragnienia spełniały się, ot tak, bez wysiłku!

Wyd. W.A.B., Warszawa 2025, 49,99 zł



Kinga Jesman
„Stewardesa. Ból w jej sercu”

Iranka czerpie szczęście pełnymi garściami. Mieszka w luksusowym Dubaju, pracuje jako stewardesa prywatnych linii lotniczych, a jej przyjaciółka poślubiła miliardera. Żyje niczym w bajce, zapomniawszy o trudach dorastania w Iranie. Bańka pęka, gdy dochodzi do katastrofy lotniczej i szalona dotąd dziewczyna musi zmierzyć się z przeszłością.

Wyd. Skarpa Warszawska, Warszawa 2025, 49,90 zł



Rose Carlyle
„Siostra idealna”

Uwodzicielski thriller o pożądaniu, chciwości i śmiertelnych kłamstwach. „Zawsze byłam tą drugą bliźniaczką. Moja siostra Summer miała wszystko: urodę, pieniądze, szczęście i miłość Adama. I jeszcze coś, czego pragnęłam najbardziej: prawo do fortuny, która mogła zmienić mój los. Nie planowałam tego, co wydarzyło się podczas rejsu...”

Wyd. Znak, Kraków 2025, 49,99 zł



REKLAMA

0011428397



U NAS KUPISZ NA RATY!



87-100 Toruń, ul. Kr. Jadwigi 20
tel. 56 622 12 43

zaklad@antczak-okulary.pl
www.antczak-okulary.pl
www.facebook.com/ZakladOptycznyAntczak

TO JEST WYRÓB MEDYCZNY.
UŻYWAJ GO ZGODNIE Z INSTRUKCJĄ LUB ETYKIETĄ

0011427197

REKLAMA

KUJAWSKO-POMORSKI
TEATR MUZYCZNY
W TORUNIU
DYREKTOR:
ANNA WOLIK

JUTRO BĘDZIE ZA PÓŹNO

PORUSZAJĄCY I WIELOKROTNIE NAGRADZANY MONODRAM MUZYCZNY O LOSACH WIERY GRAN – WIELKIEJ GWIAZDY PRZEDWOJENNEJ WARSZAWY, KTÓREJ ŻYCIE NAZNACZONE BYŁO NIE TYLKO SŁAWĄ, ALE TEŻ DRAMATEM, WOJNĄ, WALKĄ Z NIESPRAWIEDLIWYMI ZARZUTAMI I POPADANIEM W OBLĘD.

TORUŃ, 21-23 LISTOPADA 2025

WWW.TEATRMUZYCZNY.TORUN.PL

Toruń, ul. Żeglarska 8 56 678 75 18 bilety@teatrmuzyczny.torun.pl /teatrmuzycznytorun

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

WWW.SKUP-MIESZKAN-TORUN.PL

Kupię mieszkanie, dom - 507123999

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

DO wynajęcia kawalerka umeblowana, Kołłątaja. tel. +48 780 131 000

Motoryzacja

CZĘŚCI WYPOSAŻENIE SPRZEDAM

KOLA zimowe 16, felgi aluminiowe, opony nowe. Toyota, Audi 795-148-507

Praca

SZUKAM PRACY

UKRAINKA szuka pracy. Opieka, sprzątanie. 609-310-712

Zdrowie

STOMATOLOGIA

NAPRAWA Protez Wyszyńskiego 11A/61 tel. 56 645 45 72

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

GŁADŹ, malowanie, płytki 515746722

MALOWANIE, remonty. 502141457

INSTALACYJNE

HYDRAULIK - Elektryk +48 537414100

KOMPUTEROWE

514-042-236. Informatyk z dojazdem.

PORZĄDKOWE

DYWANY, tapicerki, okna.

Czyszczenie "Kärcher" 697-628-925

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

606-746-555 Biuro Matrymonialne.

OGŁOSZENIE matrymonialne,

poznam Panią do 46 lat. Tel. 508-303-756

Różne

KASA za stare książki 609-643-399

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne

w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń.

Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl

AUTOPROMOCJA

Kondolencje i nekrologi w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń, bez wychodzenia z domu

Tutaj zlecisz ogłoszenie

ibo.polskapress.pl

REKLAMA 0011426216

Firma SPRZEDA

lokal użytkowy w Bydgoszczy (udział w nieruchomości).

znajdujący się na szóstym piętrze budynku usługowo-biurowego (budynek Sanitasu). Biurowiec położony tuż przy dworcu PKP.

Tel. 510 026 836

REKLAMA 0011429029

WÓJT GMINY ŁYSOMICIE

na podstawie art. 35 ustawy z dnia 21 sierpnia 1997 r. o gospodarce nieruchomościami (t.j. Dz. U. z 2024 r. poz. 1145, 1222, 1717, 1881, z 2025 r. poz. 1077, 1080)

informuje, że na tablicy ogłoszeń Urzędu Gminy Łysomice oraz na stronie internetowej BIP Urzędu Gminy Łysomice: www.bip.lysomice.pl został wywieszony na okres 21 dni tj. od dnia 7.11.2025 r. do dnia 28.11.2025 r. wykaz nieruchomości przeznaczonych do dzierżawy położonych w m. Gostkowo.

Szczegółowe informacje można uzyskać w Urzędzie Gminy Łysomice, tel. 56 678 32 22.

AUTOPROMOCJA 0010738838

Zleć nekrologi, ogłoszenia drobne, życzenia

Biuro ogłoszeń

Nowości Dziennika Toruńskiego:

Toruń, czynne: pn.-pt. 8-16

ul Grudziądzka 46-48, tel. 606 537 137

e-mail: lukasz.kopanski@polskapress.pl

Express

BYDGOSKI

GAZETA

pomorska

NOWOŚCI

DZIENNIK TORUŃSKI

0011429787

Panu

Przemysławowi Chmielewskiemu

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

Taty

składają

Zarząd Powiatu Toruńskiego oraz pracownicy Starostwa Powiatowego w Toruniu

0011429863

Pani

Alinie Sztal

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Męża

składa

Spółeczność Zespołu Szkół, CKU w Gronowie

0011427216

„Pokój Ci wieczny w cichej krainie,
Gdzie ból nie sięga i łza nie płynie”

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że dnia 1 listopada 2025 r. zmarł kochany Mąż, Tata, Teść, Pradziadek i Brat

SP

Edward Bajdak

lat 80

Uroczystości pogrzebowe rozpoczną się w sobotę 8 listopada 2025 r. o godz. 14:00. Mszą Św. żałobną w kościele p.w. NMP Królowej Polski w Cierpicach. Po Mszy Św. ceremonia pogrzebowa odbędzie się na Cmentarzu Parafialnym w Cierpicach. Pograżona w smutku Rodzina

REKLAMA 0011264133

sotor®

FIRMA POGRZEBOWA

TELEFONY: 56 655 33 50 | +48 509 799 013

Kompleksowe usługi pogrzebowe

Międzynarodowy transport zmarłych

Rozliczenie ratalne

Usługi cmentarne

www.sotor.pl | Toruń, Sowińskiego 5

REKLAMA 0011425539

„ALPA”

Zakład i Dom Pogrzebowy

Nowa Główna Siedziba:

Toruń: ul. M. C. Skłodowskiej 41

ul. Podgórna 16

ul. Okólna 30

tel. 56/62-226-59

fax 56/66-11-239

CAŁĄ DOBĘ www.alpa.com.pl

Transport ciała na terenie kraju i Europy;

Załatwianie formalności pogrzebowych;

Kremacje, ekshumacje;

Odzież i dewocjonalia

Wienice i wiązanki

Sprzedaż nagrobków;

Możliwość wyboru kolorystyki strojów żałobników;

Z szacunkiem i zaangażowaniem spełniamy ostatnią posługę.

REKLAMA 0011422943

RESTAURACJA

PAŁAC

WIDOKOWY

Tu spotyka się Toruń

Pałac Widokowy, ul. Majdany 1, 87-100 Toruń

www.palac-widokowy.pl marketing@palac-widokowy.pl

© 575 471 337

Organizujemy:

• UROCZYSTOŚCI OKOLICZNOŚCIOWE

• STYPY

Depresja czy chandra?

Do najczęstszych objawów depresji sezonowej zaliczamy:

- ▶ obniżona aktywność,
- ▶ uczucie smutku,
- ▶ nadmierna drażliwość,
- ▶ problemy z pamięcią i koncentracją,
- ▶ problemy z wykonywaniem codziennych czynności,
- ▶ niechęć do pracy, ale także funkcjonowania w społeczeństwie,
- ▶ wzmożona senność, wraz z pogorszeniem jakości snu; uczucie przewlekłego zmęczenia
- ▶ osłabienie popędu seksualnego.

Gdy objawy utrzymują się nieprzerwanie ponad dwa tygodnie - nie zwlekaj i udaj się do specjalisty.



Właściwie: sezonowe zaburzenie afektywne, w której depresja nasila się w okresie października-listopada i trwa do wiosny.

Depresja sezonowa

▶▶ Nie pomył jej z jesienną chandrą!

Joanna Jankowiak

W okresie jesiennym, zwłaszcza w październiku i listopadzie, często narzekamy na obniżony nastrój. Mówimy wówczas, że mamy „jesienną deprechę”. To kolokwialne określenie odnosi się jednak raczej do zwykłej jesiennej chandry, niż do poważnej choroby, jaką jest depresja.

dni stają się coraz krótsze, do tego niebo częściej zasłane jest chmurami. Pogorszenie nastroju wynika również ze zmian cywilizacyjnych. Dawniej ludzie żyli w większej zgodzie z naturalnym cyklem przyrody, dając sobie przyzwolenie na wolniejsze tempo życia. Obecnie październik oznacza wręcz zwiększenie aktywności - kończy się sezon urlopowy, uczniowie są już w szkołach, studenci wracają na uczelnię. Jest to kwestia, na którą nie mamy wpływu.

Nie zjadaj!

Na swoje nastawienie, zachowania i nawyki mamy już

jednak wpływ. To dzięki nim możemy o wiele łatwiej przebrnąć przez okresowe zniechęcenie i przygnębienie. Przede wszystkim pamiętajmy o odpowiednim odżywianiu. W zimne wieczory niech nie kusi nas, by sięgnąć po coś słodkiego czy paczkę chipsów. Zamiast tego wybierajmy owoce czy warzywa. Nieocenione w jesiennym okresie są rozgrzewające organizm zupy.

Nie szukaj wymówek

Jesienią nie mówmy stop aktywności fizycznej. Biegać czy jeździć na rowerze można naprawdę w różnych warunkach pogodowych, odnajdując w tym nie lada przyjemność. Do wyboru mamy również cały wachlarz zajęć sportowych w klubach fitness.

Jesienny spacer czy rodzinne grzybobranie, to również świetna forma aktywności. Tym bardziej, że na gorszy nastrój nic nie działa lepiej niż towarzystwo bliskich nam osób. Nie zamykajmy się w czterech ścianach, odwiedzmy znajomych.

Jesienią nie mówmy stop aktywności fizycznej. Biegać czy jeździć na rowerze można naprawdę w różnych warunkach pogodowych, odnajdując w tym nie lada przyjemność. Do wyboru mamy również cały wachlarz zajęć sportowych w klubach fitness.

Gdy to za mało

Jeśli te proste zabiegi nie przynoszą rezultatu, warto pomyśleć o konsultacji

u specjalisty. Szczególnie, jeśli oprócz osłabienia i pogorszenia nastroju pojawiają się problemy ze snem. Gdy czujemy senność przez cały dzień a wieczorem nie możemy zasnąć (mimo braku „pobiedniej drzemki”) - może to być sygnał, iż cierpimy na depresję sezonową.

Jeśli do tego ogólna apatia jest tak duża, że wyłącza nas z dotąd uwielbianych aktywności, naprawdę warto pomyśleć o wizycie u psychologa lub psychiatry. Z pewnością postawią oni odpowiednią diagnozę. Depresja jest bowiem chorobą, z którą można skutecznie walczyć!©©

AUTOREKLAMA



**Edukacja
w najwyższym stopniu**

strefaeducacji.pl

AUTOPROMOCJA

009500638

Strefa Biznesu

**NAJWIĘKSZY
REGIONALIZOWANY
SERWIS GOSPODARCZY
W POLSCE**

- ✓ Sprawdzone informacje gospodarcze ze świata, z Polski i z Twojego regionu
- ✓ Porady dla małych i średnich przedsiębiorstw
- ✓ Baza komunikatów i przetargów



www.strefabiznesu.pl

AUTOREKLAMA

strona
zdrowia

Czytaj dla zdrowia

stronazdrowia.pl

AUTOPROMOCJA

NOWOŚCI
DZIENNIK TORUŃSKI

Środa
jest dla zdrowia

nowosci.com.pl

REKLAMA

0011425049

PRYWATNA SPECJALISTYCZNA
PRAKTYKA LEKARSKA
**GABINET
PSYCHIATRYCZNY**
ARKADIUSZ SZMANDA
87-100 Toruń,
ul. Stefana Srebrnego 1
rejestracja
tel. 56 62 10 811, 516 138 555
wizyty domowe 601 959 392

REKLAMA

0011391529

REZONANS MAGNETYCZNY
7 DNI W TYGODNIU
ODPŁATNIE I W RAMACH UMOWY Z NFZ
OPIS BADANIA W CIĄGU OKOŁO 10 DNI
„TOMOGRAF”
ul. Kościuszki 71, Toruń
rejestracja@tomograf.torun.pl
Rejestracja badań odpłatnych:
601 261 986, 22 276 24 40
www.tomograf.torun.pl

REKLAMA

0011416557

SKLEPY MEDYCZNE

FLANDRIA

Inowrocław
UL. ANDRZEJA 15 - TEL. 52 353-22-15
UL. POZNAŃSKA 97 (SZPITAL) - TEL. 52 354-53-94

Bydgoszcz
UL. KONOPNA 22 - TEL. 52 345-43-97

Toruń
UL. FAŁATA 92 - TEL. 56 661-69-16
UL. ANDERSA 72 - TEL. 56 475-60-55

Zapraszamy

SCE „Flandria” Spółdzielnia Europejska z o.o. WWW.SKLEP.FLANDRIA.PL

REALIZUJEMY WNIOSKI
NFZ

[illegible]

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 32 utworzą rozwiązanie – myśl Wiesława Brudzińskiego.

ROZWIĄZANIE: NIEJEDEN WZOR SKŁADA SIĘ Z SAMYCH PŁAM.

PIŁKA NOŻNA KAPITALNE MECZE W LIVERPOOLU I PARYŻU. NIESPODZIANKI NA CYPRZE I W AZERBEJDŻANIE

Wojciech Szczęsny miał szczęście

Bartosz Głab, Dariusz Knopik
redakcja@polskapress.pl

W 4. kolejke Ligi Mistrzów nie zabrakło niespodziewanych wyników oraz wielkich emocji. Hitowe starcia wygrały Bayern Monachium i Liverpool FC.

Defensywa FC Barcelona w meczu wyjazdowym z belgijskim Club Brugge była dziurawa niczym szwajcarski ser. Stojący w bramce gości Wojciech Szczęsny po raz pierwszy skapitulował już w 6. minucie, a tuż po upływie pierwszego kwadransu ponownie wyciągał piłkę z bramki. W drugiej połowie Polak został pokonany po raz trzeci, a jego kolegę z ofensywy udało się wyciągnąć tylko remis.

- Wydaje się, że mógł zrobić o wiele więcej przy dwóch pierwszych golach. Przy tak wysoko ustawionej drużynie bramkarz musi grać znacznie dalej do przodu. Puścił trzecią bramkę w drugiej połowie i prawie narobił wielkiego bałaganu pod koniec - napisał o Polaku kataloński dziennik Sport.

W doliczonym czasie gry, przy stanie 3:3, były bramkarz reprezentacji Polski postanowił wdać się w drybling we własnym polu karnym. Stracił piłkę, która chwilę później zatrzepotała w siatce. Jednak prowadzący to spotkanie sędzia Anthony Taylor uznał, że Szczęsny był faulowany i trafienia Belgów nie

uznał. Decyzja arbitra może jednak wzbudzać jednak kontrowersje.

W 58. minucie na boisku zameldował się Robert Lewandowski, ale obrońcy Club Brugge nie pozwolili snajperowi w dościsnąć do jakiegokolwiek dobrej sytuacji strzeleckiej.

Polscy piłkarze grali wyłącznie w środe. Oprócz wyżej wymienionej dwójki, cały mecz w barwach Interu Mediolan rozegrał Piotr Zieliński. Wicemistrz Włoch mocno męczył się z kazachskim Kairatem Ałmaty, ale ostatecznie udało mu się wygrać 2:1. Przy pierwszej bramce mediolańczyków, spory udział miał pomocnik reprezentacji Polski, który kapitalnym prostopadłym podaniem rozpoczął akcję swojej drużyny.

Bramkarz Mateusz Kochalski zaliczył znakomity występ przeciwko londyńskiej Chelsea FC, a Karabach Agdam niespodziewanie wywalczył remis 2:2 z czołowym angielskim klubem. Polak w drugiej połowie spotkania popisał się dwoma kapitalnymi interwencjami, ratując swój zespół przed stratą bramek.

Niestety cały mecz na ławce rezerwowych Atalanty Bergamo przesiedział Nicola Zalewski. Ekipa polskiego skrzydłowego pokonała na wyjeździe Olympique Marsylia 1:0.

We wtorek natomiast mieliśmy wieczór hitów. Angielski Liverpool FC przed własną publicznością zatrzymał hiszpański Real Madryt, wygrywając 1:0, natomiast niemiecki Bayern Monachium pokonał na wyjeździe francuskie Paris Saint-Germain 2:1. Do dużej niespodzianki doszło w środe na Cyprze, gdzie tamtejszy Pafos FC pokonał przed własną publicznością hiszpański Villarreal CF 1:0.



Wojciech Szczęsny pomylił się w ostatniej akcji i FC Barcelona straciła gola, ale na szczęście Polaka po analizie VAR trafienie zostało anulowane

Wracając jeszcze na moment do polskich wątków, w 4. kolejke fazy ligowej Ligi Mistrzów dwa spotkania prowadziły polskie zespoły sędziowskie. Szymon Mar-

ciniak był arbitrem głównym pojedynku Manchester City - Borussia Dortmund, zakończony zwycięstwem The Citizens 4:1. Natomiast Damian Sylwestrzak prowadził starcie FK Bodo/Glimt z AS Monaco, wygrane przez gości 1:0.

W klasyfikacji strzelców prowadzi Victor Osimhen z Galatasaray Sтамбул z sześcioma golami.

Faza ligowa Ligi Mistrzów zakończy się dopiero pod koniec

stycznia przyszłego roku. Finał tej edycji rozgrywek odbędzie się 30 maja na Puskás Arénie w stolicy Węgier - Budapeszcie.

Wyniki: Liverpool - Real Madryt 1:0, Paris Saint-Germain - Bayern Monachium 1:2, Slavia Praga - Arsenal 0:3, Napoli - Eintracht Frankfurt 0:0, Atletico Madryt - Royal Union Saint-Gilloise 3:1, FK Bodo/Glimt - AS Monaco 0:1, Juventus Turyn - Sporting Lizbona 1:1, Olympiakos Pireus - PSV Eindhoven 1:1, Tottenham Hotspurs - KF Kopenhaga 4:0, Pafos - Villarreal 1:0, Karabach Agdam - Chelsea 2:2, Ajax Am-

sterdam - Galatasaray Sтамбул 0:3, Club Brugge - FC Barcelona 3:3, Inter Mediolan - Kajrat Ałmaty 2:1, Manchester City - Borussia Dortmund 4:1, Newcastle United - Athletic Bilbao 2:0, Olympique Marsylia - Atalanta Bergamo 0:1, Benfica Lizbona - Bayer Leverkusen 0:1.

1. Bayern Monachium	4	12	14-3
2. Arsenal	4	12	11-0
3. Inter Mediolan	4	12	11-1
4. Manchester City	4	10	10-3
5. Paris Saint-Germain	4	9	14-5
6. Newcastle United	4	9	10-2
7. Real Madryt	4	9	8-2
8. Liverpool FC	4	9	9-4
9. Galatasaray Sтамбул	4	9	8-6
10. Tottenham Hotspur	4	8	7-2
11. FC Barcelona	4	7	12-7
12. Chelsea	4	7	9-6
13. Sporting Lizbona	4	7	8-5
14. Borussia Dortmund	4	7	13-11
15. Karabach Agdam	4	7	8-7
16. Atalanta Bergamo	4	7	3-5
17. Atletico Madryt	4	6	10-9
18. PSV Eindhoven	4	5	9-7
19. AS Monaco	4	5	4-6
20. Pafos FC	4	5	2-5
21. Bayer 04 Leverkusen	4	5	6-10
22. Club Brugge KV	4	4	8-10
23. Eintracht Frankfurt	4	4	7-11
24. SSC Napoli	4	4	4-9
25. Olympique Marsylia	4	3	6-5
26. Juventus Turyn	4	3	7-8
27. Athletic Bilbao	4	3	4-9
28. Royale Union St-Gilloise	4	3	4-12
29. FK Bodo/Glimt	4	2	5-8
30. Slavia Praga	4	2	2-8
31. Olympiakos Pireus	4	2	2-9
32. Villarreal CF	4	1	2-6
33. FC Kopenhaga	4	1	4-12
34. Kajrat Ałmaty	4	1	2-11
35. Benfica Lizbona	4	0	2-8
36. Ajax Amsterdam	4	0	1-14

Żółto-niebiescy znowu grają w delegacji. I znowu chcą zwyciężyć

Dariusz Knopik
dariusz.knopik@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Jeszcze tylko do końca listopada będą rywalizować futboliści z regionu w różnych rozgrywkach. Potem nastąpi długa przerwa zimowa.

W Betclie 2. Lidze czas na 16. kolejke. Olimpia Grudziądz w niedzielę o godz. 12 zagra na wyjeździe z Hutnikiem Kraków. Spotkanie do obejrzenia na stronie TVP Sport.

Biało-zieloni będą musieli sobie radzić bez Bartosza Zbiaciaka, który musi pauzować za żółte kartki. Trener Artur Kosznicki wraz ze swoim sztabem będą musieli znaleźć partnera dla Beniamina Czajki na środek obrony. W Krakowie powinien zagrać Dominik Frelek, który w poprzednim meczu opuścił boisko z urazem barku.

Przypomnijmy, że Olimpia to aktualny wicelider tabeli, który pierwszą lokatę z Unią Skierniewice przegrywa tylko gorszym bilansem goli. Z kolei Hutnik jest dopiero na 15. pozycji czyli otwiera strefę spadkową.

W Betclie 2. Lidze także 16. kolejka. Wszystkie zespoły z regionu swoje mecze rozegrają w sobotę.

Zawisza Bydgoszcz w samo południe będzie bronił pozycji lidera lub walczył o jej odzyskanie. Wszystkie uzależnione jest od piątkowego meczu Polonia Środa Wielkopolska - Kluczewia Stargard. Gospodarze tego spotkania w wypadku zwycięstwa lub remisu przeskoczą w tabeli niebiesko-czarnych, którzy wyprzedzają się ich tylko lepszym bilansem goli.

Podopiecznych Adriana Stawskiego czeka trudna przeprawa w Luzinie. Wikęd spisuje się najlepiej ze wszystkich be-



Zawodnicy Elany świetnie zareagowali po porażce z rezerwami Pogoni Szczecin. Czas na kolejną wygraną

niaminków. Zgromadził aż 24 punkty i jest siódmy w tabeli. Na swoim boisku wygrał cztery mecze, dwa zremisował i tylko jeden przegrał. Ekipa z Luzina

strzela u siebie dużo goli. Zdobyła aż 22 gole, a straciła tylko 11. W dotychczasowych meczach obu drużyn Zawisza wygrał 7:1 i 4:1.

Ustalono termin meczu 1/8 finału STS Pucharu Polski Zawisza - Wisła Kraków. Spotkanie rozegrane zostanie 4 grudnia o godz. 20.45.

O godz. 13 Tuchowia Tuchowo rozpocznie wyjazdowy mecz z Błękitnymi Stargard. Pół godziny później Wda Świecie podejmie rezerwy Pogoni Szczecin. O godz. 14 Elana Toruń zagra na wyjeździe z Notecią Czarnków. Podopieczni Rafała Więckowskiego świetnie zareagowali po porażce u siebie z rezerwami Pogoni Szczecin i w następnej kolejce zwyciężyli na wyjeździe z Unią Swarzędz. Teraz żółto-niebiescy znowu udadzą się do Wielkopolski, by powalczyć o kolejną wygraną. Torunianie są aktualnie na szóstym miejscu w tabeli. Zgromadzili 27 punktów. Do prowadzących Zawiszy i Polonii tracą sześć „oczek”. Ich najbliżsi rywale to 11. ekipa w stawce, która ma na koncie 19 punktów. Noteć u siebie w run-

dzie jesiennej wygrała i zremisowała po dwa mecze oraz cztery przegrała, bilans goli: 10-13. Emocje gwarantowane.

W 4. Lidze Kujawsko-Pomorskiej wydarzeniem 15. kolejki powinno być spotkanie w Dobrzyniu nad Wisłą. Miejskowa Wisła, zajmująca czwartą pozycję, podejmie Chemika Bydgoszcz czyli lidera rozgrywek. Dodajmy, że chemicy nie przegrali jeszcze meczu i nad drugą Pogonią Mogilno mają osiem punktów przewagi.

15. kolejka 4. Ligi Kujawsko-Pomorskiej - sobota: Pogon Mogilno - Victoria Czernikowo (godz. 11), Wisła Dobrzyń nad Wisłą - Chemik Bydgoszcz (11), Cuiavia Inowrocław - Lech Rybin (12), Unia Wąbrzeźno - Kujawiak Kowal (12), Orleń Aleksandrów Kujawski - Noteć Łabiszyn (13), Piast Kołodziejewo - GLKS Dobrzyń (13), Sparta Brodnica - Łokietek Brześć Kujawski (13), Unia Solec Kujawski - Start Pruszcz (13), Unia Gniewkowo - Mustang Ostaszewo (13.30). © ©

SPORT

www.sportowy24.pl

Idą zmiany we Włocławku i Toruniu. Ważny test Twardych Pierników

Joachim Przybył
joachim.przybyl@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Anwil Włocławek zagra u siebie z wicemistrzem Polski, Arriva Lotto Toruń ma przed sobą ważny mecz w igryskach śmierci.

Włocławianie w pięciu meczach wygrali tylko dwa razy, dwukrotnie już schodzili pokonani z własnego parkietu, więc czas na marsz w górę tabeli. Efektowne zwycięstwo z Brunszwikiem w FIBA Europe Cup z pewnością nieco uspokoiło atmosferę w zespole i wokół niego.

- Od początku tego meczu pokazaliśmy, że przyszliśmy mocno popracować, zwłaszcza w defensywie. Cisnęliśmy ile się dało i to nam zapewniło odpowiedni rytm. Nie chcemy zmieniać niczego w taktyce bez Mate Vucicia, Dawid Słupiński i Kacper Borowski świetnie wywiązują się ze swoich zadań - podkreśla trener Grzegorz Kożan.

Ze Startem powinno być nieco łatwiej, bo rywal to zespół bez wysokich graczy, nie licząc rezerwowego Romana Szymańskiego. Rolę środkowych pełnią skrzydłowi Quincy Ford (203 cm) i Bryan Griffin (201 cm). Lublinianie zdobyli Superpuchar, wygrali cztery z pierwszych pięciu meczów, ale dwa ostatnie już wyraźnie przegrali z Czarnymi Słupsk i Stalą Ostrów.

Początek meczu w Hali Mistrzów w sobotę o godz. 20.00.

Igrzyska śmierci to obiegowe określenie kibiców dla grupy naj-

słabszych drużyn w lidze, które toczą walkę o utrzymanie. To początek sezonu, może za szybko na takie wnioski, ale na dziś w tym gronie na pewno są drużyny z Torunia i Ostrowa, które zmierzają się w Arenie Toruń w poniedziałek.

Twarde Pierniki mają na koncie jedno zwycięstwo w pięciu kolejkach. - W ostatnim meczu nie wykonaliśmy dobrze swojej pracy, zabrakło nam agresywności na tablicach, nie wykorzystaliśmy naszych przewag pod tablicami. To musimy koniecznie poprawić - mówi Aljaz Kunc, która wraca do wysokiej formy po rocznej przerwie.

Ostrowianie mieli latem spore kłopoty organizacyjne, skład zmontowali w ostatniej chwili. Sezon rozpoczęli od czterech porażek, ale w poprzedni weekend wysoko pokonali Start w Lublinie.

W Toruniu zanoszą się na korekty w składzie i pierwszym do wymiany jest Miha Lapornik. Słoweniec miał być topową strzelbą drużyny, trafił do Torunia z opinią bardzo dobrego strzelca z dystansu, tymczasem jego skuteczność z gry wynosi... 19 procent.

- Trudno zdiagnozować jego problemy, nie wiemy dlaczego nie trafia takich rzutów. Jedyną co możemy zrobić, to starać się mu pomóc - przyznaje trener Srdjan Subotić.

Wiemy, że w Toruniu trwają poszukiwania jego następcy, ale na razie nie ma konkretnych opcji na rynku. Arriva Lotto jest jednym z nielicznych klubów, które mają jeszcze miejsce na szóstego obcokrajowca (licencja kosztuje 100 tys. zł), ale na razie brana jest pod uwagę wymiana Lapornika.

W I lidze Enea Abramczyk Astoria po pierwszej porażce w tym sezonie spróbuje sobie poprawić humor w Opolu. Szanse są spore, bo Politechnika to przedostatni zespół w tabeli z bilansem 1-6. Ten mecz w sobotę o godz. 18.00.

Dwie godziny później w Inowrocławiu rozpocznie się starcie Qemetica Noteci z GKS Tychy. Faworytami raczej wyżej notowani w I lidze goście z Tomaszem Śniegiem i Mateuszem Dziembą w składzie, ale emocji nie powinno zabraknąć. ©©



Miha Lapornik na razie rozczarowuje w Toruniu

FOT. AGNIESZKA BIELECKA

HOKEJ

Torunianie w biało-czerwonych barwach

Sześciu hokeistów KH Energa Toruń gra w turnieju European Cup of Nations. Debiutujący w roli trenera kadry Pekka Tirkkonen zaprosił do kadry Jakuba Lewandowskiego, Mateusza Studzińskiego, Mikołaja Sytego, Mateusza Zielińskiego, Adriana Jaworskiego i Oliwiera Kurnickiego. W czwartek Polacy zmierzali się z Włochami (mecz zakończył się po zamknięciu wydania), w piątek zagrają ze Słowenią, w sobotę z Wielką Brytanią (19.45)t.



FOT. LUCYNA NENOW

LEKKOATLETYKA

Mastersi w Toruniu

Tuż po HMS, które w przyszłym roku odbędą się w Arenie Toruń, odbędą się Halowe Mistrzostwa Europy Masters EMACI 2026, z udziałem około 5 tys. zawodników. Szczegóły i zgłoszenia: emaci2026.com

KRÓTKO



FOT. JAKUB SOBÓCZYŃSKI

BIEGI I REKREACJA
11 listopada kolejny Bydgoski Bieg Niepodległości

To wydarzenie wpisało się w kalendarz sportowych imprez w mieście. W Narodowe Święto Niepodległości ponad 1700 miłośników aktywnego wypoczynku spotyka się, by rywalizować na 5-kilometrowej trasie. Start (g. 11.00) i meta zlokalizowane są na stadionie im. Zdzisława Krzyszkowiaka. Trasa poprowadzi ulicą Gdańską, w okolicy Ogrodu Zoologicznego, gdzie nastąpi nawrót w stronę stadionu. Na uczestników biegu czekają wyjątkowe medale, na najlepszych nagrody finansowe. W kategorii open biegacze z miejsc 1-3 otrzymają voucher do sklepu sportowego (I miejsce - 500 zł, II miejsce - 300 zł, III miejsce - 200 zł). Oficjalną rozgrzewkę przed startem poprowadzi bydgoska znakomita lekkoatletka, multi-medalistka IO i MŚ Iga Baumgart-Witan. (m)

HOKEJ NA TRAWIE

Dominacja Gąsawy w I lidze

LKS Gąsawa zakończył 1. rundę I ligi na pierwszym miejscu, zdobywając w ośmiu meczach komplet punktów. Podopieczni Macieja Wrześnińskiego o 3 pkt wyprzedzają Start Gniezno. Teraz LKS rozpoczyna przygotowania do sezonu halowego. Pałucka ekipa broni tytułu mistrza Polski. (szcz)

LOTTO
ŚRODA, 5.11

Multi Multi, godz. 22.00
2, 3, 9, 11, 12, 14, 15, 16, 19, 26, 35, 41, 42, 45, 50, 51, 52, 53, [56], 59

Kaskada, godz. 22.00
1, 2, 3, 5, 7, 8, 11, 13, 16, 20, 21, 24

Mini Lotto
1, 13, 18, 26, 29

Ekstra Pensja
5, 6, 8, 9, 14-2

Ekstra Premia
4, 6, 16, 23, 30-3

CZWARTEK, 6.11

Multi Multi, godz. 14.00
6, 9, [12], 13, 14, 15, 17, 18, 28, 31, 33, 37, 39, 42, 49, 51, 61, 66, 70, 77

Kaskada, godz. 14.00
2, 4, 5, 7, 8, 11, 12, 13, 19, 20, 21, 24

Będzie miał miesiąc, by nabrać sił

Magdalena Zimna
magdalena.zimna@polskapress.pl

ŻUŻEL. Tom Brennan dochodzi do siebie po pechowym wypadku w Stanach Zjednoczonych. Ceka go długa rehabilitacja.

Brennan ostatni rok spędził w barwach bydgoskiej Polonii. Na swojej pozycji był drugim pod względem skuteczności zawodnikiem całej Metalkas 2. Ekstraligi (za Nazarem Parnickim z Unii Leszno) i piątym żużlowcem w drużynie (za Kasiem Huckenbeckiem, Szymonem Woźniakiem, Aleksandrem Łoktajewem i Krzysztofem Buczkowskim). Średnio zdobywał nieco ponad 2 punkty na wyścig i około 8 punktów w meczu. Jako zawodnik U24 Brennan nie będzie mógł startować za rok, ale zdecydował się zostać w Bydgoszczy i powalczyć o miejsce w składzie z pozostałymi seniorami Abramczyk Polonii.

Sezon żużlowy dla Brennana zakończył się bardzo pechowo. Brytyczyk miał wziąć udział w zawodach World Speedway Invitational w kalifornijskim Industry Hills, ale wyjazd do Stanów Zjednoczonych nie był udany. Podczas treningu na tamtejszym torze Brennan upadł i doznał kontuzji - złamania kości piszczelowej i strzałkowej w lewej nodze.

W rozmowie z brytyjskim The Sun Brennan ze szczegó-

łami opowiedział o wypadku. - Wjechałem w zakręt i straciłem przyczepność tylnej opony w moim motocyklu - opowiadał żużlowiec. - To był mój błąd; straciłem równowagę i prawie podwinąłem nogę. Leżałem na torze z ogromnym bólem przez 20 minut, zanim przyjechali lekarze.

Kontuzja wymagała szybkiej interwencji chirurgicznej, a zabieg odbył się w Stanach. Wszystko poszło zgodnie z planem, ale zawodnik wciąż przebywa w USA. Jak poinformował dziennik, Brennan nie może jeszcze latać z powodu ryzyka obrzęku. Na miejscu przechodzi więc rehabilitację.

- Ściśle współpracuję z fizjoterapeutą reprezentacji Wielkiej Brytanii, Chrisem Nevillem - zapewnił żużlowiec. - Już przygotował dla mnie plan, dzięki któremu będę mieć pewność, że robię właściwe rzeczy - podkreślił.

Kontuzja na pewno skomplikuje jego okres przygotowawczy do kolejnego sezonu, ale żużlowiec jest dobrej myśli i zapewnia, że będzie w dobrej formie na czas. - Myślę, że na początku lutego będę gotowy do jazdy. Będę miał miesiąc, żeby naprawdę nabrać sił. Ostatecznie mogę ścigać się z prętem i śrubami w nodze - dodał.



FOT. JAROSŁAW PABIAN

Brennan sprawdził się na pozycji U24, w kolejnym sezonie o miejsce w składzie będzie walczył z innymi seniorami

Trwa świetna passa Aniołów

Dariusz Knopik

dzial.sportowy@polskapress.pl

SIATKÓWKA. CUK Anioły Toruń wygrały szósty mecz z rzędu w PLS 1. Lidze. W weekend kolejne spotkania.

CUK ANIOŁY TORUŃ - AVIA ŚWIDNIK 3:0 (25:23, 26:24, 25:22)

CUK Anioły: Jankowski 11, Podleśny 2, Kalinowski 9, Urbańczyk 5, Skadorwa 6, Krysiak 10, Podborczyński (libero) - Surgut 1, Kosian 0, Paolinetti 12

Avia: Pigłowski 2, Ocieski 11, Oziabło 3, Kryński 10, Rawiak 11, Piwowarczyk 7, Kuś (libero) - Rykała 0, Orlicz 0, Gwardiak 5, Hajbowicz (libero)

To był mecz 8. kolejki. Zwycęstwo podopiecznym Marcina Krysia nie przyszło łatwo, a każdy set rozstrzygał się w końcówce. Po tej wygranej torunianie awansowali na czwarte miejsce w tabeli. Do prowadzącego GKS Katowice tracą pięć punktów.

W sobotę o godz. 18 CUK Anioły na wyjeździe zagrają z Astrą Nowa Sól. To aktualnie ósmy zespół w tabeli z dorobkiem 12 „oczek”.

O tej samej porze BKS Bydgoszcz podejmie W Łuczniczce Stal Nysa. To jeden z ciekaw-

szych meczów tej serii gier, bo siódma drużyna zmierzy się z wiceliderem. Ekipa z Nysy ma koncie 21 punktów i jeszcze nie doznała porażki w rozgrywkach. Bilans bydgoskiego zespołu to trzy zwycięstwa i pięć porażek, które dały 13 „oczek”.

W Tauron Lidze siatkarek Metalkas Pałac Bydgoszcz w sobotę o godz. 12.30 w Łuczniczce zmierzy się z BKS Bielsko-Białą.

Z kolei Sokół & Hagric Mogilno swój wyjazdowy mecz z ŁKS Łódź rozegra dopiero w poniedziałek. ©©